

H HARLEQUIN[®]
TM

ŚWIATOWE ŻYCIE[®]



FRANCUSKI
MILIONER

MAGGIE COX

Maggie Cox

Francuski milioner

Tłumaczenie:
Ewa Pawełek

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Rose stała przy oknie, jak zahipnotyzowana wpatrując się w krople deszczu miarowo spływające po szybie, gdy nagle spostrzegła, że przed frontem sklepu z antykami zatrzymał się czarny mercedes.

Głęboko w piersi poczuła mocniejsze uderzenie serca, ponieważ od rana spodziewała się tej wizyty. Wiedziała, kto przyjechał... Eugene Bonnaire. Już nawet jego imię wywoływało u niej gęsią skórkę. Bonnaire był jednym z najpotężniejszych właścicieli sieci restauracji, słynącym z tego, że zawsze dostawał to, czego chciał, kiedy więc Philip, jej szef, wystawił na sprzedaż swój piękny sklep z antykami, biznesman natychmiast postanowił skorzystać z okazji.

Po raz kolejny żałowała, że nie ma przy niej Philipa. Od kilku dni jednak przebywał w szpitalu. Ponieważ jego stan był poważny, poprosił Rose, by jako pośrednik zajęła się sprzedażą sklepu. Zupełnie nie cieszyła jej perspektywa przeprowadzenia tak poważnej transakcji, nawet jeśli była dowodem wielkiego zaufania. Po pierwsze martwiła się o szefa, a po drugie w głębi serca miała nadzieję, że kiedyś przejmie prowadzenie sklepu. Spędziła w nim dziesięć, cudownych lat, ucząc się fachu od Philipa, i pokochała to miejsce. Nic więc dziwnego, że nie darzyła sympatią potencjalnego kupca.

Gdy mężczyzna, po otwarciu drzwi przez szofera, wysiadł wprost na zalany deszczem chodnik, najpierw zwróciła uwagę na klasyczne włoskie półbuty i elegancki ciemnografitowy garnitur. Potem przesunęła wzrok na twarz nieznanego i na moment wstrzymała oddech. Regularne, szlachetne rysy twarzy, ostro zakończony podbródek, intensywnie niebieskie oczy, o których prasa pisała, że przeszywają człowieka na wylot... Ogarnęło ją dziwne przecucie, że zaraz stanie twarzą w twarz ze swoim największym strachem, ale także, co było trudne do wytłumaczenia, zmierzy się z czymś cudownym i podniecającym.

Oderwała wzrok od szyby i wyglądając szybkim gestem szykowną granatową sukienkę, skierowała się do drzwi.

- Eugene Bonnaire? - Uśmiechnęła się uprzejmie, wyciągając rękę na przywitanie. - Proszę wejść. Jestem asystentką pana Houghtona. Rose Heathcote. Zostałam upoważniona do poprowadzenia rozmów.

Francuz wszedł do środka, mocno ujmując dłoń Rose.

- Bardzo mi miło, panno Heathcote. Muszę przyznać, że zrobiło mi się przykro, gdy się dowiedziałam o chorobie pani szefa. Mogę spytać, jak on się czuje?

Zanim odpowiedziała, odwróciła plakietkę na drzwiach z napisem „zamknięte”, dzięki czemu zyskała kilka sekund, by zapanować nad gonitwą myśli. Mężczyzna nie dość, że był zabójczo przystojny, nie dość, że miał przyjemny, rozgrzewający uścisk dłoni, to jeszcze natura obdarzyła go niskim, bardzo męskim i zmysłowym głosem. Modliła się, żeby zaróżowione policzki nie zdradziły jej emocji.

- Chciałabym odpowiedzieć, że lepiej, ale doktor mi uświadomił, że może minąć

wiele czasu, zanim nastąpi widoczna poprawa.

- *C'est la vie* - rzucił filozoficznie. - Mam nadzieję, że wkrótce dojdzie do siebie. Proszę przekazać mu ode mnie życzenia szybkiego powrotu do zdrowia.

- Dziękuję. Na pewno przekażę. A teraz zapraszam do gabinetu. Będziemy mogli spokojnie omówić wszystkie kwestie.

- Zanim cokolwiek zaczniemy omawiać, chciałbym, żeby pani oprowadziła mnie po budynku. Właściwie to główny cel mojej wizyty. Potem dopełnimy wszelkich formalności. Mam nadzieję, że nigdzie się pani nie spieszy.

Rose zdała sobie sprawę, że stoi przed nią człowiek, który ma jasno wyznaczony cel, a tym celem jest decyzja, czy nabyć sklep z antykami, czy też nie.

- Jestem do pana dyspozycji - odpowiedziała uprzejmie. - Z przyjemnością pokażę panu sklep.

Poprowadziła go na górę, do jednego z trzech przestronnych pokoi umeblowanych antykami. W powietrzu unosił się lekki, nieco mdły zapach stęchlizny typowy dla staroci, łagodzony jednak przez woń wosku pszczelego używanego do czyszczenia drewnianych powierzchni. Deszcz uderzający o parapety i szyby wprowadzał atmosferę przytulności, ale zwiększał także odczucie chłodu. Rose miała na sobie dość cienką sukienkę bez rękawów i pożałowała, że nie zabrała z gabinetu ciepłego swetra.

- Pokoje są wyjątkowo duże, jak to w starym budownictwie - zauważyła, osłaniając się ramionami. - Dzięki temu można tu pomieścić tak wiele antyków: meble, gabloty z bibelotami, zbiór map i książek. Mam nadzieję, że podoba się panu to, co pan widzi.

Mężczyzna spojrział na nią wyraźnie rozbawiony. Rose po kilku sekundach spuściła wzrok, mając świadomość, że trochę niefortunnie sformułowała pytanie. Nigdy, nawet za milion lat, nie próbowałaby przyciągnąć spojrzenia kogoś takiego jak Eugene Bonnaire. Czy pomyślał, że było inaczej? Miał reputację estety gustującego w najpiękniejszych kobietach. Rose zdawała sobie sprawę, że niestety nie zalicza się do tej kategorii.

- Muszę przyznać, że to, co widzę, bardzo mi się podoba, panno Heathcote - odparł, nie spuszczając z niej wzroku.

Te słowa wprowadziły ją w zakłopotanie i podniosły temperaturę w pokoju o kilka stopni, mimo to nadal drżała.

- To się... bardzo się cieszę. Proszę spokojnie wszystko pooglądać, bez pośpiechu.

- Zamierzam właśnie tak zrobić.

- Świetnie.

Krzyżując ramiona na piersi, cofnęła się, by odwrócić od siebie uwagę. Z napięciem obserwowała jednak, jak Francuz chodzi po pokoju, badając rozkład i proporcje pomieszczenia. Zaczynała się martwić, co zrobi, jeśli Bonnaire nie zechce kupić sklepu. Wiedziała, jak bardzo Philipowi zależało na szybkiej sprzedaży. Nie miał już sił pracować, a potrzebował pieniędzy, by spokojnie żyć na emeryturze. Leczenie także nie było tanie.

- Proszę wybaczyć - usłyszała miękki bas mężczyzny. - Widziałem, że kilkakrotnie zadrżałaś. Zimno ci, Rose? Może chciałabyś pójść po coś ciepłego?

Ponownie jej ciałem wstrząsnął dreszcz. Przyczyną nie był jednak chłód, a sposób, w jaki Bonnaire wymówił jej imię. Zabrzmiało to intymnie, poufale... Zbyt poufale zważywszy na tak krótką znajomość.

- Rzeczywiście - przyznała z nieco nerwowym uśmiechem. - Pójdę po sweter. Proszę się rozgościć. Może pan obejrzeć wszystkie pokoje na tym piętrze. Będę za minutę.

Gdy wróciła, zastała go w największym pokoju, leżącym w prawym skrzydle na końcu korytarza. Znajdowały się tam najcenniejsze okazy mebli i pokaźny zbiór biżuterii w szklanych gablotach. Widząc, że przygląda się bibelotom ze szczerym zainteresowaniem, pomyślała, że może Eugene nie jest jedynie wyrachowanym biznesmanem. Może, tak jak ona, podziwia stare przedmioty z duszą i zechce kupić nie tylko budynek, ale także wszystkie antyki, by kontynuować działalność Philipa? O to modliła się w duchu, bo tylko pod takim warunkiem mogła sprzedać sklep.

Podeszła bliżej, ciekawa, co przykuło jego uwagę. Dostrzegła, że wpatruje się w dziewiętnastowieczny pierścionek z perłą i diamentami - jeden z najcenniejszych okazów w kolekcji.

- Ładny, prawda? - zagadnęła.

- Owszem - potwierdził, nie odrywając wzroku od gabloty. - Jest bardzo podobny do pierścionka, jaki mój ojciec kupił matce. Z tą różnicą, że w tamtym zarówno perła, jak i diamenty były imitacją. Ojca nie było stać na drogie prezenty.

W jego oczach dostrzegła ból, a może smutek? Nie była pewna, ale nagle wydał jej się bezradny.

- Jestem przekonana, że pańska matka uwielbiała pierścionek, tak jakby był najcenniejszy na świecie. W końcu ważniejsze jest, kto i z jaką intencją go dał, a nie to, ile kosztował - stwierdziła, a po chwili dodała miękko: - Może zainteresuje pana historia, że ten pierścionek należał do dziewczyny, która pracowała jako sanitariuszka podczas wojny krymskiej. Dostała go od wdzięcznej rodziny za opiekę nad rannym żołnierzem.

Eugene natychmiast oderwał wzrok od szklanej gabloty i utkwiał w niej spojrzenie. Rose cieszyła się, że ma na sobie ciepły sweter, bo w przeciwnym razie na pewno dostrzegłby, że znów zadrzała. Do diaska, co ten facet miał w sobie, że zachowywała się jak nastolatka!

- Każdy przedmiot to oddzielna historia - powiedział z namysłem. - Klejnoty nie są pod tym względem wyjątkiem. Pozwól jednak, że zapytam. Jak myślisz, czy ta sanitariuszka była ładna, a ranny żołnierz przystojny?

Mimo że pytanie zupełnie zbiło ją z tropu, zdobyła się na uprzejmy uśmiech.

- Przystojny czy nie, wkrótce po tym jak się poznali, zmarł z powodu odniesionych ran. Lekarze byli bezradni. To strasznie smutna historia, prawda? Możemy jedynie snuć domysły, czy tych dwoje łączyło jakieś uczucie, ale fakt podarowania pierścionka został zanotowany w rodzinnych dokumentach.

- Zgaduję, że lubisz sobie wyobrażać, że ta para była ze sobą jakoś związana.

- Czemu nie? Wolę myśleć, że podczas wojennej zawieruchy zaznali trochę szczęścia, nawet jeśli trwało tylko chwilę. Prawda jest jednak taka, że nigdy się nie dowiemy, co się wydarzyło. Może to i lepiej? Tajemnice nadają życiu smak.

Rose za to na pewno wiedziała, że przestrzeń między nią a Eugenem dziwnie

zmałała. Tym razem nie było mowy o dreszczach. Było jej ciepło... zbyt ciepło.

- Jeśli skończył pan oglądać górę, to może zejdziemy na dół i dokończymy rozmowę w gabinecie?

- Oczywiście - zgodził się z uśmiechem, który miał wyrażać przeprosiny, że zwraca jej głowę. - Czy jeśli poproszę o kawę, będzie to jakiś kłopot?

- Żaden kłopot. Jaką pan lubi?

- A jak myślisz, Rose? Co ci podpowiada intuicja?

Jeżeli sposób, w jaki prowadził rozmowę, był częścią taktyki mającej na celu oczarowanie jej, musiała przyznać, że działało. W końcu której kobiecie nie pochlebiałoby zainteresowanie takiego mężczyzny. Mimo to nie traciła kontroli nad sytuacją. Wiedziała, że ma do wykonania ważne zadanie i nic nie jest w stanie odwrócić jej uwagi.

- Wydaje mi się, że pije pan mocną i czarną, z dodatkiem cukru. Mam rację?

- Jestem pod wrażeniem. Co za intuicja. Na dłuższą metę może być to jednak niebezpieczne. Niewygodni są ludzie, którzy za dużo wiedzą.

Słowom towarzyszył wprawdzie uśmiech, ale Rose nie miała wątpliwości, że to było ostrzeżenie. Żaden człowiek nie osiągnąłby takiego sukcesu jak Eugene Bonnaire, gdyby nie potrafił przewidzieć, kogo należy usunąć z drogi, by dostać to, czego się pragnie.

Kiedy weszła do gabinetu, trzymając w dłoniach tacę z filiżankami, Eugene stał przy oknie odwrócony do niej tyłem. Przystanąła i przez dłuższą chwilę spoglądała na szerokie barki rysujące się pod marynarką, mocny kark i brązowe włosy z jasnymi refleksami. W powietrzu unosił się przyjemny zapach klasycznej wody kolońskiej, pobudzający zmysły i wyobraźnię. Poczwała, że zasycha jej w gardle i że czas najwyższy założyć wyobraźni kaganiec. Podeszła do dębowego biurka z czasów wiktoriańskich i odłożyła tacę na blat. Gdy ponownie stanęła z Eugeniem twarzą w twarz, musiała zmobilizować wszystkie siły, by nie dać po sobie poznać, jak wielkie wrażenie na niej robił. Był tak obłudnie przystojny, tak doskonały, jakby wyszedł spod dłuta Michała Anioła. Kiedy jednak spojrzała w niebieskie oczy dostrzegła paraliżujący chłód. A przecież na górze, gdy mówił o pierścionku podarowanym matce, te same oczy emanowały ciepłem i serdecznością i patrzył na nią tak, jakby warta była zainteresowania. Teraz taksował ją zupełnie obojętnym wzrokiem. Rose miała świadomość, że nie jest klasyczną piękną, wcześniej jednak nigdy się tym nie przejmowała. Była niewysoka, chłopięco szczupła i nosiła krótkie włosy. Przyjaciele zwracali uwagę na jej duże, obramowane długimi rzęsami oczy o niespotykanej barwie i wysokie kości policzkowe. Mimo to i tak wiedziała, że daleko jej do tych wszystkich kobiet, które jednym spojrzeniem zdobywały upragnionych mężczyzn.

- Napijmy się kawy i przejdźmy do interesów - zaproponował Bonnaire, wyrывая ją z rozmyślań. - Mam dziś dość napięty grafik i chciałbym załatwić nasze sprawy tak szybko, jak to możliwe.

- Skoro tak, to pewnie podjął pan już decyzję?

- Zgadza się. Widziałem już cały budynek i mam pewną propozycję.

Rose natychmiast zwróciła uwagę, że nie powiedział „sklep z antykami”, tylko

„budynek”. Serce podeszło jej do gardła. Philipowi zależało na sprzedaży sklepu jako całości. Miał nadzieję, że ktoś poprowadzi dalej interes.

- Chciałbym jeszcze dziś ustalić warunki sprzedaży - dodał lekko.

- Dwie kostki cukru? - spytała nieco szorstkim głosem. Jak miała tłumaczyć, że wraz ze sprzedażą traci coś dużo cenniejszego niż miejsce pracy.

- Dwie - potwierdził.

Podawała mu filiżankę, po czym wzięła drugą i usiadła na krześle przed biurkiem.

- Wyjaśnijmy sobie coś. Powiedział pan, że chciałby dopełnić formalności sprzedaży budynku?

- Tak, właśnie tak.

- Proszę mi wybaczyć, ale sądziłam, że mój szef postawił sprawę jasno. Chciałby sprzedać budynek wraz z antykami. Nie może pan tego rozgraniczyć. Czy dobrze zrozumiałam, że nie jest pan zainteresowany posiadaniem sklepu ze starociami?

- Zgadza się, Rose. I proszę, mów mi po imieniu. Może wiesz, a może nie, ale jestem właścicielem sieci znanych restauracji i chciałbym kolejną otworzyć właśnie tutaj. Lokal jest idealny. A co do sklepu... obawiam się, że antyki nie leżą w kręgu moich zainteresowań. Każdy biznesman chce, by interes przynosił duże zyski. Starocie, sentymenty, grzebanie się w przeszłości to nie w moim stylu. Twój szef chyba uważa podobnie, skoro sprzedaje interes. Najważniejsze to zarobić.

- Nie musi być pan aż tak dosadny - zaprotestowała, celowo ignorując prośbę, by mówiła mu po imieniu. Nie zamierzała skracać dystansu.

- Ależ, *ma chère*, po co owijać w bawełnę? Biznes to ostra gra.

- Być może, ale nie ma pan racji w jednej kwestii. Philip sprzedaje sklep, bo jest chory i nie ma już siły prowadzić interesu. To miejsce zawsze było dla niego przedmiotem dumy i źródłem radości. Zapewniam pana, że gdyby był zdrowy, za żadne pieniądze nie wystawiłby sklepu na sprzedaż.

- Być może, ale wystawił i zapewne chce uzyskać jak najlepszą cenę, czyż nie tak?

Spuściła wzrok i splotła dłonie, nerwowo pocierając kciukami wierzch dłoni. Gene miał rację. Philip nie miał wyboru, musiał sprzedać sklep, bo potrzebował pieniędzy. Nie mogła go zawieść. Dla niej był nie tylko szefem i mentorem, ale także najdroższym przyjacielem jej ojca.

- Tak, pan Houghton chciałby szybko dopełnić formalności, ale panie Bonnaire... Pana interesuje wyłącznie budynek, dlatego obawiam się, że nie mogę się zgodzić na sprzedaż. Domyślam się, że nie takiej odpowiedzi pan oczekiwał, ale tylko taką mogę dać. Mam nadzieję, że pan zrozumie. Przykro mi.

- Nie boisz się, że może tracisz doskonałą okazję? Jedyne okazję? Gdybym był na twoim miejscu, Rose, przyjąłbym ofertę i jeszcze pogratulował sobie udanego interesu. Wierz mi, głupotą byłoby nieskorzystanie z mojej propozycji. Twój szef ci zaufa. Chyba nie chciałabyś go zawieść?

Tak zamierzał z nią pogrywać? Ogarnęła ją wściekłość i jeszcze mocniej zacisnęła dłonie.

- Myślę, że powiedzieliśmy sobie już wszystko, panie Bonnaire - odparła lodowato. - Taka jest moja decyzja i proszę ją zaakceptować.

- Zastanów się - rzucił z ostrzegawczym błyskiem w oku. - Popełniasz duży błąd.

- Znam szefa i wiem, ile te antyki dla niego znaczą. Chce sprzedać sklep, który będzie dalej funkcjonował, a nie budynek pod restaurację. Błędem byłoby postępowanie wbrew jego woli. Dziękuję za zainteresowanie, ale spotkanie uważam za zakończone. Odprowadzę pana do drzwi.

- Nie tak szybko - zaprotestował, zrywając się z miejsca. - Posłuchaj, nie przyjechałem tu, by tracić swój albo twój czas. Przyjechałem, by kupić budynek, który, jak zrozumiałem, jest na sprzedaż. Jeśli nie chcesz sprzedać samej nieruchomości, to może przemyślisz decyzję, jeśli zgodzę się kupić także antyki. Zapewne niektóre mogą być cenne dla kolekcjonerów.

Rose wyobraziła sobie, jak zbulwersowany byłby Philip, gdyby wiedział, że Gene nie chce nabyć antyków z powodu ich historycznej wartości i piękna, tylko ze względu na cenę, jaką może za nie dostać.

- Rzeczywiście, niektóre z nich są bardzo cenne - przyznała cierpko. - Nie zmienię jednak zdania.

W odpowiedzi sięgnął do kieszeni po skórzany portfel, wyjął wizytówkę i położył na biurku.

- Myślę, że kiedy emocje opadną i spokojnie przemyślisz sprawę, będziesz chciała się ze mną skontaktować, żeby porozmawiać o sprzedaży. *Au revoir*.

Rose poczuła na sobie zimne, drwiące spojrzenie i podziękowała w duchu wszystkim świętym, że ten fascynujący i jednocześnie irytujący mężczyzna już wychodzi. A jednak, gdy patrzyła za nim, jak znika za drzwiami, nie była pewna, czy podjęła słuszną decyzję...

Gene, kiedy już odbył wszystkie spotkania i mógł nareszcie wrócić do biura, poprosił sekretarkę o mocną kawę, a sam zapadł w miękkie, skórzane siedzenie fotela, by przemyśleć wydarzenia dnia. Nie spodziewał się, że tak go zirytuje odmowa sprzedaży. Nie spodziewał się w ogóle żadnej odmowy. Ilekroć spodobał mu się jakiś budynek, nieważne, czy w Paryżu, czy w Nowym Jorku, zawsze szybko dobijał targu. Nie rozumiał zachowania Rose Heathcote. Większość ludzi przyjęłaby z otwartymi ramionami jego ofertę. Problem polegał na tym, że panna Heathcote nie była typową bizneswoman, którą można skusić odpowiednią sumą pieniędzy. Co gorsze, wydawała się zupełnie niepodatna na jego urok. Drażniło go to, ale z drugiej strony podziwiał tę szczupłą brunetkę za jej determinację i zdecydowanie, choć wiedział, że dziewczyna popełnia duży błąd.

Coś jeszcze przykuło jego uwagę. Nigdy u żadnej kobiety nie widział tak pięknych, fiołkowych oczu. Lśniące, czarne włosy i skóra w kolorze kości słoniowej stanowiły doskonałą oprawę. Sposób, w jaki opowiadała o swoim szefie i antykach, pełen pasji i żaru, sprawił, że zapragnął poznać ją lepiej. Intrygowała go, mimo że odrzuciła ofertę sprzedaży własności.

Gene uśmiechnął się pod nosem. Zawsze dostawał to, czego chciał i teraz też tak będzie, był tego pewien. Rose za kilka dni zda sobie sprawę, że popełniła błąd, a wtedy on zaproponuje sumę, której Philip po prostu nie będzie mógł się oprzeć. Gdyby miał więcej czasu, jeszcze dziś przekonałby ją, że sprzedaż sklepu jednemu z najpotężniejszych przedsiębiorców w kraju zapewni jej szefowi pieniądze, które wystarczą na długie lata.

Nagle jak echo powróciły do niego słowa rodziców: „Synu, nie każdy problem da się rozwiązać pieniędzmi. Żadna suma, żadne bogactwo nie umniejszą bólu, jaki czuliśmy po śmierci twojej siostry, nie zapominaj o tym”.

Przez kilka sekund czuł, że opadają z niego siły i opuszcza energia, pchająca go zawsze do przodu, byle zwyciężyć, byle odnieść sukces. Nie, to nie był najlepszy czas, by rozmyślać o śmierci siostry, której odejście o mało go nie załamało.

Wyprostował ramiona, a potem położył dłoń na karku, masując przez chwilę napięte mięśnie. On i jego rodzice zawsze inaczej patrzyli na świat. On kierował się rozsądkiem i znajdował praktyczne rozwiązania, kiedy los nie sprzyjał, oni zaś ulegali emocjom. Na samą myśl, że mógłby postępować jak rodzice, ogarniało go przeżenie. Nieraz słyszał historię ich trudnego dzieciństwa, jak często donaszali po starszym rodzeństwie stare ubrania i jak często chodzili głodni spać. Dlatego bardzo szybko zrozumiał, że pieniądze dają wolność, a potem odkrył, że ma prawdziwy talent do ich zarabiania. Dlatego nie uznawał sentymentów w biznesie. Najważniejsze to osiągnąć cel, reszta w ogóle się nie liczyła.

Uśmiechnął się, bo właśnie przyszedł mu do głowy pomysł, co zrobić, by dostać piękny stary budynek, którego Rose nie zamierzała sprzedać. Wiedział, że plan zadziała, bo nigdy nie zdarzyło się, by poniósł porażkę. Tak, za pieniądze można mieć wszystko. Poderwał się z fotela, otworzył drzwi i zwrócił się do Simony, młodej sekretarki o blond włosach i dużym biuście.

- Zapomnij o kawie, *ma chère*. Zarezerwuj stolik w moim klubie na ósmą wieczór.

- Czy będzie ktoś panu towarzyszył, panie Bonnaire? - spytała słodko z niewinną miną.

- Nie, Simone. Nie tym razem.

- Poproszę, żeby *maitre d'hotel* zarezerwował pański ulubiony stolik.

- Dziękuję.

- Zawsze do usług, panie Bonnaire. Jestem szczęśliwa, że mogę sprawić panu przyjemność. Jest pan wspaniałym szefem. Uwielbiam pracować dla pana.

Różowe, wydatne usta kobiety rozchyliły się w zapraszającym uśmiechu, a Gene poczuł nagle, że jego dobry humor pryska.

- W takim razie chyba nie będziesz miała nic przeciwko temu, żeby popracować trochę dłużej dziś wieczorem? Na biurku zostawiłem listę rzeczy do zrobienia. Dobranoc, Simone. Widzimy się rano.

Zachowanie sekretarki zirytowało go bardziej niż zwykle. Pracowała dla niego dopiero od niedawna, ale od samego początku dawała jasno do zrozumienia, że bardziej od służbowych obowiązków interesuje ją szef. Zaledwie wczoraj był świadkiem, jak mówiła do kogoś przez telefon, że to tylko kwestia czasu, kiedy wyląduje w łóżku Bonnaire'a.

Czekając na windę, mruknął zniecierpliwiony:

- Boże chroń mnie przed napastliwymi kobietami.

ROZDZIAŁ DRUGI

Kiedy późnym wieczorem Rose wróciła do domu, natychmiast włączyła komputer, by poszukać więcej informacji o Genie Bonnaire. Musiała przyznać, że zrobił na niej wrażenie. On z pewnością nie będzie wspominał miło ich porannego spotkania. Był przekonany, że kupi nieruchomość, a tymczasem musiał odejść z kwitkiem. To raczej niecodzienna sytuacja dla wpływowego biznesmena.

Otworzyła jedną ze stron i przebiegła wzrokiem tekst. Wiedziała, że Gene jest znanym przedsiębiorcą, ale nie spodziewała się, że jest jednym z najbogatszych ludzi w Europie. Do wielkiej fortuny doszedł zupełnie sam, rozwijając małą francuską knajpkę we wschodnim Londynie w sieć luksusowych restauracji znanych na całym świecie. Knajpka, od której wszystko się zaczęło, Mangez Bien, należała do rodziców Gene'a. Oboje byli francuskimi imigrantami, którzy jako bardzo młodzi ludzie osiedlili się w Londynie. Z miłości do sztuki kulinarnej stworzyli małą restaurację, która jednak szybko zasłynęła w mieście z wyśmienitej kuchni dogadzającej najbardziej wybrednym podniebieniom. Kiedy Gene skończył siedemnaście lat, przejął prowadzenie interesu, jednak jego ambicje znacznie przewyższały ambicje rodziców. W krótkim czasie osiągnął spektakularny sukces, zostając właścicielem marki znanej na całym świecie. Miał opinię człowieka charyzmatycznego, utalentowanego, z niepowtarzalną intuicją, ale także bezwzględnego w interesach.

Rose zdążyła się już przekonać, że Gene nie lubi, gdy ktoś mu odmawia. Miał wszystko, ale czy był szczęśliwy? Przypomniała sobie błysk bólu w jego oczach, gdy mówił o pierścionku, który ojciec podarował matce.

Westchnęła głośno, odgarniając kosmyk z twarzy. Dlaczego wciąż myśli o Genie, skoro czeka ją poważna i na pewno mało przyjemna rozmowa z szefem? Będzie musiała wyznać, że odrzuciła ofertę francuskiego biznesmana. Zrobiłaby wszystko, aby oszczędzić Philipowi stresu. Naprawdę nie chciała go rozczarować i miała nadzieję, że zrozumie motywy jej decyzji. Z pewnością ostatnią rzeczą, jakiej by chciał, to oddać sklep w ręce kogoś, kto zamierzał dzieło jego życia zmienić w restaurację.

Wyłączyła komputer i wstała z krzesła, przeciągając się. Była zła na siebie, że tyle czasu zmarnowała na szukanie informacji o Genie Bonnaire. Co ją obchodził jakiś francuski przedsiębiorca? Pewnie i tak już nigdy więcej go nie zobaczy.

Wzięła kąpiel, po czym poszła do salonu po książkę, którą ostatnio się zaczytywała – ponad tysiącstronicowe dzieło o Aztekach. Akurat doszła do bardzo ciekawego rozdziału o biżuterii noszonej przez władców, której elementy zostały odnalezione w północnym Meksyku. Miała nadzieję, że kiedyś uda jej się zobaczyć te cuda w którymś z muzeów.

Położyła się do łóżka i czytała do późnej nocy, aż w końcu zasnęła z książką w rękach. Śniła o azteckim władcy, który miał twarz Gene'a Bonnaire'a.

Gene siedział w kawiarni, na przeciwko sklepu z antykami z jedną myślą. Ten budynek będzie należał do niego. Minęły trzy dni, odkąd rozmawiał z Rose, i nic nie wskazywało na to, by zmieniła zdanie. A może jej szef dostał lepszą ofertę? Sam nie wiedział, skąd u niego taka determinacja, ale pragnął tej pięknej, stylowej kamienicy równie mocno, jak kolejnego oddechu, i robiło mu się niedobrze na myśl, że tym razem może przegrać.

Zerknął na zegarek i zmarszczył brwi. Czekał, aż Rose zrobi sobie przerwę i wyjdzie na lunch. Zamierzał zaprosić ją na obiad, oczarować i przekonać do zmiany decyzji, niestety godziny mijały, a ona wciąż nie wychodziła. Był coraz bardziej zniecierpliwiony i rozdrażniony. Ogarnął wzrokiem szyld sklepu: Ukryty Diament. Musiał przyznać, że dość banalna nazwa. Na zewnątrz zbierały się chmury zwiastujące rychły deszcz, a przecież, gdy przyszedł do kawiarni, świeciło słońce. Uznał, że zmarnował wystarczająco dużo czasu. Trudno, będzie musiał sam do niej pójść i przedstawić nową ofertę. Jeśli rzeczywiście zależy jej na zdrowiu szefa, dwa razy się zastanowi, zanim ją odrzuci. Po raz kolejny pomyślał z satysfakcją, że pieniądze otwierają wszystkie drzwi i kruszą wszystkie zamki.

Rose kończyła papierkową robotę w gabinecie Philipa, gdy nagle usłyszała dzwonek do drzwi. Wstała zza biurka, wygładzając czarną ołówkową spódnicę, ładnie kontrastującą z jedwabną jasną koszulą. Powinna wyjść ze sklepu godzinę temu, ale zajęta była podliczaniem zysków ze sprzedaży za ostatni tydzień.

Podeszła do drzwi, przywołując na usta profesjonalny uśmiech, ale na widok niespodziewanego gościa stanęła jak wryta. Gene Bonnaire. Co on tu robi? Tym razem nie miał na sobie garnituru, a ciemny T-shirt, czarną skórzaną kurkę i džinsy. Wyglądał fantastycznie, jakby zszedł prosto z okładki prestiżowego magazynu.

- Zawsze pracujesz po godzinach?

- Nie, zazwyczaj nie - odparła automatycznie, czując, jak zalewa ją fala gorąca. - Miałam coś do zrobienia i straciłam poczucie czasu. W czym mogę pomóc, panie Bonnaire? Jeśli liczy pan na to, że zmieniłam zdanie w związku ze sprzedażą, to bardzo mi przykro, ale traci pan czas.

- Daj mi kilka minut. Chciałbym coś z tobą omówić.

- Nie zmienię zdania - upierała się.

- Może jednak pozwolisz mi wejść?

Rose uniosła jedną brew, patrząc z powagą w lodowato zimne oczy mężczyzny.

- Przecież już wszystko omówiliśmy. Nie widzę sensu dalszej dyskusji.

- Ty chyba naprawdę nie masz pojęcia o prowadzeniu interesów, prawda, Rose? Zastanawiam się, dlaczego twój szef Philip Houghton tak w ciebie wierzy... Może mnie oświecisz?

- Może dlatego, że nigdy go nie zawiodłam?! - rzuciła z pasją, tracąc cierpliwość.

- On wie, że mi na nim zależy i że nie zrobiłabym nic, co mogłoby mu zaszkodzić. Philip chce sprzedać sklep z antykami, a nie budynek pod restaurację. On kocha to miejsce i chciałby je przekazać komuś, kto będzie je kochał równie mocno.

- To naprawdę bardzo wzruszające, ale... będę szczery, mało realistyczne.

- Po to pan przyszedł, panie Bonnaire? Żeby mi powiedzieć, że źle załatwiam interesy, że jestem nieudolna? - Skrzyżowała ramiona na piersi. - Jeśli koniecznie chce

się pan lepiej poczuć, to powinien pan wiedzieć, że nie śpię od kilku dni, myśląc o tej sprawie. Najłatwiej byłoby przyjąć ofertę i zameldować szefowi, że lepszej propozycji nie odstanie, że powinien się cieszyć z dużych pieniędzy i zapomnieć o sentymentach związanych ze starymi rupieciami. Przykro mi, ale nie potrafię tak zrobić. Wiem, ile ten sklep dla niego znaczy. Gdyby był zainteresowany sprzedażą zabytkowego budynku w modnej dzielnicy, właśnie to napisałby w ogłoszeniu. Philip chciał jednak, by Ukryty Diament dalej funkcjonował. Jak by zareagował, gdyby się dowiedział, że sprzedałam sklep komuś, kto chce tu otworzyć restaurację?

Gene popatrzył na nią z zamyśleniu, po czym się uśmiechnął.

- Prawdopodobnie uznałby, że w sytuacji, kiedy potrzebuje pieniędzy, powinien zapomnieć o sentymentach. Przecież teraz priorytetem jest jego zdrowie, prawda? A na leczenie potrzebne są pieniądze.

To, co mówił, miało sens, i Rose poczuła nagle łązy frustracji i zmęczenia cisnące się do oczu. Gene zrobił krok w jej stronę i dotknął ramienia.

- Wszystko w porządku? Sprawilem ci przykrość? Może przejdziemy do gabinetu? Przydałaby ci się filiżanka mocnej herbaty.

- Nie chcę herbaty - burknęła, odsuwając się nieznacznie. - Jedyne, czego chcę, to... Jedyne czego chcę, to żeby pan już sobie poszedł!

Wiedziała, że nie zabrzmiało to uprzejmie, ale nie miała już sił na dalsze dyskusje. Gene najwyraźniej nie zamierzał spełnić jej prośby, stał nadal, patrząc na nią w dziwny sposób. Czyżby to była troska? Czy taki człowiek w ogóle potrafi się troszczyć o coś więcej niż własny interes? A jednak sposób, w jaki dotknął jej ramienia, i delikatny ton głosu pozwalały sądzić, że jest zdolny do współczucia. Istniała też możliwość, że to wyrefinowana gra, nic więcej.

- Twój szef zlecił ci trudne zadanie, prosząc, żebyś zajęła się sprzedażą sklepu. Może zbyt trudne, Rose. Nie myśl, że chcę cię krytykować, o nie. Po prostu widzę, że kochasz swoją pracę, lubisz to miejsce, zgromadzone tu przedmioty, lubisz odkrywać historie, jakie się za nimi kryją. Jesteś pasjonatką, a nie bizneswoman.

- Wiem, i właśnie dlatego potrafię zrozumieć, dlaczego mój szef chce sprzedać sklep, a nie sam budynek. Nie mogę go zawieść.

- W takim razie powinnaś wysłuchać, co mam ci do powiedzenia, Rose.

- Dlaczego? Będzie mnie pan przekonywał, że jednak zamierza zachować sklep, a po podpisaniu umowy wyprzeda wszystkie antyki?

- Nie. Przykro mi, że cię rozczaruję, ale nie będę udawał, że interesują mnie starocie. Nie zmieniłem zdania.

- W takim razie, nie ma pan nic do powiedzenia, co by mnie zainteresowało, panie Bonnaire - podsumowała stanowczo.

- Jeśli wyświadczysz mi tę przysługę i dasz się zaprosić na kolację, wszystko ci wytłumaczę.

Podejrzewała, że każda kobieta czułaby się zaszczycona zaproszeniem i mimo że ona w tym względzie nie była wyjątkiem, uniosła dumnie podbródek i odparła:

- Przykro mi, ale muszę odmówić.

- Umówiłaś się z kimś innym?

- Nie, ale...

- Nie jesteś ciekawa, co mam ci do zaproponowania? Nawet jeśli to coś, co przy-

niosłoby twojemu szefowi same korzyści?

- Korzyści? Niby jakim cudem? Przecież sam pan przed chwilą powiedział, że nie interesują pana starocie, że chce pan tylko dostać kamienicę.

Mierzył ją przez chwilę wzrokiem.

- Jak już mówiłem, Rose, zjedz ze mną dziś kolację, a wszystko ci wyjaśnię. Nie pożałujesz.

Przestępowała niecierpliwie z nogi na nogę, wahając się nad odpowiedzią.

- Bawi się pan w gierki, a ja nie ufam takim ludziom. Jeśli rzeczywiście ma pan coś ważnego do powiedzenia, dlaczego pan nie wyjawi teraz, o co chodzi? Proszę mówić od razu.

- Dobrze, jednakże jest mi przykro, że nie chcesz zjeść ze mną kolacji. I zapewniam cię, Rose, nie bawię się w żadne gierki. Po prostu z doświadczenia wiem, że lepiej rozmawia się w opowie czerwonego wina i cordon bleu.

Jeden kącik jego ust uniósł się w rozbajającym uśmiechu. Rose nie miała wątpliwości, że wszystkie kobiety, które spotkał na swojej drodze, bez względu na wiek, marzyły tylko o tym, by uśmiechał się tak do nich w najbardziej intymnej sytuacji. Naprawdę miał w sobie niebezpieczny urok, któremu nie można się było oprzeć.

- Cóż, obawiam się, że ja takich doświadczeń nie mam - bąknęła, nie bardzo wiedząc, jaką dać odpowiedź.

- Nie zaryzykujesz więc? Nie chcesz się przekonać?

Próbowała uciekać wzrokiem, ale stał tak blisko, że od razu zorientowałby się, że robi to ze strachu albo dlatego, że czuje się speszona. Nie była bizneswoman, ale nie chciała też wyjść na płochliwą dziewczynkę.

- Nie... ja...

Na dworze padał deszcz, jak wtedy, gdy spotkali się po raz pierwszy. Słyszała mocne rytmiczne uderzenia, ale nie była pewna, czy to krople, czy też dudniąca w żyłach krew. O co właściwie pytał? Wzrok Gene'a przeszywał ją, obezwładniał i czarował. Podszedł bliżej i nie spuszczał z niej wzroku, delikatnie przyciągnął do siebie. Rose nie była w stanie uczynić żadnego gestu, stała tylko, jakby zmieniała się w glaz, i z rosnącym napięciem oczekiwała, co się dalej stanie.

- Boże, wybacz... - usłyszała ochrypy głos i między tymi słowami a następnym gestem było zbyt mało czasu, by zdążyła zareagować, by zdążyła go powstrzymać. Gwałtowny pocałunek skradł jej oddech i zdolność racjonalnego myślenia. Przez chwilę nie potrafiła zrozumieć, co się dzieje, wiedziała tylko, że coś cudownego i zarazem bardzo złego. Ostatkiem sił zdołała zapanować nad słabością rozlewającą się żarem po ciele i wyrwała z uścisku. Zszokowana i roztrzęsiona wytarła usta wierzchem dłoni.

- Nie spodziewałam się po panu takiej arogancji! - syknęła z wściekłością. - Nie wiem i nie chcę wiedzieć, co pan zamierzał, ale będzie lepiej, jeśli pan natychmiast wyjdzie.

Serce biło jej mocno, a w głowie tłukła się myśl, czy zdoła ten pocałunek wymazać z pamięci. Musi. Ona jest tylko zwykłą dziewczyną, a on żywym wcieleniem Adonisa albo Apolla.

- Nie miałem zamiaru cię pocałować, Rose. To był impuls - tłumaczył. - Jestem tak samo zakłopotany jak ty. Przepraszam. Jeśli naprawdę nie chcesz zjeść ze mną

kolacji, nie pozostaje mi nic innego, jak wyjaśnić wszystko teraz.

Zrobił krótką pauzę, by zebrać myśli.

- Rozmyślałem, co zrobić, żeby obie strony były zadowolone, i oto moja oferta.

Wyciągnął z wewnętrznej kieszeni kurtki kartkę i podał Rose. Otworzyła usta ze zdumienia, kiedy zobaczyła, ile Gene jest w stanie zapłacić za budynek. Philip byłby bogaty! Przez kilka sekund nie mogła wykrztusić słowa.

- Sama widzisz, Rose, że to dobra oferta. Jeśli porozmawiasz z szefem i przekonasz go, myślę, że poczuje ulgę. Gdy przyjmie moją propozycję, nigdy więcej nie będzie się musiał martwić o pieniądze. Będzie mógł sobie pozwolić na najnowocześniejsze metody leczenia i szybciej dojdzie do siebie. Tobie również na tym zależy, prawda? Ja zaś, nie będę ukrywał, także będę zadowolony, bo dostanę kamienicę, o której od dawna marzę.

- Tak się nazywa pana ulubiona gra, prawda? Gra o nazwie „Zawsze dostaję to, czego chcę”. Pan wcale nie dba o zdrowie mojego szefa, nie obchodzi pana nasze uczucia i właściwie dlaczego miałyby obchodzić? Jeśli jest coś, czego pan pragnie, po prostu płaci pan i dostaje. Czy nie tak działa wytrawny biznesman?

Ku jej zdumieniu Gene zachichotał.

- Tu mnie masz. Jesteś naprawdę mądrą dziewczyną...

- Proszę mnie nie traktować w ten sposób i niech pan nie próbuje mi schlebiać.

- Gdzież bym śmiał - odparł, udając śmiertelną powagę. - Wolę mieć w tobie sojusznika, a nie wroga. A tak przy okazji, twoje oczy mają niesamowity kolor. Zapewne nie ja pierwszy ci to powiedziałem. Jaki to właściwie kolor? Fioletowy?

- Kolor moich oczu nie ma żadnego znaczenia. Ta rozmowa do niczego nie prowadzi. A teraz, proszę wybaczyć, ale muszę zamknąć sklep i wrócić do domu.

- Jeszcze nie. Nie powiedziałaś mi, co zamierzasz.

- O co panu chodzi?

- Przestań traktować mnie tak formalnie. Mów mi po imieniu.

- Wolałabym nie.

Zmrużył powieki, opierając lewą dłoń na biodrze.

- Porozmawiasz z szefem o mojej ofercie?

Rose wciąż trzymała w ręku kartkę. Po chwili złożyła ją i schowała do kieszeni spódnicy.

- Tak, przekażę mu wszystko, ale jeśli liczy pan na to, że będę go namawiała, to jest pan w błędzie. Philip zawsze sam podejmował decyzje. Nie chcę wywierać żadnych nacisków.

- Nie wierzę - zaprotestował z uśmiechem. - Jesteś wrażliwą i inteligentną kobietą. Jestem pewien, że Philip niejednokrotnie radził się ciebie, a ty udzielałaś mu wskazówek, jak postąpić.

- Nawet jeśli, czułabym się okropnie, namawiając go do sprzedaży budynku i niektórych antyków w sytuacji, gdy najbardziej pragnie, aby ktoś poprowadził dalej cały interes.

- Ale przecież musi wiedzieć, że to nie jest opłacalne.

- I myśli pan, że mu to tak po prostu powiem? Kiedy wiem, że ten sklep to pasja jego życia? Kiedy leży słaby w szpitalu?

- Na pewno znajdziesz sposób, żeby to jakoś delikatnie wytłumaczyć. Przecież

zależy ci na nim.

- Tak, zależy...

- W takim razie jest szczęściarzem.

- To ja miałam wielkie szczęście, że spotkałam go na swojej drodze. Dzięki niemu odkryłam pasję do historii i sztuki.

- Jestem pewien, że wielką satysfakcję sprawiało mu uczenie ciebie, Rose. Nie dziwię się. Spędzać dni w towarzystwie pięknej kobiety o cudownych fiołkowych oczach, lojalnej, pracowitej i oddanej.

Rose przypuszczała, że schlebienie to typowa sztuczka, którą stosował, żeby zmiękczyć przeciwnika, ale te ciepłe słowa sprawiły, że oblała się rumieńcem.

- Wyciąga pan pochopne wnioski. Myli się pan, sugerując, że mnie i Philipa coś łączy. Na litość boską, to starszy pan, w wieku emerytalnym.

- Nie chciałem cię obrazić. Przypuszczałem, że to starszy mężczyzna, ale nie sądziłem, że aż tak starszy. Muszę wyznać, że byłem trochę zazdrosny, bo mówiłaś o nim z takim uczuciem i troską.

Rose nie wiedziała, co powiedzieć. Sposób, w jaki komplementował jej urodę, wzmianka o zazdrości, przecież to było czyste szaleństwo. Mógł mieć każdą kobietę, jakiej zapragnął. Naprawdę sądził, że uwierzy w jego szczerze zainteresowanie? Miała ochotę parsknąć szyderczym śmiechem. Przypuszczała, że Gene jest niebezpiecznym przeciwnikiem, a teraz nie miała już żadnych wątpliwości. Tak trudno było mu się oprzeć, tak trudno udawać obojętność...

- Proszę posłuchać... Myślę, że najlepiej będzie, jak pan już pójdzie. Odezwę się, kiedy porozmawiam z Philipem.

Przez chwilę Gene, coraz bardziej zaintrygowany stojącą przed nim z zaciętym wyrazem twarzy brunetką, zapomniał, w jakim celu przyszedł do sklepu. Jej fiołkowe oczy przyciągały go i kusiły. Oczywiście pocałował ją, by uwieść i wykorzystać do swoich celów. Niespodziewanie odkrył, że jego zainteresowanie Rose nie jest wyłącznie służbowe. Była inna od kobiet, z którymi się spotykał, i z całą pewnością nie w jego typie. Gustował w posągowych blondynkach o zgrabnym biuście i krągłych biodrach. Rose zaś była drobna, niewysoka, a ciemne włosy obcięte miała na chłopka. A jednak błysk pasji w jej dużych oczach, wdzięk, determinacja, z jaką broniła interesów szefa, czyniły ją niezwykle pociągającą i intrygującą. Wolał kobiety uległe, bo w związku lubił mieć kontrolę, ale niepokorna Rose wyzwalała w nim typowo męski instynkt, by ją poskromić.

Podszedł do drzwi, postawił kołnierz kurtki i rzucił przez ramię:

- No dobrze. Nie będę cię już dłużej męczył. Ale powiedz, czy jest coś, co mógłbym dla ciebie zrobić, Rose? Jeśli masz jakieś życzenie, powiedz tylko słowo, a pomogę ci.

- Niby z jakiego powodu miałby mi pan pomagać? Na pewno nie byłoby to bezinteresowne.

Gene położył dłoń na sercu i zrobił żalostną minę.

- Zraniłaś mnie głęboko.

- Trudno. Jakoś pan to przeżyje.

- Owszem, pod warunkiem, że zjesz ze mną kolację.

Skrzywiła się, marszcząc nos.

- Wolałabym zjeść kolację z boa dusicielem. Jest bardziej przewidywalny od pana.
 - Zabawna jesteś, Rose.
 - Proszę nie nazywać mnie Rose. Dla pana jestem panną Heathcote.
 - Nie mam z tobą lekko. Trudno, pójdę już. Pamiętaj, że nie powiedziałem jeszcze ostatniego słowa... Rose.
- Otworzył drzwi i wyszedł na zalaną deszczem londyńską ulicę.

Rose z samego rana otrzymała telefon ze szpitala. Dyżurna pielęgniarka poinformowała ją, że stan Philipa się pogorszył i poprosiła, żeby natychmiast przyjechała na oddział. Pospiesznie włożyła bluzkę, dzinsy i wypadła z mieszkania jak strzała. Kiedy dotarła na miejsce i weszła do sali, współczucie i strach ścisnęły ją za gardło. Philip leżał na łóżku, z maską tlenową na twarzy, podłączony różnymi rurkami do specjalistycznej aparatury. Oczywiście, wiedziała, że stan jest poważny, ale teraz musiała zderzyć się z niezaprzeczalnym faktem. Na tym samym oddziale wiele lat temu leżał jej ojciec. Wtedy, gdy czuwała przy łóżku umierającego, wspierał ją i pocieszał Philip. Dziś nie było nikogo, kto wzięby ją za rękę i powiedział: „wszystko będzie dobrze”.

Lekarz wyjaśnił, że wdało się zapalenie płuc, ale chory dostał antybiotyki, tlen i sytuacja została opanowana. Uprzedził jednak, że w jego stanie każda infekcja jest dodatkowym obciążeniem.

Rose wysłuchiwała w napięciu słów, po czym usiadła przy łóżku Philipa i wzięła jego gorącą rękę w swoje dłonie. Gdy na chwilę otworzył oczy i spojrzał na nią, zapewniła z uśmiechem, że wszystko będzie dobrze, mimo że sama w to nie wierzyła. Mężczyzna wydawał się starszy, niż był w rzeczywistości, miał udręczony wyraz twarzy i oczy pałające chorobą.

Ostatkiem sił powstrzymywała gorzkie łzy. Dopiero gdy wróciła do domu, rzuciła się na kanapę i wybuchła płaczem.

Przez cały kolejny tydzień przeżywała huśtawkę nastrojów. Kiedy jednego dnia wydawało się, że z Philipem jest lepiej, następnego mu się pogarszało. Raz była pełna nadziei, to znów obawiała się najgorszego. Nie miała czasu, by myśleć o Geniu Bonnaire, ale przekazała szefowi ofertę milionera. Pewnego dnia, gdy po pracy pojechała do szpitala, Philip popatrzył nią smutno, jakby przepraszająco, i powiedział:

- Rose, chciałbym, żebyś się skontaktowała panem Bonnaire i przekazała mu, że przyjmuję jego ofertę. - Wziął głęboki oddech i kontynuował: - Żałuję, że nie chcę kupić całego interesu i że Ukryty Diament zostanie zamknięty, ale w mojej sytuacji nie mogę stawiać żądań. Jak wiesz, nie dostaliśmy lepszych ofert. Po wyjściu ze szpitala nie będę mógł pracować, a rachunki za domową opiekę trzeba będzie opłacić. Oferta tego człowieka w gruncie rzeczy jest bardzo wspaniałomyślna. Nie spodziewałem się takiej hojności. Czy skontaktujesz się z nim i zaaranżujesz spotkanie?

- Oczywiście, jak sobie życzysz, ale czy nie mógłbyś się z nim spotkać, kiedy już wyjdiesz ze szpitala? - spytała.

- Nie mogę czekać tak długo. Muszę sprzedać sklep jak najszybciej, żeby dostać pieniądze. Ciebie chciałbym prosić o załatwienie wszystkich formalności. Dosta-

niesz moje pełnomocnictwo. Zresztą notariusz już o wszystkim wie i przygotował odpowiednie dokumenty. Tu masz jego numer telefonu i adres.

Podał jej wizytówkę.

- Widzę, że jesteś zdecydowany - mruknęła niezadowolona, że raz jeszcze będzie się musiała spotkać z Gene'em.

- Tak, moja droga, jestem zdecydowany - powtórzył z żalem.

- W takim razie zrobię wszystko, co trzeba, o nic się nie martw. Odpoczywaj i wracaj do zdrowia. Tylko to się teraz liczy.

Philip wziął ją za rękę.

- Powinienem być ci to powiedzieć wcześniej, Rose... Nie wiem, jak poradziłbym sobie przez te ostatnie dziesięć lat, gdyby nie ty. Twoja przyjaźń i lojalność są dla mnie bezcenne. Gdybym tylko był młodszy, przypuszczam, że bym się w tobie zakochał.

Uśmiechnęła się w odpowiedzi, przypominając sobie podejrzenia Gene'a, że ją i szefa łączy coś więcej niż przyjaźń.

- Pochlebia mi to, ale, szczerze mówiąc, planuję zostać singielką - stwierdziła z humorem. - Tylko raz w życiu byłam zakochana i nie było to najszcześniejsze doświadczenie w moim życiu. Sam przecież wiesz, bo to ty mnie pocieszałeś.

- Przykro mi to słyszeć - zasepił się. - Nie uważasz, że następnym razem mogłoby być inaczej? Lepiej?

- Nie, nie wierzę w to - odparła kategorycznie. - Nie ufam mężczyznom. Poza tym jestem zbyt niezależna. Nawet gdyby pojawił się ktoś wyjątkowy, nie potrafiłabym dla niego wywrócić życia do góry nogami.

- Może jeszcze nie dziś, ale kiedyś zmienisz zdanie.

- Nie sądzę. Dobrze jest tak, jak jest. Nie potrzebuję żadnych rewolucji w życiu.

- Czas leczy rany, nawet te bardzo głębokie - powiedział sennie.

Rose pocałowała przyjaciela w czoło, poczekała, aż zaśnie, i cichutko wyszła z sali.

ROZDZIAŁ TRZECI

Gene, patrząc przez olbrzymie okno wypełniające niemal całą ścianę na kołyszący się leniwie ocean. W pewnym momencie odebrał telefon od sekretarki. Rose Heathcote prosiła o spotkanie. Uśmiechnął się z wyższością, wydając odpowiednie dyspozycje. Istniała tylko jedna możliwość, dla której zadziorna brunetka chciała się z nim zobaczyć. Nareszcie Philip zgodził się przyjąć jego ofertę. Rozpierała go duma z powodu zwycięstwa. Kolejny dowód na to, że zdobywa wszystko, czego chce. Marzenia o otwarciu kolejnej restauracji w zabytkowej kamienicy nad Tamizą zaczynały się urzeczywistniać.

Rodzice nigdy nie rozumieli jego ambicji i głodu, żeby mieć więcej pieniędzy, osiągnąć większy sukces, mimo że oboje pochodzili z biednych francuskich rodzin i musieli ciężko pracować na swój byt.

„Naszym rodzinom może i brakowało jedzenia na stole, ale nigdy nie brakowało miłości i wzajemnego szacunku” – mówiła mu często matka.

Kiedy miał dziewięć lat zmarła jego młodsza siostra, Francesca. To traumatyczne wydarzenie zmieniło życie całej rodziny. Matka, wieczna optymistka skora do śmiechu i żartów, po śmierci trzyletniej córeczki przygasła i straciła błysk radości w oczach... Od tamtego czasu Gene pragnął wynagrodzić rodzicom stratę. Wierzył, że jeśli osiągnie wielki sukces, będą z niego dumni i szczęśliwi. A jednak wydawało się, że jego sukcesy i ambicje nie robią na nich większego wrażenia. Głęboko w sercu czuł, że zawiódł, że poniósł porażkę, dlatego powoli, niemal niezauważalnie jego relacje z rodzicami ulegały ochłodzeniu. Ucierpiały na tym także kontakty z innymi ludźmi. Ukrywał swoje prawdziwe uczucia, starał się nie ulegać emocjom i unikał bliskości. Jego związki były krótkie, choć przyjemne. Nie interesowały go komplikacje uczuciowe i wprost mówił o tym kobietom, z którymi się spotykał.

Gene, patrząc na połyskujące wody oceanu, przypomniał sobie fiołkowe oczy Rose Heathcote. Było w tej dziewczynie coś ekscytującego i intrygującego. Teraz, kiedy jej szef zgodził się przyjąć ofertę, będzie musiała być dla niego miłsza. Nie zamierzał jej jednak niczego ułatwiać. Jeszcze nigdy nikogo nie zaprosił do swojej samotni na małej szkockiej wyspie, ale dla niej mógł zrobić wyjątek. To ona będzie musiała się do niego pofatygować. W otoczeniu pięknej przyrody, w miejscu, gdzie nie mieli wstępu paparazzi i dziennikarze, postara się zdobyć jej przychyłność...

- To rzadka sytuacja - stwierdził młody chłopak o kręconych włosach. Od kilku lat przewoził pasażerów ze stałego lądu na okoliczne wyspy. - Z tego co wiem, pan Bonnaire nigdy nie zapraszał kobiet. Właściwie nikogo nie zapraszał, jeśli mam być precyzyjny. Kiedyś powiedział mi, że ta wyspa to jego azyl. Musi panią bardzo lubić.

Rose wystawiła twarz do słońca, pozwalając, by słony wiatr lekko chłodził rozgrzaną skórę.

- Prawda jest taka, że wcale mnie nie lubi. Mamy po prostu interes do załatwie-

nia, a jemu się nie chciało pofatygować do Londynu. Mam nadzieję, że za kilka godzin będę z powrotem.

- Cóż, najwcześniej będzie pani mogła wrócić dopiero jutro. Tutaj rządzą przyływy i odpływy, nic się na to nie poradzi.

- Jutro?! - jęknęła rozczarowana. - Chce pan powiedzieć, że muszę spędzić na wyspie noc?

- No tak - odparł, nie rozumiejąc, co w tym straszego. - Jestem pewien, że pan Bonnaire panią ugości. Oto jesteśmy, niech mi pani poda rękę, pomogę.

Rose, mimo że nigdy nie bała się morza, poczuła ulgę, gdy znalazła się na stałym lądzie. Zimny wiatr sprawił, że zadrżała, a jej ciało pokryło się gęsią skórką. Niezbyt miłe powitanie, uznała, rozglądając się wokoło. Gene zapłacił za bilet lotniczy w klasie biznes, wynajął łódź, która ją miała przewieźć na wyspę, ale najwyraźniej zapomniał przyjść po nią na brzeg.

- Nie mam zasięgu, żeby zadzwonić - oznajmiła, lekko podenerwowana, potrząsając telefonem.

- To się często zdarza - odparł przewoźnik. - Podrzuciłbym panią na miejsce, ale niestety muszę natychmiast wracać. Widzi pani tę drogę, która pnie się w górę? Jak zejdzie pani z pomostu, proszę iść cały czas prosto, a dojdzie pani do posiadłości. Nazywa się Cztery Wiatry. Nie przegapi pani. Dom przypomina wielką szklaną fortecę z filmów science fiction.

- A inni ludzie na wyspie gdzie mieszkają?

- Nigdzie. Poza panem Bonnaire nie ma tu innych mieszkańców.

Rose głęboko wciągnęła powietrze, czując w nozdrzach ostry zapach wodorostów. Nie dość, że musiała spędzić na tej odludnej wyspie noc, to jeszcze została skazana na towarzystwo najbardziej bezczelnego i nieprzewidywalnego człowieka, jakiego знаła.

Z niewyraźną miną patrzyła na przewoźnika, który wsiadał do łodzi.

- Czy to pan zabierze mnie jutro z powrotem?

- Tak jest. Proszę być na pomoście około jedenastej.

- Żałuję, że nie wcześniej - westchnęła ze smutkiem.

- Wszystko będzie dobrze - zapewnił z szerokim uśmiechem, aby dodać jej otuchy. - Pan Czterech Wiatrów nie jest taki groźny, na jakiego wygląda.

- Zazdroszczę panu tej pewności. A tak w ogóle, nie zapytałam o pańskie imię. Ja jestem Rose. Rose Heathcote.

- Proszę mi mówić Rory. Miło było cię poznać, Rose. Uszy do góry, wszystko będzie dobrze. Wystarczy, że spojrzysz na pana Bonnaire tymi niezwykłymi oczami i będzie ci jadł z ręki. Do jutra! - zawołał, machając rękę.

Rose zmusiła się do uśmiechu i z westchnieniem niezadowolenia zaczęła iść we wskazanym kierunku. Mijała po drodze omszałe skały i powykręcane drzewa, smagane nieustannie zimnym wiatrem, który również jej dawał się we znaki. Na szczęście im dłużej szła, tym było jej cieplej. Wreszcie, po prawej stronie dostrzegła rezydencję. Opis Rory'ego pasował do niej jak ulał. Wielka szklana budowla przypominała dom z filmów science fiction. Weszła przez bramę, zastanawiając się, gdzie jest wejście, bo budynek był w kształcie koła. W dalszym jednak ciągu nigdzie nie było widać Gene'a. Skąd mogła mieć pewność, że w ogóle był na wyspie? Ogarniał

ją coraz większy niepokój. A co, jeśli w ogóle nie było go na wyspie? Jeśli zmienił zdanie i nie podpisze umowy? Czyżby znowu z nią pogrywał?

- Proszę, proszę, kogo wiatry przywiały.

Drgnęła, słysząc znajomy głos, którym tak się zachwycała przy pierwszym spotkaniu. Futurystyczne drzwi na jednej ze ścian otworzyły się tak cicho, że nawet nie zauważyła, kiedy Gene w nich stanął. Miał na sobie ciemnoniebieskie dżinsy i czarny kaszmirowy sweter, w którym było mu bardzo do twarzy.

- Ma pan szczęście, że w ogóle się zjawiłam - powiedziała na powitanie rozzłoszczona jego nonszalanckim zachowaniem. - Zawsze tak pan wita swoich gości?

- Nie. Szczerze mówiąc, w ogóle nie przyjmuję tu gości. To moja prywatna samotnia. Powinnaś się czuć wyróżniona, że dla ciebie zrobiłem wyjątek. A wszystko dlatego, że masz coś, czego pragnę... i oboje wiemy, co to jest. Przepraszam, że nie zszedłem na brzeg, żeby cię powitać. Byłem zajęty pracą i zwyczajnie straciłem poczucie czasu. Mam nadzieję, że podróż nie była zbyt nużąca?

Nagle Rose poczuła się winna. Gene wysłał po nią samochód, zarezerwował miejsce w samolocie w pierwszej klasie. Absolutnie nie miała powodu, by narzekać na podróż.

- Nie była nużąca. Pierwszy raz leciałam pierwszą klasą. Muszę przyznać, że było to przyjemne doświadczenie.

- Cieszę się. Zapraszam do środka. Musisz się ogrzać.

Rose z ulgą weszła za nim do przestronnego i jasnego holu. Drzwi zamknęły się za nią bezszelestnie. Ogarnął ją irracjonalny lęk, że gdyby musiała uciekać, nie wiedziałaby, jak je otworzyć. Może działa tu jakiś mechanizm wrażliwy jedynie na obecność właściciela?

Przełknęła z trudem ślinę i zwróciła się do Gene'a.

- Przewoźnik Rory powiedział, że z powodu prądów morskich będę musiała zostać do jutra. Nie chciałabym pana pouczać, ale wolałabym, żeby pańska sekretarka uprzedziła mnie, zanim wyruszyłam w podróż.

- Przyjechałabyś, gdybyś wiedziała?

- Oczywiście - odparła, jakby to była najnaturalniejsza rzecz pod słońcem. - Robię to dla Philipa.

- Ach tak, Philip... - Ton głosu sugerował, że jej niezachwiana lojalność wobec szefa zaczyna go irytować. - Jak on się ma? Mam nadzieję, że lepiej?

- Wciąż jest w szpitalu. Przez chwilę było naprawdę niebezpiecznie. To dlatego zdecydował się przyjąć pańską ofertę.

- Przykro mi to słyszeć. Przekaż mu moje pozdrowienia i życzenia szybkiego powrotu do zdrowia. A tak w ogóle, proszę, mów mi po imieniu. Pan Bonnaire brzmi śmiesznie, zważywszy na sytuację, w jakiej się znaleźliśmy. Przejdźmy, proszę, do salonu. Napij się czegoś ciepłego?

Rose nie była aż tak dumna, by nie przyznać, że marzyła o tym. Ręce i stopy zupełnie zdrętwiały jej z zimna.

- Dziękuję, z przyjemnością.

Salon urządzony był minimalistycznie i nowocześnie. Żadnych ozdób, ręcznie haftowanych serwetek czy bibelotów. Jedynie dwie kanapy, kilka krzeseł i szklany stół, przy którym zmieściłoby się kilkanaście osób. Widok z olbrzymich, nieosłoniętych

ani firankami, ani roletami okien potrafiłby wprawić w zachwyt najbardziej wybrednego estety. W dole połyskiwał ocean mieniący się feerią barw – granatem, srebrem i zielenią – a niespokojne fale roztrzaskiwały się o skały. Rose popatrzyła z lękiem na ciemne, wiszące nisko chmury. Dobrze, że zdążyłam przed deszczem, pomyślała.

- Czego się napijesz? Kawy? Herbaty? Gorącej czekolady? A może wolałabyś coś mocniejszego?

Spojrzała na Gene'a, który lustrował ją powoli i bez skrępowania z dziwnym uśmiechem błakającym się na ustach. Po raz kolejny uderzyła ją wybitna uroda mężczyzny. Ktoś taki musiał z premedytacją wykorzystywać swoje powodzenie wśród płci pięknej.

- Gorąca czekolada... Brzmi zachęcająco.

- Twoje życzenie jest dla mnie rozkazem. Usiądź i rozgość się. Możesz z tych okien podziwiać sztorm, wiedząc, że jesteś w bezpiecznym i ciepłym miejscu.

- Nadciąga sztorm?

- Oczywiście. Widzisz te chmury, które przypominają purpurowe i czarne siniaki? Zwiastują sztorm. Zapowiada się niezłe widowisko. Lubisz oglądać naturę w jej dzikim i nieujarzmionym wydaniu?

- Czemu nie. Dzięki temu czas szybciej zleci – odparła zdawkowo.

Ku jej zaskoczeniu Gene parsknął głośnym śmiechem.

- Mogę wiedzieć, co cię tak bawi?

Położył dłonie na biodrach, spoglądając na nią kpiąco.

- Twoja mina. Widzę, że marzysz tylko o tym, by się uwolnić od mojego towarzystwa. Gdyby jakaś inna kobieta dostała zaproszenie na wyspę, z całą pewnością jej reakcja byłaby odwrotna.

- I może jeszcze powiesz, że to z powodu twojej fascynującej osobowości – rzuciła z przekąsem.

- Zaskoczę cię. Wiem, że kobiety chcą być ze mną wcale nie dlatego, że uważają mnie za interesującego czy przystojnego. Lecą dla mnie, bo jestem bardzo bogaty. Mogę obdarować je kosztownymi prezentami i zabrać w piękne miejsca. Kiedy są ze mną, czują się wyróżnione i może nawet mnie lubią. No, co tak patrzysz? Zaskoczyło cię to szczerze wyznanie?

Rose zadrżała, jak gdyby lodowata kropla spłynęła od szyi wzdłuż pleców.

- Jestem bardziej niż zaskoczona. Dziwi mnie, że godzisz się na taki układ. Naprawdę nie przeszkadza ci to, że te kobiety są z tobą tylko dla pieniędzy, prezentów i egzotycznych wyjazdów?

- Jestem realistą, Rose. Przynajmniej nie oszukuję sam siebie. Ale gdybyś mnie zapytała, czy czuję się rozczarowany płytkimi relacjami i ludźmi, odpowiedziałbym, że... tak.

Milczeli oboje przez dłuższą chwilę, pogrążeni w niewypowiedzianych na głos myślach. W końcu Gene przerwał ciszę.

- Zanim napijesz się gorącej czekolady, chciałbym ci pokazać pokój gościnny. Będziesz mogła się przebrać. Masz coś na zmianę? Jeśli nie, na pewno coś dla ciebie znajdę.

- Przywiozłam zapasowe ubranie, na wypadek gdybym musiała zostać na noc

w hotelu. To długa podróż jak na jeden dzień.

- Świetnie. W takim razie chodź za mną.

Kiedy prowadził ją długim korytarzem do części przeznaczony dla gości - jak na ironię, gości, których tu nigdy nie zapraszał - Gene postanowił, że zrobi wszystko, aby Rose czuła się w jego domu swobodnie i komfortowo. Kiedy otworzył drzwi i zobaczył, jak stoi, rozglądając się niepewnie wokół, wydała mu się bezradna i smutna. Niespodziewanie na jej widok przyspieszył mu puls, a w sercu zrodziło się uczucie szalonej radości. Nigdy wcześniej nie reagował tak na żadną kobietę. Przez chwilę zapomniał, że przybyła tu tylko po to, by sfinalizować sprzedaż sklepu.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Rose, mimo że na co dzień wolała przytulne wnętrza urządzone w stylu dziewiętnastowiecznych mieszczańskich domów, musiała przyznać, że nowoczesny design także ma swój urok. Pokój gościnny był przestronny, a z okien rozciągał się ten sam wspaniały widok na ocean. W łazience, która bardziej przypominała luksusowy pokój kąpielowy, znalazła ręczniki, suszarkę i wszystkie akcesoria niezbędne, żeby się odświeżyć po podróży.

Wciąż czuła się mało swobodnie, że będzie musiała spędzić noc pod jednym dachem z Gene'em. Kiedy spojrzała na swoje odbicie w lustrze na umywalką, dostrzegła w oczach strach. Mogła sobie wmawiać, że to z powodu nadciągającego sztormu, ale przecież wiedziała, że przyczyną niepokoju jest właściciel tej imponującej rezydencji. Najchętniej zostałaaby w pokoju do rana, ale nie chciała wyjść na osobę, której brakuje dobrych manier. Zawsze ją uczono, że powinna postępować właściwie.

Założyła džinsy, w których przyjechała, zmieniła jednak zawilgocony sweter na drugi, z ciepłej wełny w kolorze jasnego różu. Przypudrowała twarz i zaznaczyła kości policzkowe różem, zaś włosy lekko wstrząsnęła ręką, żeby dodać im objętości.

Kiedy już była gotowa zeszła z powrotem do salonu. Gene siedział rozparty na kanapie, przy stoliku ze szklanym blatem, i obserwował burzę za oknem. Gdy zauważył Rose, skinął głową i uśmiechnął się serdecznie, przywołując ją do siebie gestem ręki. Rose mimowolnie odwzajemniła uśmiech. Jaki on cudowny, pomyślała. Nigdy w życiu nie spotkała tak przystojnego i pociągającego mężczyzny. Zdała sobie sprawę, że to, co czuje, to nie tylko podziw i fascynacja, ale pożądanie tak wielkie, że niemal odbierało jej dech...

Nie wiedziała, że Gene patrząc na nią, doświadcza podobnych uczuć. Stała przed nim niewysoka, smukła dziewczyna w dziewczęcym różowym swetrze, który jeszcze bardziej podkreślał niesamowitą barwę jej oczu. Z całą pewnością nie pasowała do jego ideału o kobiecych kształtach i długich blond włosach. Dlaczego więc od tej dziewczyny, która przypominała elfa, nie mógł oderwać oczu?

- Widzę, że znalazłaś drogę z powrotem - zreflektował się, podając jej kubek z gorącą czekoladą. - To cię rozgrzeje. Usiądź i delektuj się.

- Dziękuję. - Wzięła kubek i usiadła na drugim końcu kanapy.

- Co tak daleko? Przecież cię nie ugryzę.

- To brzmi jak zaproszenie od złego wilka.

- A ty się masz za Czerwonego Kapturka?

- Czemu nie? To była bardzo rezolutna dziewczynka. Od początku wiedziała, że nie można ufać wilkowi.

- Ale i tak pozwoliła się zjeść.

Czując na sobie poważny, natarczywy wzrok Gene'a, spuściła oczy i upiła łyk cze-

koladowego napoju.

- O rany, to jest przepyszne - zawołała zdziwiona. - Jak to zrobiłeś? Nieraz piłam gorącą czekoladę, ale ta jest absolutnie wyjątkowa.

- Mój ojciec mnie nauczył. Jest prawdziwym koneserem. „Zrób taką czekoladę, synu, dla kobiety swojego życia, a będzie ci wierna na wieki”. Tak zwykł mawiać.

- I robisz to? To znaczy czekoladę dla kobiety swojego życia?

- Nie ma takiej kobiety - odparł z ociąganiem, niezadowolony z kierunku, w jakim potoczyła się rozmowa. - I nie chcę mieć. To bardzo ogranicza.

- Chcesz powiedzieć, że wolisz korzystać z towarzystwa wielu kobiet, niż mieć tę jedną jedyną?

- Tak, chyba tak - przyznał z wahaniem.

- W takim razie powinnam się czuć wyróżniona, że mogę kosztować ten słodki napój, mimo że nie należę do pańskiego haremu, panie Bonnaire.

- W rzeczy samej. Prosiłem, żebyś mówiła do mnie po imieniu.

Żałował, że wspomniał o słowach ojca. Z jakiegoś powodu nie chciał, aby Rose wiedziała, że traktuje związki powierzchownie. Wcale nie był dumny ze swojego lekkiego podejścia do kobiet, zwłaszcza że wyniósł zupełnie inny wzorzec z domu.

Podерwał się z miejsca, zły, że niepotrzebnym komentarzem zakłócił beztroski nastrój. Podszedł do okna, a jego uwagę natychmiast przykuły olbrzymie fale rozbijające się o skały przy brzegu.

- Sztorm przybiera na sile - stwierdził z namysłem.

- Niepokoi cię to?

Odwrócił się w jej stronę i uśmiechnął.

- Ani trochę. Nie boję się, jeśli to miałaś na myśli. Im groźniejszy żywioł, tym lepiej. Przypomina mi, że człowiek nie jest w stanie wszystkiego kontrolować, nawet jeśli bardzo by chciał.

- Wybacz, ale nie spodziewałam się po tobie takiej filozofii. Wyglądasz na kogoś, kto zawsze chce mieć wszystko pod kontrolą.

- A ty, Rose? - spytał z nienacka, jakby chciał odwrócić od siebie uwagę. - Lubisz burze?

Odstawiła kubek na szklany stolik, przez chwilę zastanawiając się nad odpowiedzią.

- Niezupełnie. Jeśli mam być szczerą, przerażają mnie. Nie chodzi nawet o sam deszcz albo grzmoty. To rozbłyskujące nagle światło budzi we mnie lęk. Zawsze się bałam błyskawic. Kiedyś, gdy byłam mała, rozpętała się straszna burza. Pamiętam nagłą jasność, a potem huk tłuczonego szkła naszej szklarni. Miałam wrażenie, że wybuchła bomba. Nie mogłam spać, przekonana, że w każdej chwili może się to powtórzyć. Nic dziwnego, że potem zawsze bałam się burz. Myślałam nawet, żeby pójść na terapię...

Gene, zaintrygowany, usiadł z powrotem na kanapie, przysuwając się bliżej Rose.

- To nie terapii potrzebujesz, *ma chere*, tylko odwagi.

- Nie jestem tchórzem - zaprotestowała urażona.

- A powiedziałem, że jesteś? Każdy się czegoś boi. Taka natura ludzka. Miałem na myśli to, że powinnaś stawić czoło swoim lękom. Obnażyć je, by zobaczyć, czym tak naprawdę są.

- A czym są?

- Iluzją. Myślami w głowie, którym nie można się poddać. Nie pozwól, by lęki dyktowały, co możesz, a czego nie możesz.

- W ten właśnie sposób radzisz sobie z własnymi lękami, Gene?

Przez chwilę rozkoszował się cudownym ciepłem w brzuchu wywołanym przez delikatny głos wypowiadający jego imię.

- Na szczęście rzadko się pojawiają, ale... tak, właśnie w ten sposób sobie z nimi radzę.

- Chcesz powiedzieć, że nigdy się nie wahasz, nie masz wątpliwości? Nie ma żadnych „a co jeśli”, „a może”?

- Nie pozwalam, by cokolwiek, a już zwłaszcza nieuzasadnione lęki przeszkodziły mi w osiągnięciu tego, czego chcę, Rose.

- To dlatego wydajesz się taki nieustraszony, co?

Nie spodobało mu się, że użyła słowa „wydajesz się”. To sugerowało, że wątpiła w jego odwagę, że wizerunek twardego faceta, jaki stworzył, nie był doskonały.

- Moje sukcesy mówią same za siebie, ale dość o tym. - Uderzył dłońmi o kolana.

- Czas coś zjeść. Postaram się przygotować coś dobrego.

- Proszę, nie rób sobie kłopotu - zaprotestowała. - Wystarczy zwykła kanapka.

- Gdybyś tak powiedziała któremuś ze znanych szefów kuchni, na pewno wyrzuciłby cię za drzwi restauracji. Jedzenie to coś więcej niż pokarm dla ciała. To uczta dla zmysłów. Wybacz, ale w mojej kuchni zwykłej kanapki nie uświadczysz.

Zawstydzona, założyła kosmyk włosów za ucho.

- Nie chciałam cię obrazić. Jeśli nalegasz, by przygotować coś wykwintnego, może mogłabym jakoś pomóc?

Gene'owi spodobał się ten pomysł.

- Świetnie. Będiesz dziś wieczorem asystentką szefa kuchni. Chodźmy więc i zaczniemy przygotowywać kolację, bo jestem bardzo głodny.

Gene podał „asystentce” biały fartuch kuchenny, a sam podwinął rękawy, sygnalizując, że zabiera się do pracy. Rose przyglądała mu się ukradkiem. Od ich pierwszego spotkania wzbudzał w niej sprzeczne uczucia. Drażnił ją zbytnią pewnością siebie i arogancją. Poza tym ciągnęła się za nim reputacja bezwzględного biznesmana, który dostaje zawsze to, czego chce. Sprawiał wrażenie, jakby za pieniądze mógł kupić wszystko i wszystkich. Z drugiej jednak strony nie potrafiła pozostać wobec niego obojętna. A przecież nie tak łatwo było jej zaimponować. Uczciwość, lojalność, troskliwość - oto cechy, których oczekiwała od mężczyzny swojego życia. Kiedyś popełniła błąd, zakochując się beznadziejnie w pewnym maklerze giełdowym, który twierdził, że stracił dla niej głowę i pragnie się z nią ożenić. Dała się olśnić słodkim słówkom, deklaracjom i miłosnym zapewnieniom, ale szybko odkryła, że to była tylko gra. To pieniądze i kariera były jego prawdziwą miłością. Poza tym, jak się okazało, nie była jedyną kobietą, którą adorował. Wciągał ją w sieć kłamstw, bo bawiło go obserwowanie, jaką ma nad nią władzę. Rose ciągle pamiętała tamte straszne dni i nigdy w życiu nie chciałaby ich przeżywać po raz kolejny.

Mężczyzna, dla którego jej matka porzuciła ojca, także był aroganckim, bezwzględnym człowiekiem zwariowanym na punkcie pieniędzy i statusu społecznego.

Kiedy patrzyła na Dawida Carlisle'a, widziała egoistę, który oczarował matkę wyglądem i majątkiem. By dowartościować własne ego, rozbił szczęśliwe małżeństwo i zniszczył rodzinę. Kiedy matka odeszła, po raz pierwszy widziała, żeby ojciec płakał. Kompletnie się załamał, ale po pewnym czasie nauczył się żyć na nowo.

Gene Bonnaire z całą pewnością zaliczał się do tej samej grupy ludzi co jej ojczym i były chłopak. Miała mnóstwo powodów, by mu nie ufać. Czyż nie przyznał, że nie wierzy w wielką miłość? Z kobietami spędzał miło czas ze świadomością, że to transakcja wiązana.

Z trudem docierało do niej, że znalazła się w jego sanktuarium, na odludnej wyspie, wiele kilometrów od cywilizacji i, jakby mała była atrakcji, podczas szalejącego sztormu. Nie robiłaby z tego problemu, gdyby wierzyła w dobre intencje Gene'a. A jednak wciąż pamiętała tę cudowną, nierealną chwilę, gdy ich spojrzenia się skrzyżowały i gdy ogarnęło ją gwałtowne pożądanie. Przez moment pragnęła odrzucić rozsądek i pójść za głosem natury. Nie rozumiała, skąd ta słabość, ale tłumaczyła sobie, że z powodu choroby Philipa nie była sobą. Pocieszała się, że jutro o jedenastej odpłynie z wyspy z podpisanymi dokumentami i już nigdy więcej nie spotka francuskiego biznesmana.

Rose, widząc, jak Gene w krótkim czasie wyczarowuje wykwintny posiłek musiała przyznać, że jest prawdziwym artystą. Z fascynacją przypatrywała się jego pracy. Nigdy by nie pomyślała, że krojenie cebuli, mieszanie przypraw, rozdrabnianie palcami bryłek soli może być tak ciekawym widowiskiem. Gene naprawdę miał talent. Do tej pory w wyobraźni widziała go zawsze w wielkim, nowoczesnym gabinecie, jak ostrym tonem wydaje polecenia podwładnym. Przy kuchennym blacie wydawał się bardziej ludzki.

- Niedługo będzie gotowe. Chciałabyś spróbować?

Nałożył odrobinę aromatycznego sosu na łyżkę i wyciągnął w jej stronę. Rose nie dała się prosić drugi raz.

- To niesamowite! - zawołała entuzjastycznie, oblizując wargi. - Nigdy w życiu nie próbowałam czegoś tak pysznego.

- Naprawdę? Sprawiaś, że teraz mam ochotę dać ci więcej pysznych rzeczy do próbowania.

Poczuła, że robi się czerwona jak burak. Ta czytelna aluzja zawstydziała ją i zirytowała.

- Masz odrobinę sosu koło ust - powiedział Gene, podchodząc bliżej. - Pozwól, że cię wyręczę.

Opuszką palca wytarł plamkę nad górną wargą. Nie był to jednak zwyczajny gest, raczej element erotycznej gry. Rose patrzyła bezradnie, jak zaczarowana, w niebieskie oczy mężczyzny, którego dotyk wywoływał w jej ciele szaleńcze podniecenie, i nie była w stanie wykonać żadnego ruchu. Zaraz jednak w głowie rozległ się ostrzegawczy dzwonek. Co ona wyprawia? Gene jeszcze gotów pomyśleć, że jej się to podoba. Jakby mała miał kobiet gotowych łechtać jego ego.

Cofnęła się pospiesznie, chwyciła ręcznik papierowy i wytarła dokładnie usta, ścierając nie tyle sos, ile dotyk Gene'a.

- Mam nadzieję, że nie peszy cię moja obecność, Rose - zaśmiał się, mierząc ją

wzrokiem. – Mówiłem ci przecież, że nie gryzę... – Pochylił się nieznacznie w jej stronę i dodał konspiracyjnym szeptem. – Chyba że miałabyś na to ochotę. Możemy się pobawić w złego wilka.

Rose na moment straciła rezon. Serce w piersi zabiło jej tak mocno, że się przestraszyła, czy Gene tego nie usłyszał. Po chwili uderzenie adrenaliny spowodowało, że odzyskała jasność umysłu.

– Może ci się wydawać, że wszystkie kobiety są zachwycone twoimi gierkami i bawi je flirt. Może nawet są wdzięczne za twoje zainteresowanie, ale zapewniam cię, że ja nie zaliczam się do tego grona. Lepiej pójdę nakryć do stołu, a ty spokojnie dokończ gotowanie.

Otworzyła szufladę, wyjęła srebrne sztucce i bez słowa komentarza wyszła z kuchni.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Gene przyniósł ze sobą butelkę szkockiej whisky i rozlał do dwóch kieliszków stojących na stoliku. Obok na kanapie siedziała Rose. Szczupłe długie nogi podwinęła pod siebie i patrzyła z przejęciem na to, co się działo za oknem, w taki sposób, jakby nie mogła uwierzyć własnym oczom.

Kilkakrotnie, odkąd zbudował dom na wyspie, był świadkiem sztormów, ale jeszcze nigdy tak groźnego. Siła grzmotów wstrząsała ścianami futurystycznego domu, z którego był taki dumny. Deszcz przypominał rozjuszoną rzekę, która zalewa wszystko, co tylko spotka na swej drodze. Niemożliwością było rozróżnienie, gdzie się kończy ocean, a zaczyna niebo.

- Rose? - Pochylił się nad nią z troską, podsuwając szklanke. - Napij się. Nie dlatego, żeby to była najlepsza whisky na świecie, ale myślę, że alkohol pomoże ci ukoić nerwy.

Ujęła trzęsącymi się dłońmi szklanke, upiła łyk i w tym momencie oczy zaszyły jej łzami i zaczęła gwałtownie kasłać.

- Trochę za szybko, kochanie - stwierdził z uśmiechem, siadając obok niej na kanapie. - Następny łyk weź wolniej, dobrze?

Chrząknęła kilka razy, zanim odparła:

- Wezmę to pod uwagę. Nie spodziewałam się aż takiej mocy.

Nagle niebo przecięła błyskawica, wypełniając wnętrze pokoju upiornym światłem.

- O nie! - zawołała, odruchowo przysuwając się do niego.

Gene, mimo że zdawał sobie sprawę, że tę reakcję spowodował strach, poczuł się dumny i szczęśliwy, że szuka wsparcia właśnie u niego. Z przyjemnością wdychał świeży, dyskretny zapach damskich perfum, kojarzący się z wiosennymi kwiatami i morzem. Powoli objął ją ramieniem i delikatnie przyciągnął do siebie. Czując, że sztywnieje, wyszeptał w jej włosy:

- Wszystko w porządku, Rose. Nic ci nie zrobię... nie skrzywdzę cię, obiecuję.

Z satysfakcją zauważył, że się rozluźnia. Naprawdę cieszył się, że nie odepchnęła go, karcąc ostrymi słowami. Choć na zewnątrz szalała burza, czuł się dziwnie spokojny, mając przy sobie Rose. Obecność tej dziewczyny wyzwoliła w nim instynkt opiekuńczy, a do tej pory jedyną kobietą, którą pragnął chronić, była matka. Jego intymne relacje kręciły się wokół seksu i pieniędzy. On pragnął seksu, a kobiety pieniędzy. Wygodny układ, który pozwalał zostawić szczere uczucia gdzieś daleko, ukryte pod maską cynizmu.

Pogrążony w myślach, dopiero po dłuższej chwili zdał sobie sprawę, że Rose zasnęła z głową wspartą na jego ramieniu. No cóż, w końcu to był dzień pełen wrażeń. Sam był zdziwiony, że plan kupienia małego, uroczego sklepu z antykami nie zaprzęta już jego myśli tak jak na początku. Patrząc na śpiącą w jego objęciach dziewczynę, miał zupełnie inne pragnienia. Pierwotny męski instynkt włączył się au-

tomatycznie. Odślonił jedno ramię i zaczął delikatnie wodzić palcami po gładkiej skórze, ale w tym momencie Rose poruszyła się niespokojnie i otworzyła oczy. Lśniły jak gwiazdy i hipnotyzowały.

- Puść mnie - poprosiła ochryplym głosem.

Gene słyszał słowa, rozumiał ich znaczenie, ale nie mógł się do nich zastosować. Ciało miał napięte i ciężkie od pulsującego pożądania, które kazało mu skupić uwagę wyłącznie na miękkich, słodkich ustach Rose.

- Jeszcze nie - wyszeptał i przylgnął do jej warg z cichym jękiem. Zalała go fala podniecenia, a gdy poczuł, że Rose się nie opiera, jego pożądanie jeszcze spotężniało. Wsunął dłoń w krótkie, miękkie włosy, by mocno przytrzymać głowę i zwiększyć siłę pocałunku. Rose nadal nie protestowała. Serce galopowało mu w zawrotnym tempie, buzowały w nim dziwne, nieznane uczucia - przyjemne i niepokojące jednocześnie. Miał wrażenie, że rzucił się w nurt rwącej rzeki, która miota nim we wszystkie strony, pozbawia tchu i zabiera w nieznane.

Rose nie mogła uwierzyć, że całuje ją boski Gene Bonnaire. Szalejący za oknami sztorm był niczym w porównaniu z burzą emocji, których doświadczała. Wiedziała, że ma do czynienia z wyrachowanym biznesmanem, i była przekonana, że zdoła oprzeć się jego sztuczkom. Opowieści o kobietach, które wabi pieniędzmi i podróżkami budziły w niej tylko niechęć. Czuła się jednak bezradna wobec jego troski i uwagi. Najpierw dał jej radę, jak walczyć z lękami, potem zaskoczył ją wy rafinowanym francuskim daniem, aż wreszcie, gdy omal nie umarła ze strachu, otoczył ją ramieniem, jakby chciał chronić przed całym światem. Czy dlatego pozwalała się całować? Była mu wdzięczna za opiekę? Ojciec zawsze starał się ją chronić, ufała mu jak nikomu na świecie. Czyżby miała nadzieję na znalezienie kogoś podobnego w romantycznym wydaniu? Tylko że Gene Bonnaire nie miał w sobie nic z jej ojca. Był bezwzględny człowiekiem, bez sentymentów usuwającym przeszkody z drogi. Mimo to poczuła się przy nim tak bezpiecznie, że zasnęła w jego objęciach. Jak to wytłumaczyć, zastanawiała się i nie znajdowała odpowiedzi. Wszystko w nim ją fascynowało. Sposób, w jaki patrzył, w jaki się uśmiechał... Niebezpieczeństwo zbliża się wielkimi krokami - alarmował rozum. Powróciły wspomnienia związane z poprzednią miłością. Jej eks okłamywał ją tylko po to, by dostać to, na czego chciał. Nie może powtarzać błędów z przeszłości.

Gdy Gene oderwał się od jej ust, spoglądając na nią z uśmiechem, wiedziała, że czas najwyższy zaprotestować. Miała nadzieję, że kiedy mu wyjaśni, że pozwoliła się całować powodowana strachem i zmęczeniem, przyjmie do wiadomości tłumaczenie i nie będzie z niej kpił.

Położyła dłoń na jego klatce piersiowej, odsuwając go od siebie.

- O co chodzi? - Gene zmarszczył czoło.

Przez chwilę Rose nie wiedziała, co powiedzieć, bo jego niebieskie oczy przyciągały ją do siebie, jakby byli połączeni jakąś niewidzialną nicią.

- Źle się stało - rzekła wyraźnie. - Nie powinnam była na to pozwolić. Przepraszam.

- Dlaczego? Nie podobało ci się?

- Nie o to chodzi. Jestem tu tylko z powodu interesów. Nie musisz się czuć zobowiązany do pocieszania mnie, dlatego że boję się burzy.

- Gdyby twój chłopak był na moim miejscu próbowałby dodać ci otuchy?

- A co to ma do rzeczy?

- Zrobiłby to?

- Nie wiem, bo nie mam chłopaka. W tej chwili nie jestem zainteresowana związkiem.

- Czy dlatego, że martwisz się o swojego szefa?

- Nie, nie dlatego - zaprotestowała nieco rozdrażniona, że draży temat. - Chcę się skoncentrować na karierze. Kiedy Philip sprzeda sklep, będę musiała odejść i poszukać innej pracy.

- To chyba nie będzie trudne? Mówiłaś, że masz kwalifikacje marszanda.

- Mam - odparła stanowczo, wyczuwając w jego głosie powątpiewanie. - Jeśli nie znajdę odpowiedniego zajęcia, to być może wyjadę za granicę.

Brała taką możliwość pod uwagę, ale nie wiedziała, czy zdecyduje się na tak poważny krok.

- A wracając do tematu. Może podpiszemy dokumenty już teraz, zamiast czekać z tym do rana? Nie chciałabym się jutro spóźnić. Muszę pojechać do szpitala, zobaczyć się z Philipem i przekazać mu dobre nowiny.

- Niczego nie podpiszę, dopóki nie przeczytam. Daj mi te dokumenty, przejrzę je w nocy. A rano zobaczymy, co dalej.

Rose podniosła się z kanapy, splatając dłonie na brzuchu.

- Chcesz powiedzieć, że istnieje możliwość, że ich nie podpiszesz? - spytała z przestachem.

Gene także wstał z nieprzeniknionym, poważnym wyrazem twarzy.

- Chcę, żeby wszystko było jasne. Pragnę tej nieruchomości. Pod tym względem nic się nie zmieniło, ale mam taki zwyczaj, że nie podpisuję niczego, dopóki nie jestem pewien...

- Zaraz, chwileczkę - przerwała, czując, jak narasta w niej wściekłość. - Pokonałam szmat drogi, bo byłam przekonana, że chcesz kupić sklep, a teraz mi mówisz, że nie jesteś pewien? Co to ma być? Jakaś kolejna gra? - Pokręciła głową z dezaprobatą. - Powinnam była wiedzieć, że nie można ci ufać, ale wygląda na to, że nie potrafię się uczyć na błędach...

Podszedł bliżej. I jeszcze bliżej. Jego ciepły oddech omiół jej twarz.

- Co chciałaś przez to powiedzieć? Ktoś cię kiedyś zawiódł, Rose? Rozczarował? Twój były chłopak? Jeśli tak, to bardzo mi przykro. Nie igram z tobą, nie bawię się w żadne gierki, po prostu w ten sposób prowadzę interesy. Przestań mnie podejrzewać o złe intencje. Nie dałem ci żadnego powodu. Nie po to tak długo zabiegam o coś, żeby tego nie dostać.

Zastygła w bezruchu, gdy wyciągnął dłoń i dotknął palcami jej policzka. W jego wypowiedzi było coś dwuznacznego, sugerującego inny cel wyznaczonych działań. Zalewała ją fala ciepła i jednocześnie lodowatego zimna powodującego dreszcze. Czy pomyślał, że pójdzie z nim do łóżka, bo pozwoliła na pocałunek?

Powoli odsunęła jego dłoń od twarzy i cofnęła się o krok, zwiększając dystans. By ukryć zmieszanie, spojrzała w okno. Sztorm szalał w najlepsze, wydawał się już jednak mniej zajadły. Przypominał raczej wycofującego się do nory niedźwiedzia niż rozwścieczonego tygrysa. Niebo w dalszym ciągu przecinały błyskawice, ale były

coraz rzadsze, a wiatr tracił na sile.

Przynajmniej taka pociecha, pomyślała Rose. Wciąż jednak nie była pewna, czy wróci do Londynu z dobrymi wiadomościami i funtami, które zasilą konto Philipa. Spodziewała się bezsennej nocy, bo niełatwo było czekać aż do rana na decyzję Gene'a. Wiedziała również, że jedyne, co może teraz zrobić, to zachować spokój.

- Cóż, chyba nie ma już nic więcej do powiedzenia - oznajmiła, wzruszając ramionami. - Przyniosę teczkę z dokumentami. - Zerkając na śliczny platynowy zegarek, który dostała od ojca na dwudzieste pierwsze urodziny, dodała: - Jest już późno. Czas powiedzieć sobie „dobranoc”.

Odwróciła się i skierowała w stronę drzwi, ale zatrzymał ją niski głos Gene'a.

- Gdyby znowu wystraszyły cię błyski i grzmoty, mój pokój jest na końcu korytarza, po drugiej stronie. Mam bardzo lekki sen, więc nie wahaj się pukać. Przyjdiesz?

Rose modliła się, by nie ulec pokusie.

- Nic mi nie będzie - oświadczyła stanowczo. - Myślę, że sobie poradzę. Skorzystam z rady, którą mi dałeś, żeby pamiętać, że lęki są tak naprawdę iluzją.

Zakłęta pod nosem, słysząc śmiech Gene'a i wyszła z pokoju.

Miał kolejną niespokojną noc. Nie było mu łatwo zapaść w odprężający sen, gdy wiedział, że Rose jest tak blisko. Wystarczyło przejść parę kroków korytarzem, a już znalazłby się w gościnnym pokoju. Wciąż myślał o tym gorącym, podniecającym pocałunku, który jej skradł. Przez całą noc przewracał się z boku na bok, dopóki nie nabrał przekonania, że uda mu się jeszcze powtórzyć namiętne chwile. Śniło mu się, że trzyma ją w objęciach, kocha się z nią, więc kiedy się obudził ze wschodem słońca, był niemal chory z niespełnionego pożądanego.

Dlaczego nie przyszła do niego w nocy, chociaż tak na to liczył? Burza, która stopniowo słabła, około trzeciej w nocy rozpętała się na nowo. Nie miał wątpliwości, że Rose nie spała, przerażona hukami grzmotów i jasnością błyskawic, dlaczego więc nie przyszła? Czyżby była zbyt dumna i uparta, by szukać u niego pomocy? Musiał jednak przyznać, że mimo wszystko podziwiał jej nieustępliwość i silny charakter.

Po szybkim prysznicu ubrał się, wziął z nocnego stolika dokumenty i zszedł do salonu. Spodziewał się, że zastanie tam Rose, ale rozczarował się. Rzucił teczkę na kanapę i wrócił na górę, kierując się wprost do pokoju gościnnego. Zapukał energicznie, zdenerwowany jak uczeń przed pierwszą randką. Po chwili w drzwiach stała Rose. Jej wygląd sugerował, że nie spała dobrze. Była blada, miała podkrążone oczy i potargane włosy. Była wciąż w piżamie. Jedno z ramiączek bluzki zsunęło się właśnie z ramienia i Gene w ostatniej chwili powstrzymał się, żeby go nie poprawić. Takie gesty zarezerwowane były dla intymnych relacji.

- Dzień dobry - powitał ją uśmiechem. - Tylko mi nie mów, że nie słyszałaś, jak w nocy szalała burza, bo i tak ci nie uwierzę.

Ziewając, potrząsnęła przecząco głową i przeczesła włosy palcami.

- Nie zamierzam kłamać. Nie zmrużyłam oka. Jeśli mi zaproponujesz filiżankę mocnej kawy, nie odmówię. Potrzebuję kofeiny.

- To oczywiście da się zrobić, ale dlaczego nie przyszłaś do mnie w nocy, jak cię prosiłem?

Patrząc na nią, miał ochotę chwycić ją w ramiona, poczuć pod palcami szczupłą talię, przytulić twarz do miękkiej szyi, wsunąć dłonie pod koszulkę i pieścić tak długo, aż w końcu uległaby jego pragnieniu, o którym śnił w nocy.

- Mogłem być blisko ciebie, chronić cię, pocieszać - dodał ciszej, nachylając się delikatnie w jej stronę. Natychmiast stanowczym ruchem ręki powstrzymała go przed dalszym działaniem.

- Nie mogę myśleć trzeźwo, kiedy jesteś przy mnie - wyznała szczerze. W jego oczach widziała namiętność, która ją przerażała i jednocześnie podniecała. - Nie przyszedłem do ciebie zeszłej nocy, bo bałam się tego, co mogłoby się stać.

- A co miałoby się stać?

- Czuję się, jakbyś rzucił na mnie urok, zaklęcie. Nie potrafię tego wytłumaczyć, ale to bardzo niebezpieczne.

- Uważasz, że to ja jestem niebezpieczny? To ty rzuciłaś na mnie urok, mała czarownico...

- Zostaw mnie. Odejdź... - szepnęła, opierając dłonie na jego piersi. Jej oczy wyrażały tłumione pożądanie i wielką tęsknotę.

Dla Gene'a to było wystarczające zaproszenie.

- Wcale tego nie chcesz, kochanie.

Bez zbędnych ceregieli złapał ją wpół i zaniósł na łóżko. Kiedy kładł ją pośród jedwabnej pościeli, z emocji kręciło mu się w głowie. Rose nie wyglądała już na niewyspaną. Miała rumieńce na policzkach, a oczy błyszczały jej z pożądania.

Kiedy zsunął z niej koszulkę, odsłaniając piersi, gwałtownie wciągnął powietrze.

- Gdybym wiedział, że nosisz taką seksowną bieliznę, przyszedłbym do ciebie zeszłej nocy.

W odpowiedzi wydała z siebie cichy, bezradny jęk pożądania, złapała go za głowę i przyciągnęła do siebie. Pomiedzy pocałunkami Gene wyciągnął z kieszeni spodni małą paczuszkę. Potem nie padły już żadne słowa. Nie były potrzebne, bo wszystko stało się oczywiste. Jego świat skurczył się do tej cudownej chwili, którą dzielił z piękną kobietą odpowiadającą na jego pragnienie. Pieścił ją, pobudzał, chłonał wszystkimi zmysłami, aż wreszcie kiedy oplotła go nogami, wziął w posiadanie. Przez moment miał wrażenie, że umarł i trafił do nieba. Nie tylko za sprawą jej pocałunków i wspaniałego ciała, wszystko, co miało z nią związek, było boskie. Czuł, że towarzyszy mu w narastającej rozkoszy, że zaraz oboje doświadczą spełnienia i kiedy spojrzał w jej fiołkowe oczy, poddał się nieuniknionej fali. Usłyszał jeszcze krótki okrzyk rozkoszy i opadł na poduszkę. Przez chwilę próbował złapać oddech, po czym delikatnie przytulił do siebie Rose. Była to dla niego pewna nowość, bo zawsze po miłosnym akcie podrywał się z łóżka, nie życząc sobie czułości ze strony kobiet. Drażniło go to i męczyło. Tym razem jednak było inaczej.

- *Tu es incroyable...* - wyszeptał do jej ucha.

- Podoba mi się, kiedy mówisz po francusku - uśmiechnęła się, ukazując urocze dołeczki w policzkach. - Mógłbyś jeszcze coś powiedzieć?

- W tej chwili jestem w stanie zrobić wszystko, o co tylko mnie poprosisz, *ma chere*.

- Trzymam cię za słowo - zaśmiała się cicho, uszczęśliwiona. Wyciągnęła rękę i czule pogłaskała go po policzku...

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Kiedy schodziła za nim do salonu, z trudem mogła uwierzyć w to, co się stało. W życiu nie pomyślałaby, że jest w stanie tak łatwo ulec pożądaniu. Może gdyby się wyspała, gdyby przez całą noc nie trzęsała się ze strachu, nie doszłoby do tego? Wiedziała jedno: kochając się z Gene'em, doświadczyła czegoś absolutnie wyjątkowego. Czuła się lekka, szczęśliwa i beztroska jak nigdy dotąd. Jednakże choć była upojona i radosna, szybko wróciła na ziemię i przypomniała sobie, w jakim celu przybyła na wyspę. Gene z pewnością już podjął decyzję i być może wcale nie była taka, jakiej oczekiwała. A jeśli zrezygnował z kupna sklepu? Czy po tym, co między nimi zaszło, powie jej o tym delikatnie, czy też rzuci ostro, że biznes to biznes? Nagle zrobiło jej się słabo ze zdenerwowania. Jak powie Philipowi, że poniosła porażkę, i że jej szef nie dostanie pieniędzy, których tak rozpaczliwie potrzebował? Oczyma wyobraźni zobaczyła jego zmartwioną twarz, choć wiedziała, że zaraz zacząłby ją pocieszać i zapewniać, że nic się nie stało, że prędzej czy później trafi się inny kupiec.

Za dnia salon wyglądał jeszcze bardziej imponująco, widok z okien był równie zachwycający, ale Rose wolałaby, żeby w pomieszczeniu znalazły się elementy, które nieco ociepliłyby wnętrze.

- Jaka szkoda, że nie lubisz antyków albo chociaż wybitnych dzieł malarstwa - wyznała. - Zrobiłoby się tu przytulniej. Teraz jest pięknie, ale trochę obco, jak w salonie meblowym, a nie w domu.

Odwrócił się w jej stronę, unosząc jedną brew w zdumieniu.

- Ale to nie jest mój dom, tylko kryjówka. Nie potrzebuję antyków ani obrazków, żeby ją upiększać. Poza tym nikt oprócz mnie tu nie przyjeżdża.

Po intymnych chwilach, które dopiero co przeżyli, Rose poczuła się nieco dotknięta jego szorstkością.

- Rozumiem, ale co ci szkodzi - upierała się. - Mogłoby ci się spodobać.

- Mylisz się. Nie kręci mnie wybieranie mebli czy bibelotów - rzucił krótko niewzruszonym tonem. Wydawał się też zirytowany jej uwagami. - Nie jestem estetą jak ty, Rose. Ja jestem praktyczny i pragmatyczny.

- Czyżby? A skrojony na miarę garnitur? A buty od najlepszego włoskiego projektanta i luksusowa woda kolońska? Lubisz się otaczać pięknymi rzeczami.

Na jego usta wypełził dziwny uśmiech. Rose odniosła wrażenie, że oto znowu ma przed sobą złego wilka.

- Masz rację. Wizerunek jest dla mnie bardzo ważny, dlatego kupuję najlepsze i najdroższe rzeczy. Wysokie standardy przekładają się także na moje prywatne życie. Doceniam piękne kobiece ciało... promienny uśmiech... parę dużych fiołkowych oczu w oprawie niewiarygodnie długich rzęs...

Mówił o niej! Rose gwałtownie zaczerpnęła powietrza, wbijając wzrok w podłogę. Była pewna, że w normalnych okolicznościach nigdy by nie zwrócił na nią uwagi. Wszystko dlatego, że znaleźli się sami w wielkim, futurystycznym domu, gdzie wo-

koło były tylko skały, ocean i szalejąca burza. Pewnie pochlebiało mu, że może odgrywać rolę rycerza rozpraszającego jej lęki. To nie była miła myśl. Nie rozumiała, co w niej widział, skoro mógł przebierać pośród największych piękności. To nie miało sensu. Właściwie nic nie miało sensu, kiedy była blisko niego. Powinna pamiętać, że nie przyjechała tu dla rozrywki. Miała cel, żeby dopełnić formalności sprzedaży. Cokolwiek się wydarzyło, nie powinna robić sobie nadziei.

- Jeszcze nie spytałam... - zaczęła z wahaniem. - Podjąłeś już decyzję?

Posłał jej kolejny enigmatyczny uśmiech.

- Więc? - ponaglała zniecierpliwionym głosem. - Lepiej powiedz mi to teraz, bo nie mam za wiele czasu. Muszę zdążyć na łódź, a potem pędzić do szpitala.

- Naprawdę musisz?

Przysunął się bliżej, tak że poczuła zapach jego wody kolońskiej.

- O co ci chodzi? A jak inaczej wydobędę się z wyspy i wrócę do domu?

- Zastanawiam się, czy koniecznie dzisiaj musisz wracać.

- Skąd taki pomysł? Dlaczego miałabym dziś nie wracać? Jest ku temu jakaś przesłanka?

Gene stanął przed nią, a jego jasnoniebieskie oczy płonęły ogniem, który natychmiast ją rozpalił.

- Owszem, jest powód. Chciałbym, żebyś została, bo moglibyśmy się lepiej poznać.

Zakręciło jej się w głowie.

- Czy ty myślisz, że ja...

Zanim zdążyła dokończyć, Gene zagarnął jej usta w gwałtownym, głodnym pocałunku, nie pozwalając nawet zaczerpnąć powietrza. W zamian ofiarował jej szaleńczą namiętność i smak czegoś zakazanego.

Rose nawet nie widziała, kiedy zaczęła odpowiadać na pocałunek. Towarzyszyła jej przy tym myśl, jak coś tak nieodpowiedniego może być jednocześnie czymś właściwym. Odczuwała dziwną słabość, która uniemożliwiała wszelki opór. Poprzedniej nocy była przerażona szalejącą burzą, ale jeszcze bardziej bała się zapukać do drzwi Gene'a, bo podejrzewała, co się może stać. A rano... to, czego się obawiała, i tak się wydarzyło.

Spodziewała się, że na tym zakończy się ich przygoda, a tymczasem znów była w jego ramionach. Złapał ją w pasie i przyciągnął do siebie tak blisko, że nie miała wątpliwości, jak bardzo jej pragnie. Pocałunki mężczyzny wprawiały ją w stan erotycznej niecierpliwości, zachwyty i uzależniały jak narkotyk. Nie sprzeciwiała się, gdy ściągnął z niej sweter i rzucił na podłogę. Pod spodem miała tylko białą podkoszulkę i bawełniany stanik. Kiedy Gene wsunął dłonie pod miękki materiał i objął krągłe piersi, jęknęła przeciągle. Nie przestawał jej całować, jakby wciąż nie mógł się nasycić smakiem jej ust.

To takie cudowne czuć, że jest się pożądaną. Od tak dawna tego nie doświadczyłam, myślała w słodkim oszołomieniu.

Jej jedyny, prawdziwy chłopak Joe Harding był dwudziestoczteroletnim maklerem i to z nim straciła dziewictwo w wieku osiemnastu lat. Na początku był miły, opiekuńczy i przysięgał, że bardzo ją kocha. Z czasem jednak coraz bardziej pochłaniała go praca i nie miał czasu na nic poza swoją karierą. Starał się ją udobruchać,

przekonując, że haruje tak ciężko dla niej, że chce zapewnić im dostatnią przyszłość. Rose jednak szybko zaczęła coś podejrzewać. Pewnej nocy wyczuła na jego koszuli zapach perfum innej kobiety. Joe, przyparty do muru, przyznał, że miał romans, zresztą nie po raz pierwszy.

To był cios prosto w serce. Nie mogła uwierzyć, że oszukał i zdradził ją człowiek, któremu bezgranicznie ufała. Zerwała z nim natychmiast, a on nawet nie próbował jej przeproszać, nie próbował zatrzymać. W jego oczach wyczytała jednak, że poczuł ulgę.

Po tym doświadczeniu zdecydowała się zostać singielką i skupić na karierze. Mimo że miała okazję, nigdy nie uległa żadnemu mężczyźnie, bez względu na to, jak wielką odczuwała pokusę. Dokuczała jej samotność, ale nie chciała po raz kolejny narażać się na cierpienie.

Teraz jednak była w objęciach mężczyzny, który był doświadczonym uwodzicielem, i nie potrafiła zaprotestować. Po raz kolejny z bólem przypominała sobie, z kim ma do czynienia. Gene Bonnaire to wyrachowany człowiek, który bierze to, na co ma ochotę, nie przejmując się konsekwencjami.

Z wielkim trudem odepchnęła go od siebie i przykucnęła, żeby podnieść sweter. Ścisnęło ją w żołądku, kiedy zobaczyła na twarzy Gene'a znajomy uśmiech wyrażający kpinę i dezaprobatę. Ubrała się szybko i zerknęła na zegarek. Łódź Rory'ego przyplynie lada chwila. Im szybciej wyjdzie, tym lepiej. Pozostawała tylko jedna kwestia do wyjaśnienia.

- Wciąż nie odpowiedziałeś na moje pytanie. Czy nadal chcesz kupić sklep? Jeśli odpowiedź brzmi „tak”, podpisz, proszę, dokumenty, żebym zdążyła na łódź.

Próbowała przewidzieć odpowiedź i nagle zdała sobie sprawę, jak niewiele o nim wie. Czy w ogóle ktokolwiek tak naprawdę go znał? Człowieka, który wybudował sobie luksusową samotnię na jednej ze szkockich wysp?

- Najpierw ty odpowiedz na moje pytanie, droga Rose. Dlaczego się wyrwałaś? Tylko nie kłam. Wiem, że ci się podobało. A może to jakiś rodzaj perwersyjnej gry? Odpychasz faceta, bo wiesz, że tym bardziej go rozpalisz.

- Nic z tych rzeczy. Przecież poszłam z tobą do łóżka. Przerwałam, bo nagle zdałam sobie sprawę, co zrobiłam. Masz reputację człowieka bez skrupułów, który bierze, co chce, i ma w nosie konsekwencje, a ja nie przybyłam na wyspę, żeby skończyć jako twoje kolejne, niewarte zapamiętania trofeum. Możesz nazwać mnie hipokrytką, bo przecież do niczego mnie nie zmuszałeś. Tak czy inaczej, odzyskałam zdrowy rozsądek. Czy możemy więc zapomnieć o tym, co się stało, i przejść do interesów?

Ponownie zerknęła na zegarek. Wyglądała na niewzruszoną, lecz w środku zżerały ją nerwy.

- Mam tylko godzinę - dodała ostrzegawczo. - Przed jedenastą muszę być na przystani.

Patrzył na nią z ponurą miną.

- Cóż, Rose... Chyba źle cię oceniłem. Myślałem, że jesteś inna od tych wszystkich ludzi, którzy o choczko wierzą we wszystko, co wyczytali na mój temat w gazetach. Pomyliłem się.

Rose momentalnie zrobiło się słabo. To ona jest winna?

- Naprawdę wątpiłaś, że podpiszę dokumenty? - mówił dalej, bez uśmiechu i kokieterii w oczach. - Oczywiście, że chcę kupić tę nieruchomość. Miałem tylko nadzieję, że może uda mi się ciebie namówić, żebyś spędziła ze mną trochę czasu, żebyś się tak nie spieszyła do domu.

Rose miała mętlik w głowie i zupełnie nie wiedziała, jak interpretować słowa Gene'a. Chciał z nią spędzić więcej czasu, żeby ją lepiej poznać, czy pragnął skorzystać z okazji i się zabawić? Nie potrafiła mu zaufać, nie po tym, jak została zdradzona przez mężczyznę, dla którego prawdziwą wartością były władza i pieniądze.

Gene uśmiechnął się, ale jego oczy pozostały puste, bez wyrazu.

- Widzę, że wcale nie masz ochoty ze mną zostać. Trudno, chodźmy do gabinetu.

Szła za nim ze spuszczoną głową, sama nie wiedząc, czy jest smutna, czy zła.

- Usiądź - zaproponował, gdy znaleźli się w pomalowanym na biało pokoju, gdzie nie było żadnych mebli poza dużym biurkiem i skórzanymi fotelami.

Była poruszona jego wyznaniem, że chciałby, aby została dłużej. Zajęła miejsce naprzeciwko. Wciąż czuła rozkosz jego ust, dotyku, i chciało jej się płakać, bo wiedziała, że nigdy nie doświadczy już czegoś tak cudownego.

- Zanim podpiszę... mam jedno małe zastrzeżenie.

- O co chodzi? - spytała z napięciem.

- Chciałbym, żebyś pomogła mi sprzedać antyki. Zapłacę ci za to. Masz doświadczenie, znasz rynek. To jak będzie? Zgadzasz się?

Jak mogła odmówić, skoro Philip potrzebował każdego pensa? Nie byłby to aż tak wielki dylemat, gdyby nie fakt, że ciągle będzie miała do czynienia z Gene'em.

- Wiesz, że nie mogę powiedzieć „nie”. Chcę jednak, żebyś wiedział, że robię to tylko dla Philipa. Gdyby nie on, nie zgodziłabym się. Proszę, żeby nasze relacje pozostały formalne.

Gene zacisnął pięści. Dotychczas, kiedy jego związki z kobietami się kończyły, odczuwał jedynie ulgę. Tym razem było inaczej. Miał wrażenie, że Rose rzuciła na niego urok i było mu ciężko ze świadomością, że pragnie od niego jak najszybciej uciec.

- No dobrze. W takim razie podpiszę umowę. - Po chwili odłożył pióro, a dokumenty włożył z powrotem do teczki. - Dopilnuję, żeby pieniądze zostały przelane, jak tylko odjedziesz.

- Czyli będę mogła sprawdzić konto, kiedy wrócę do Londynu? - spytała nieufnie.

- Możesz we mnie nie lubić wielu rzeczy, ale pamiętaj, że nigdy nie kłamię w kwestii pieniędzy, Rose. Nabyłem własność i nie zamierzam się ociągać z zapłatą. Umowa to umowa.

Wstali oboje, jak na komendę.

- Czas na ciebie. Idź do pokoju po torbę. Odprowadzę cię.

- Nie trzeba, znam drogę - odparła chłodno.

- Do diabła, kobieto, nie robię tego dla własnej przyjemności. Po prostu chcę mieć pewność, że bezpiecznie opuścisz wyspę. Tak jak obiecałem, na drugim brzegu będzie na ciebie czekał samochód. Mój kierowca zabierze cię na lotnisko, a kiedy wylądujesz, kolejny samochód odwiezie cię prosto do domu.

- Najpierw chciałabym pojechać do szpitala, muszę się zobaczyć z Philipem.

- Nie ma problemu. - Znów doświadczył tego absurdu uczucia zazdrości, że

Rose tyle uwagi poświęca innemu mężczyźnie. – Spotkamy się przed domem. Idź po torbę.

Kiedy schodzili ścieżką ze wzgórza, zadął ostry, zimny wiatr. Gene z niepokojem zerknął na wzburzone fale oceanu. Po wczorajszym sztormie pogoda wciąż nie była najlepsza. Zastanawiał się, czy Rory w ogóle przyplynie na wyspę, a nawet jeśli tak, to nie było gwarancji, że powrotna podróż będzie bezpieczna. Najchętniej zatrzymałby Rose w domu. Gdyby coś się jej stało w sytuacji, gdy mógł przedsięwziąć środki zaradcze, nigdy by sobie tego nie wybaczył.

– Nie jest dziś najcieplej – rzucił krótko.

– To przez sztorm. Będzie dobrze. Rory jest doświadczonym przewoźnikiem.

– Nawet najbardziej doświadczeni żeglarze nie wygrają z żywiołem – zaznaczył. –

Może wrócimy do domu? Mogę się skontaktować z Rorem. Powiem mu, że zaczekasz na wyspie. Może jutro pogoda uspokoi się na tyle, że będziesz mogła płynąć.

– Nic z tego – zawołała, idąc coraz szybciej. Nie chciała, żeby Gene się o nią martwił. – Im szybciej wyjadę, tym lepiej.

Dogonił ją i rzucił oschle:

– Nie miałem pojęcia, że jesteś tak uparta, ale szybko się uczę.

– Jeśli chodzi ci o to, że postępuje według swojego uznania i nie pozwalam, żeby ktoś mi dyktował, co mam robić, to tak – oświadczyła stanowczo, zatrzymując się. – Jestem uparta.

Ruszyła szybko zwawym krokiem, wyprzedzając go. Przysłoniła oczy ręką i wypatrywała na horyzoncie łodzi Rory'ego jak ostatniej deski ratunku...

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Kiedy Rose była już w Londynie, przez kilka kolejnych nocy powracały do niej słowa Gene'a, kiedy żegnali się na brzegu. „Będziemy w kontakcie” – zawołał, kiedy wsiadała do łodzi. Mogło to zabrzmieć jak przestroga, ostrzeżenie, a tymczasem w jego głosie był wyraźny smutek. Zupełnie jakby żałował, że się rozstają. Stał na brzegu, bez ruchu, z rękami w kieszeniach. Patrzyła w jego stronę, dopóki nie stał się maleńką figurą i nie znikł jej z oczu. Ogarnął ją wtedy żal równie wielki jak ocean, który ją otaczał ze wszystkich stron.

Dopiero wizyta w szpitalu podniosła ją na duchu. Philip czuł się zdecydowanie lepiej. Nawet lekarze byli zdziwieni tak szybką poprawą. A kiedy przekazała mu informację, że umowa z Gene'em została sfinalizowana i pieniądze są już na koncie, zobaczyła na twarzy szefa wielką ulgę. Zaczął nawet lżej oddychać.

Wróciła do pracy, stawiając sobie za główny cel skatalogowanie wszystkich przedmiotów. Potem zamierzała skontaktować się z kolekcjonerami i licytatorami z domów aukcyjnych, o których wiedziała, że mogą być zainteresowani kupnem antyków. Dziwnie się czuła z myślą, że nie pracuje już dla Philipa, tylko dla Gene'a. Takiego obrotu sprawy nie spodziewałaby się nawet w najśmielszych snach.

Pewnego popołudnia, gdy skończyła rozmawiać przez telefon z potencjalnym kupcem, usłyszała dzwonek do drzwi. Zadowolona, że będzie miała pretekst, by wstać z biurka, poszła sprawdzić, kto to. To był długi i męczący dzień. Większość czasu poświęciła licytatorowi z Paryża, namawiając go, żeby zechciał osobiście obejrzyć rzeczy zgromadzone w sklepie. Wiedziała, że zdjęcia wrzucone na stronę nie oddają prawdziwego piękna przedmiotów. Paryżanin znany był z doskonałego gustu i wysokich wymagań, byłby więc idealnym nabywcą. Rose zapewniła go, że na pewno tej podróży nie pożałuje, tym bardziej że jej koszty zostaną zwrócone. Wszystko wskazywało na to, że osiągnęła sukces.

Pogrążona w myślach wyszła do przedpokoju i machinalnie otworzyła drzwi. Spodziewała się każdego, ale na pewno nie Gene'a Bonnaire, który patrzył na nią z wesołym uśmiechem, ubrany z największą starannością, jakby się wybierał na biznesowe spotkanie. Chciała coś powiedzieć, ale po prostu zaniemówiła. Na szczęście Gene wybawił ją z kłopotu, biorąc na siebie rozpoczęcie rozmowy.

– Cześć. Pomyślałem, że wpadnę i zapytam, jak się sprawy mają.

Zachowywał się tak, jakby wpadanie bez uprzedzenia było normalnym sposobem załatwiania interesów. Nie ma sekretarki albo asystentki? – pomyślała ze złością Rose. Ależ, oczywiście, że ma. Pamiętała, że na spotkanie w sprawie podpisania dokumentów umawiała się z nim właśnie przez jego asystentkę. Pamiętała, że kobieta wydała jej się nadęta i zarozumiała.

Nerwowo przeczesła włosy palcami, uświadamiając sobie, że przez cały dzień ani razu nie zerknęła w lustro, by sprawdzić, jak wygląda. Nie pamiętała nawet, czy się umalowała. Próbowwała sobie wmówić, że nie przejmuje się tym, co o jej wyglą-

dzie pomyśli Gene, ale wiedziała, że to nieprawda. Przejmowała się i to aż za bardzo.

- Zakładam, że chciałbyś się dowiedzieć, jak idzie sprzedaż antyków? - zaczęła, chrząkając kilkakrotnie. - Domyślam się, że wolałbyś, żeby budynek jak najszybciej opustoszał. Można by wtedy zacząć remont.

Nieznośnie irytujący uśmiezek igrał na jego wargach.

- Ależ oczywiście, jestem ciekawy, jak wiele przedmiotów udało ci się sprzedać, ale to nie jedyny i nie najważniejszy cel mojej wizyty. Wpadłem, żeby zapytać, co u ciebie?

- Jak widzisz, jestem cała i zdrowa. Bez trudu dotarłam do domu po wypłynięciu z wyspy.

- Wiem, nie o tym chciałem rozmawiać. Kiedy widzieliśmy się ostatnim razem, atmosfera między nami była... napięta, nieprzyjemna. Wciąż jesteś na mnie zła?

- Nie byłam i nie jestem - odparła szczerze, nieco zakłopotana. - Dużo się wydarzyło na wyspie i... stąd to napięcie.

- Cóż, brakowało mi ciebie, kiedy wyjechałaś. Wróciłem do Londynu już następnego dnia, bo dom bez ciebie nagle wydał mi się strasznie pusty.

Rose zarumieniła się jak piwonia. W co on znowu gra? Dlaczego ją dręczy? Dlaczego mówi rzeczy, które dają złudną nadzieję?

- Czy nie po to wybudowałaś dom na wyspie? Żeby być samemu i cieszyć się spokojem i ciszą?

Gene skrzywił się, wzdychając ciężko. Rose nie spodziewała się takiej reakcji. W jego niebieskich oczach dostrzegła ból.

- Nie da się cieszyć spokojem i ciszą, gdy człowiek jest sam ze swoimi myślami...

To szczerze i takie ludzkie wyznanie zupełnie zbiło ją z tropu. Znowu nie wiedziała, co powiedzieć i jak się zachować. Sądziła, że ludzie tacy jak Gene, którzy wszystko mają i wszystko mogą, nie ujawniają emocji, nie przyznają się, że coś ich martwi lub smuci. Nagle zapragnęła lepiej poznać Gene'a, mimo że nadal bała się mu zaufać.

- Wiem, o co ci chodzi. Czasami można oszaleć, jak się za dużo myśli. Człowiek analizuje coś bez końca i bez efektów... To bardzo frustrujące. Słuchaj, zanim przyszedłeś, miałam zamiar zrobić herbatę. Napijesz się?

Uśmiechnął się ciepło, jakby z wdzięcznością.

- Gdybym mógł prosić o zamianę herbaty na kawę, to byłoby świetnie.

- Dobrze, w takim razie kawa. Chodźmy do gabinetu.

Gene przypomniał sobie pierwszą wizytę w biurze Philipa Houghtona i spotkanie z Rose. Nie przypuszczał wówczas, że ta dziewczyna wywróci jego świat do góry nogami. Miała wyjątkowo piękne oczy i smukłą sylwetkę, ale to jej silna wola, zadziorny charakter i upór sprawiły, że tak bardzo się różniła od wszystkich innych kobiet, które znał. Lekceważąco podchodziła do jego majątku i pozycji, a fakt, że wciąż broniła się przed dalszymi, intymnymi kontaktami czynił ją jeszcze bardziej pociągającą. Ciekawe, jak by zareagowała, gdyby wyznał, że nie może przestać myśleć o ich miłosnym uniesieniu na wyspie. Wciąż wspominał smak jej ust, zapach rozgrzanego namiętnością ciała, moment, gdy razem dali się ponieść pożądaniu. Nigdy wcześniej żadna kobieta nie zajmowała jego myśli, a teraz nie potrafił się skupić na pracy, a w nocy miał problemy z zaśnięciem.

Rose usiadła za biurkiem, ruchem dłoni wskazując mu miejsce naprzeciwko.

- Jak się czuje pan Houghton? - spytał, starając się, by jego głos brzmiał życzliwie.

- Zdecydowanie lepiej. Nawet nie śmiałam marzyć o tak szybkiej poprawie.

- Chcesz powiedzieć, że najgorsze ma za sobą?

- Tak - przyznała z uśmiechem. - Oczywiście jeszcze minie trochę czasu, zanim całkiem dojdzie do siebie, ale nawet lekarze są zdumieni postępami. Gdy Philip dowiedział się, że sklep jest sprzedany i że nie będzie się musiał martwić o pieniądze, wyraźnie mu ulżyło.

- To świetnie. A co z tobą, Rose?

- Co masz na myśli?

- Wyglądasz, jakbyś się czymś martwiła. Skoro z twoim szefem jest lepiej, to o co chodzi?

Poruszyła się niespokojnie na krześle, ponownie przeczesując włosy ręką.

- Nie martwię się - zaprzeczyła. - Jestem tylko trochę zaniepokojona. Tym, że sprzedanie wszystkich rzeczy zajmie mi trochę czasu. W międzyczasie muszę też szukać nowej pracy.

Pokiwał głową ze zrozumieniem, upijając łyk kawy.

- Nie musisz szukać pracy. Przecież pracujesz teraz dla mnie, zapomniałaś?

- Ależ nie, wiem, że płacisz mi za pośrednictwo w sprzedaży antyków, ale kiedy już wszystko sprzedam, praca się skończy, a ja muszę znaleźć coś na stałe.

- Nie musisz się o to martwić. Znajdę ci jakieś odpowiednie zajęcie w mojej firmie.

Rzuciła mu zdumione spojrzenie.

- Jakie na przykład?

- Może jakieś stanowisko w administracji... Hm, przypuszczam, że masz zdolności menedżerskie.

- Ale ja nigdy nie pracowałam w administracji. Jestem sprzedawcą antyków, znam się na sztuce. Poza tym naprawdę nie chcę, żebyś zawracał sobie mną głowę. Nie szukaj dla mnie pracy, sama sobie poradzę - oświadczyła stanowczo, unosząc wysoko podbródek.

Myśli przelatywały mu przez głowę w zawrotnym tempie. Jej upór i niezależność zaczynały go drażnić.

- Wiesz, ile podań każdego dnia sływa do mojego biura? Mogę cię zapewnić, że setki. Większość ludzi dałaby się pokroić, żeby móc dla mnie pracować!

- Cóż, być może, ale ja do tej większości nie należę. Już dawno powinienesz to zrozumieć. - Podniosła filiżankę do ust, upiła łyk, po czym z głośnym łoskotem odstawiła ją na porcelanowy spodek.

Gene zauważył, że jej dłonie drżą. Do diaska, co za uparta kobieta! Nagle w pamięci odżyły mu jaskrawo obrazy jej nagiej, kiedy była zupełnie poddana i jego, i własnej namiętności.

Poderwał się z miejsca, bo trudno mu było usiedzieć, okrążył biurko i podszedł bliżej Rose.

- Chciałbym, żebyś przyjęła moją ofertę, ale do niczego nie mogę cię zmusić. Mogę za to podwoić twoje wynagrodzenie tak, żebyś nie musiała się martwić o pie-

niądze, dopóki nie znajdziesz nowej pracy. Odpowiada ci to?

- Nie chodzi tylko o pieniądze... - zaczęła z wahaniem.

- Nie chcesz sprzedawać w moim imieniu antyków? To próbujesz mi powiedzieć?

- Przecież sprzedaję, tylko wydaje mi się to strasznie dziwne.

- Dlaczego? - spytał z wyrzutem.

- Ponieważ przez te wszystkie lata pracowałam dla Philippa, a ty nie jesteś nim!

Gene patrzył na nią z narastającą frustracją i złością. Wiedział, że nie powinien być zazdrosny. Rose wyraźnie powiedziała, że relacje łączące ją z szefem są czysto przyjacielskie, ale nic nie mógł poradzić na to, że trudno mu było znieść jej uwagę dla innego mężczyzny.

Mocno złapał ją za ramiona i przyciągnął do siebie, omal nie przewracając przy tym krzesła.

- Żałujesz, że nie jestem podstarzałym, angielskim dżentelmenem, który nawet gdyby próbował, nie mógłby ci dać nawet jednej pełnej satysfakcji nocy?

Pochylił nad nią twarz, próbując uchwycić rozbiegane spojrzenie. Czuł, że drży, ale nie zamierzał jej niczego ułatwiać.

- To największa bzdura, jaką kiedykolwiek słyszałam! - krzyknęła oburzona. - Po co te głupie insynuacje? Gdybyś go poznał, wiedziałbyś, dlaczego tak bardzo jestem do niego przywiązana. Jest najlepszym, najłagodniejszym człowiekiem. A poza tym mówiłam ci już, że ani trochę mnie nie interesuje jako mężczyzna.

Gene słyszał te zapewnienia, ale był zbyt wzburzony, by się zatrzymać. Zatonął w fiolecie oczu Rose, w jej słodkim, podniecającym zapachu, któremu nie potrafił się oprzeć. Bez uprzedzenia przylgnął do jej ust tak łapczywie, jakby zamierzał ją pożreć. Miażdżył jej wargi swoimi ze świadomością, że postępuje brutalnie, gdy nagle zorientował się, że Rose odwzajemnia pocałunek. Objęła go i przyciągała do siebie jeszcze bardziej. To było niewiarygodne i cudowne! Po chwili wydała z siebie cichy jęk, który wyraźnie sugerował, że pragnie i potrzebuje go tak samo mocno, jak on jej.

Krew pulsowała gorącem w jego żyłach. Wiedział, że albo oboje ugaszą jakoś ten pożar, albo w nim spłoną. Jednym ruchem zrzucił z biurka wszystko, co się na nim znajdowało. Kartki zawirowały krótko w powietrzu, po czym rozsypały się po podłodze. Patrząc Rose prosto w oczy, delikatnie popchnął ją na blat mahoniowego biurka. Ona już rozpięła guziki jego koszuli, ponaglana pragnieniem, by przylgnąć do nagiego torsu. Narastała niecierpliwość, niemająca nic wspólnego z delikatnością i powolnym celebrowaniem miłosnego aktu.

Gene ponownie przylgnął do jej miękkich warg, wsuwając rękę pod spódnicę w poszukiwaniu bielizny. Nie mógł dłużej czekać. Musiał być w niej natychmiast. Czując wokół bioder szczupłe uda, uznał to za wystarczające zaproszenie. Znieruchomili na moment z powodu ekstazy, jaką czerpali z połączenia się w jedno ciało. Po chwili Gene zaczął się poruszać, wchodząc w nią coraz głębiej. Uwolnił ze stania piersi i przylgnął do jednego sutka ustami, drażniąc go językiem i zębami. Czuł się upojony jej bliskością. Od pierwszego razu miał pewność, że dostaje od niej coś wspaniałego, czego nie doświadczył z żadną inną kobietą.

Usłyszał zmysłowy jęk i poczuł, że Rose nieruchomieje. Odchylił głowę, by spojrzeć jej w twarz i ujrzał parę olbrzymich fiołkowych oczu wpatrujących się w niego

z przestraczem. Nie był w stanie zatrzymać się, by pomyśleć, skąd strach, bo dzieliły go zaledwie sekundy od zmysłowego spełnienia. Po chwili pożądanie sięgnęło zenitu i zadrżał mocno pod wpływem silnej fali. Oparł podbródek na ramieniu Rose, oddychając ciężko. Gdyby byli w łóżku, mógłby ją tulić długo do siebie, ale nawet w tych niekomfortowych warunkach chciał wyrazić, że pragnie się nią opiekować. Zmierzał właśnie zapytać, jak się czuje, i zapewnić, że jest najpiękniejszą kobietą na świecie, gdy ostry dźwięk dzwonka do drzwi brutalnie postawił ich na baczność.

- To pewnie klient - wyszeptła Rose zachrypniętym głosem, odpychając go od siebie. Nie patrząc mu w oczy, zawstydzona, zaczęła się w pośpiechu ubierać. Przechesała włosy palcami i ruszyła do drzwi wejściowych. Zatrzymała się jeszcze i rzucała przez ramię: - Jeśli pójdziesz prosto korytarzem, na końcu znajdziesz łazienkę, gdzie będziesz się mógł odświeżyć. Ktokolwiek przyszedł, powiem, że dzisiaj sklep jest zamknięty.

- Dobry pomysł - odparł, zapinając koszulę.

Kiedy Rose wyszła z gabinetu, zaklął siarczyście. Nie ze złości, że ktoś im przetrwał, ale dlatego, że nagle sobie uświadomił, że zapomniał o zabezpieczeniu...

Niespodziewanym gościem okazał się sympatyczny kurier, który kiedyś przedstawił się Rose jako Bill. Przepraszał, że tak późno zjawił się z listami, tłumacząc się „cholernym korkiem”. Rose zazwyczaj nie miała nic przeciwko krótkiej pogawędce, ale nie tym razem. Nie, kiedy wiedziała, że w gabinecie czeka na nią Gene. Jak miała zejść na ziemię po tym, jak jeszcze przed chwilą sięgała gwiazd. To, co wydarzyło się między nimi, było takie niespodziewane, gwałtowne i zaskakujące jak sztorm, który nawiedził szkocką wyspę. Nie mogła uwierzyć, że zrobili to na biurku w gabinecie Philipa! Czyżby kompletnie postradała rozum? Powoli docierało do niej, jak bardzo była bezmyślna. Z drugiej jednak strony wcale nie żałowała tego, co się stało. Dorastała w poczuciu, że zawsze należy postępować właściwie, że choćby chwilowe szaleństwo, wyzwolenie się z więzów poprawności jest niedopuszczalne. Po raz pierwszy doświadczyła nieskrępowanej niczym wolności. Była świadomą swoich pragnień kobietą, która zrobiła to, na co miała ochotę. A wszystko dzięki Gene'owi. To on ją wyzwolił. Wciąż miała wątpliwości, czy może mu zaufać, ale gdy była w jego ramionach, wszystko wydawało jej się możliwe. Ten mężczyzna sprawił, że odrzuciła zasady i zdrowy rozsądek, pragnęła po prostu znów doświadczyć tej ekstazy i cieszyć się życiem. Ostatnio miała tyle problemów: choroba Philipa, smutek z powodu sprzedaży sklepu, lęk o pracę... Kiedy Gene był przy niej, problemy zniknęły. No, może poza jednym. Zastanawiała się, czy poradzi sobie, gdy zapragnie czegoś więcej niż przelotny romans.

Bill wręczył jej plik listów.

- A tak przy okazji, widziałas tego czarnego mercedesa na parkingu? Niezły wóz. Ciekawe do kogo należy - zastanawiał się na głos. - Pewnie do jakiegoś zamożnego klienta. Ma dziwny numer rejestracyjny EB1. Masz pomysł, kto może być właścicielem?

- Nie, nie wiem - odparła pospiesznie, rumieniąc się. Bill najwyraźniej uparł się, żeby jej uprzykrzyć życie. Chciała jak najszybciej się go pozbyć, ale on gadał jak należy.

- Świetny samochód. Naprawdę nie widziałaś właściciela?

- Nie. Pewnie należy do klienta banku. Dzięki za listy. Przepraszam, ale spieszę się. Muszę dziś wcześniej zamknąć sklep.

- Szykuje się jakaś randka, co? - zaśmiał się, puszczając oko. - W porządku, już mnie nie ma. Do zobaczenia.

Z wielką ulgą zamknęła drzwi i wywiesiła tabliczkę „Zamknięte”. Odetchnęła głęboko kilka razy, szykując się na powrót do gabinetu i spotkanie z mężczyzną, który bez skrpułów zrobił z niej swoją kochankę.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Kiedy wróciła do biura, Gene'a nie było. Słyszała szum wody i domyśliła się, że jest w łazience. Papiery i teczki z fakturami, jeszcze przed chwilą rozrzucone wokół biurka, teraz leżały równo na blacie. Gdyby ktoś postronny wszedł do środka, nie domyśliłby się, co się tu wydarzyło. Nie zgadłby, że szara myszka Rose i znany milioner uprawiali seks na biurku. Usiadła na krześle i dotknęła dłonią rozpalonego policzka. Dopiero teraz miała odrobinę czasu, by przemyśleć całą sytuację. Wciąż drżała na całym ciele, jakby w pokoju panowała minusowa temperatura. Co ja narobiłam, pomyślała zdegustowana. Jeszcze przed minutą, gdyby ktoś zapytał, odparłaby, że nie żałuje. W pewnym sensie nadal nie żałowała. Warto było poświęcić wiele, by przeżyć coś tak wspaniałego. Z drugiej jednak strony... Co by pomyślał Philip o tak nieodpowiedzialnym zachowaniu? Co by powiedział jej ojciec, gdyby żył? Czuliła się tak, jakby zawiodła ich obu, a co ważniejsze, jakby zawiodła siebie samą. Pamiętała, co kiedyś, po rozwodzie rodziców, wyznał jej Philip: „Twój ojciec przeczuwał, że tak to się może skończyć. Powiedział mi, że życie z twoją matką było jak budowanie domu na składzie dynamitu. Każdego dnia czekał, kiedy wybuchnie i rozwali wszystko wokół”.

Ruth Heathcote nigdy nie zastanawiała się nad tym, czy jej decyzje są słuszne, czy nie wyrządzą komuś krzywdy. Działała impulsywnie, kierując się własną korzyścią. Gdy poznała bogatego i czarującego Dawida Carlisle'a, nie wahała się rozbić rodziny, za nic miała rozpacz męża i córki. Nie dlatego, żeby z natury była złą osobą, po prostu lekko podchodziła do życia i do zobowiązań. Rose przyrzekła wtedy sobie, że nigdy nie będzie taka lekkomyślna, że nigdy nie da się ponieść emocjom. Ojciec także nieustannie jej powtarzał, że powinna kierować się w życiu zasadami i że należy mieć twardy kręgosłup moralny.

Teraz jednak była świadoma faktu, że człowiek nie jest maszyną i że czasami uczucia biorą górę nad rozsądkiem. To dlatego wylądowała w łóżku z Gene'em, w jego domu na wyspie. To dlatego kochała się z nim na biurku, w gabinecie Philipa. Miała wrażenie, że Gene podstępem wdarł się w jej życie i przeszedł przez nie jak tornado, wywracając wszystko do góry nogami.

Jeszcze jedna sprawa nie dawała jej spokoju. Zapomnieli o zabezpieczeniu. Była tak opanowana żądzą, że nawet nie przyszło jej to do głowy. Przynajmniej dowiedziała się, że Gene wcale nie planował jej uwieść. Gdyby tak było, wziąłby ze sobą prezerwatywę. Mógł igrac z ogniem w interesach, ale była pewna, że mężczyzna taki jak on w prywatnym życiu unikał wszelkiego ryzyka...

Mimo że w pierwszej chwili ogarnęła ją panika, bardzo szybko opanowała stres. Wiedziała wszystko o „tabletkę po” i zaplanowała, że zanim wróci do domu, najpierw wstąpi do apteki. Nieplanowana ciąża absolutnie nie mieściła się w jej planach na przyszłość.

Kiedy Genewszedł z powrotem do gabinetu na jego pięknej twarzy malowało się

zawstydzenie. To nie pasowało do przebojowego, śmiałego, wręcz bezczelnego francuskiego biznesmana, jakiego poznała. Uśmiechał się lekko, jakby przeprasza- jąco, i to sprawiło, że miała ochotę ponownie rzucić mu się na szyję. Jej serce przy- spieszyło rytm, gdy pomyślała o tym, jak namiętnie się kochali. W jego ramionach nauczyła się, czym jest rozkosz i wolność, zupełnie jakby latała.

- Kto to był? Jakiś potencjalny kupiec? - zapytał, podchodząc bliżej.

- Kurier z listami - odpowiedziała.

- Późno jakoś.

- Mówił, że były korki.

- Nieważne... Bardziej mnie interesuje, co zrobimy. Chciałbym, żebyś dziś przy- szła do mnie na noc. Nie zamierzam ryzykować, że znów ktoś nam przerwie. Chcę cię mieć całą dla siebie.

Objął ją w talii, potwierdzając szczerą słów.

- Tak... - zaczęła z namysłem. - Być może to jest to, czego chcesz, ale nie to cze- go, ja chcę, Gene.

- Nie wierzę ci - fuknął.

- Posłuchaj, zgodziłam się pośredniczyć w sprzedaży antyków, ale to nie znaczy, że zgodziłam się być na każde twoje zawołanie i w dzień, i w nocy.

- Jesteś niemożliwa. Czy powiedziałem, że o to mi chodzi? - Jego ciepły oddech owionął jej twarz. - Ja także nie chciałbym być na każde twoje zawołanie. Pomyśla- łem tylko, że moglibyśmy spędzić trochę czasu razem. Co ty na to?

Rose po chwili namysłu uznała, że właściwie nie ma w tym nic złego. W każdym razie propozycja nie brzmiała tak, jakby pragnął się z nią wyłącznie zabawić. To też mogło być złudne. Pamiętała, jak to było z Joe. Nie powinna się karmić fałszywą na- dzieją, że Gene chciałby z nią stworzyć prawdziwy oparty na uczuciu związek. To nie było w jego stylu. Żadna z aktorek czy modelek, z którymi się spotykał, nie zdo- łała go usidlić.

- Nie sądzę, żeby to był dobry pomysł. Nie powinniśmy spędzać razem czasu, w każdym razie... nie w ten sposób. Od teraz nasze relacje powinny być czysto służ- bowe. Będę robiła to, za co mi płacisz, i nic poza tym.

- Nie zgadzam się.

- Wiem. Przecież zawsze dostajesz, czego chcesz, ale nie tym razem. Ja już pod- jęłam decyzję, Gene.

- A co zrobisz, jeśli się okaże, że jesteś w ciąży? - Jego spojrzenie było tak lodo- wate, że aż zadrżała. Wciąż trzymał ją mocno w pasie.

- Nie musisz się w ogóle o to martwić.

- Mówisz o „pigułce po”?

- Tak. Po drodze wejdę do apteki.

- Nie mam więc w tej sprawie nic do powiedzenia?

- Sądziłam, że będziesz zadowolony. Jestem pewna, że nie chciałbyś być ze mną związany z powodu dziecka poczętego w jakimś zwariowanym momencie niepoha- mowanej żądy.

W pierwszym momencie Gene nie wiedział, co powiedzieć. Miał wrażenie, że wszystko układa się nie tak, jak powinno. Rzeczywiście, powinien być zadowolony, ale z jakiegoś absurdałnego powodu wcale nie był. Rose w ogóle się nie cieszyła, że

dla niego pracuje. Nie był Philipem, co wykrzyczała mu prosto w twarz. Zwiększył uścisk wokół jej szczuplutkiej talii.

- Zamierzasz wziąć tę pigułkę, bo nie możesz mi ufać? Według ciebie nie wziąłbym odpowiedzialności za dziecko?

- Nie myślę o niczym innym, jak tylko o tym, by chronić siebie. Nie jesteśmy w stałym związku, właściwie nic nas nie łączy i nie potrzebne nam są problemy. Odpowiadam za to, co się stało, tak jak ty. Staram się być rozsądna.

- Dlaczego? Czy coś podobnego zdarzyło ci się już kiedyś? Wspomniałaś kiedyś, że ktoś cię zawiódł, zranił...

- Tak, ale nie porzucił mnie w ciąży, jeśli o tym myślałaś. Zrobił coś dużo gorszego. Oszukiwał mnie i zdradzał, a kiedy prawda wyszła na jaw, zachowywał się tak, jakby się nic nie stało, jakby nie miał sobie nic do zarzucenia.

Mimo że starała mówić się o tym lekko, bez emocji, Gene wychwycił w jej głosie ból. Myśl o człowieku, który bez skrępowań okłamywał ją i zdradzał, sprawiła, że pragnął się nią zaopiekować, bronić jej honoru.

- Przykro mi, że musiałaś przez to przejść, ale ja nie jestem nim. Nigdy bym się tak nie zachował - zapewnił, patrząc jej w oczy. - A wracając do naszej obecnej sytuacji. Wiem, że jesteś praktyczna i rozsądna, ale co z uczuciami? Pojawiły się jakieś?

Serce Gene'a galopowało, gdy zadał pytanie, którego nigdy wcześniej nie zadał żadnej kobiecie. Odkąd poznał Rose, coraz częściej myślał i robił rzeczy, które wcześniej nie przyszłyby mu do głowy.

- Chcesz mi wmówić, że ty masz jakieś... uczucia? Gdybym była w ciąży, ruszyłyby cię to?

- Nie jestem tak zupełnie bez serca, jak sugerują w gazetach. Są pewne sytuacje w życiu, które zmuszają człowieka do zatrzymania się. Cięża jest jedną z nich.

- Ale przecież mówiłam ci już, że nie musisz się o to martwić.

- Wiem, słyszałem. Chcę jednak, żebyś ty też mnie posłuchała, Rose. Nie wiem jaka, nie wiem dlaczego, ale czuję, że jest między nami szczególna więź, której nie chcę i nie potrafię zignorować.

- Nie wiem, co powiedzieć...

- Nie ma żadnego powodu, dla którego nasza znajomość nie mogłaby być bardziej intymna.

- Jest przecież intymna. Zapomniałaś, co się wydarzyło przed chwilą? - rzuciła ironicznie. Gene nie miał jednak ochoty na żarty. Martwiło go i frustrowało zachowanie Rose, której najwyraźniej nie zależało na poważnym związku. Miał wrażenie, że stawia między nimi mur. Najchętniej rozbiłby go gołymi rękami. Nigdy wcześniej nie odrzuciła go żadna kobieta. Była to dla niego nowa sytuacja i nie bardzo wiedział, jak się zachować. Czuł się osamotniony, kiedy nie miał jej w ramionach. Mógł użyć swojego niekwestionowanego czaru i zmusić ją, żeby poszła z nim do apartamentu, ale Rose nie była potulną trzpiotką, tylko niezależną kobietą. Musiał spróbować innej metody.

Napotkawszy jej wzrok powiedział:

- Jeśli nie chcesz pójść do mnie, to chociaż pozwól się odwieźć do domu.

- Nie trzeba. Pojadę jak zwykle autobusem.

- Nie masz prawa jazdy?

- Nie.

- W takim razie zbieraj się. Spotkamy się przed moim samochodem. Pierwszym punktem wycieczki będzie apteka...

Rose wychodziła z apteki, kierując się w stronę zaparkowanego nieopodal mercedesa, gdy niespodziewanie wyrósł przed nią mężczyzna z aparatem fotograficznym. Pstrykał zdjęcia jedno za drugim i wyrzucał z siebie pytania z szybkością karabinu maszynowego.

- Czy jesteś nową dziewczyną Eugene'a Bonnaire? Jak się nazywasz, skarbie? Uśmiechnij się! Możesz mi powiedzieć! Widziałem jego samochód. Czeka na ciebie, prawda?

Była tak zaskoczona, że ledwie zdołała złapać następny oddech. Kątem oka zobaczyła Gene'a, który otworzył drzwi pasażera i krzyknął:

- Wsiadaj do środka! Nic nie mów temu idiocie!

Ruszyła przed siebie biegiem. Dopiero kiedy zatrzasnęła drzwi samochodu, a Gene odpalił silnik, uświadomiła sobie, co się stało.

- O nie! - zawołała, rzucając torebkę na siedzenie obok. - Niepotrzebne mi są tego typu atrakcje. Wiesz przecież, że niczego bym nie powiedziała. Nie podałabym imienia. Często cię tak atakują?

- Jak na mój gust trochę za często - mruknął.

Wcale jej to nie dziwiło. Życie na świeczniku musiało być bardzo trudne. Paparazi, niesprawiedliwe artykuły w brukowcach, zero prywatności. Rozumiała teraz, dlaczego wybudował dom na odludnej wyspie.

- Nigdy nie sądziłam, że to powiem, ale bardzo ci współczuję. Naprawdę ci współczuję, Gene. Miałam rację, mówiąc, że nasze relacje powinny pozostać wyłącznie zawodowe. Chyba lepiej dla ciebie będzie, jeśli nie będziemy się spotykali. Możemy się komunikować telefonicznie.

Na moment odwrócił głowę w jej stronę.

- Nikt mi nie będzie dyktował, co mam robić - rzucił szorstko. - A już zwłaszcza namolni reporterzy. - Z powrotem skupił wzrok na drodze. - Podaj mi swój adres.

Gene zatrzymał samochód przed małym szeregowym domkiem na końcu spokojnej uliczki. Otworzył drzwi, lustrując uważnie budynek i otoczenie. Rose podążyła za jego wzrokiem, ciekawa, o czym myśli. Dom był skromny, ale schludny, ze starannie przystrzyżonym trawnikiem i skrzynkami z pelargoniami na parapetach. Była późna jesień, ale kwiaty wciąż kwitły niezrażone zmienną pogodą.

- Zawsze tu mieszkałaś? - spytał.

Skinęła głową, z nieprzyjemnym uczuciem, że ocenia ją na podstawie miejsca zamieszkania.

- Tak, od dziecka. Kiedy tata zmarł, zostawił mi dom.

- A twoja matka?

- Mieszka gdzie indziej.

- Chcesz powiedzieć, że rozwiodła się z twoim ojcem?

Po chwili wahania odparła gorzko:

- Tak. Uciekła z pewnym nadętym, za to bardzo bogatym biznesmenem, który obiecał jej lepsze życie.

- I udało się? - spytał zaintrygowany. - Dał jej to lepsze życie?

- To zależy, co rozumiemy przez „lepsze życie”. Z tego, co wiem, jest szczęśliwa. Mieszka w luksusowym apartamencie w Paryżu i ma wszystko, o czym zawsze marzyła, czego nigdy nie mógł jej dać mój ojciec, bo po prostu nie było go stać. Złamała mu serce, odchodząc. Chyba nigdy się z tym nie pogodził.

- Przykro mi. Jej zdrada musiała się także odbić na tobie, prawda?

- Przez jakiś czas było mi ciężko, ale szybko się pozbierałam. Kto chciałby mieć matkę, która bardziej od miłości bliskich osób, ceni sobie pieniądze i dostatek?

- Czym zajmował się twój ojciec?

- Był księgowym, naprawdę dobrym. Nie miał jednak takich ambicji jak matka. Ona nie widziała w nim lojalnego, kochającego męża i ojca, a słabeusza, który nie zrobił kariery.

- Powiedziałaś, że twoja matka i ojczym mieszkają w Paryżu, a gdzie konkretnie?

- W dzielnicy Neuilly-sur-Seine.

- Jeśli stać ich na życie tam, to znaczy, że są naprawdę zamożni.

Wzruszyła ramionami i odpięła pas bezpieczeństwa.

- W ogóle mnie to nie obchodzi.

Zanim zdążyła otworzyć drzwi, Gene odwrócił się w jej stronę i złapał za rękę.

- Zanim pójdziesz, myślę, że powinniśmy poważnie porozmawiać.

W jego niebieskich oczach dostrzegła niebezpieczny błysk, który rozpalał w niej uśpione tęsknoty. Nagle nie była w stanie myśleć o niczym innym, jak tylko o jego dotyku, twardych niecierpliwych wargach, uczuciach, które w niej obudził.

- O czym jeszcze chcesz rozmawiać? Jeśli o sprzedaży rzeczy, to mówiłam ci już, że będziemy w kontakcie.

Własny głos wydał jej się rozedrgany, niepewny.

- Do cholery, przecież dobrze wiesz, że nie chodzi o antyki. Musimy porozmawiać o tym, co się między nami wydarzyło w sklepie.

Rose zmusiła się, żeby zachować pokerową twarz. Nie powinien nawet podejrzewać, jak wiele to dla niej znaczyło, że każde słowo, każdy gest zainteresowania chłonie jak gąbka.

- Uprawialiśmy seks na biurku mojego szefa, oto co się wydarzyło - oświadczyła obojętnie. - Zaraz wezmę pigułkę, więc w ogóle nie musisz się martwić o ewentualne następstwa. Nie zajdę w ciążę. O czym jeszcze chcesz rozmawiać?

- Skąd ten cynizm? Przestań udawać. Nie wierzę, że to dla ciebie nic nie znaczyło - podkreślił, przyciągając jej dłoń do warg.

- Daliśmy się ponieść chwili, bo jest między nami coś wyjątkowego. Jeśli zaprzeczysz, bez wahania nazwę cię kłamczuchą.

Chwycił jej palec w usta i przygryzł leciutko, drażniąco.

- Co ty... Co ty robisz? - zaprotestowała, gwałtownie wciągając powietrze. Wyrywała rękę, czując, że się rumieni.

Jego usta rozchyliły się w leniwym uśmiechu.

- Sama widzisz, jak na siebie działamy. Próbujesz grać cyniczną, ale ja wiem swoje. Pragnę cię wciąż nie mam cię dosyć.

- Cóż, będziesz sobie musiał jakoś z tym poradzić, bo ja nie mogę i nie chcę kontynuować tego głupstwa.

Łzy napłynęły jej do oczu, bo wszystko w niej sprzeciwiało się temu, co mówiła. Złapała torebkę, szarpnęła klamkę i wyskoczyła z samochodu jak oparzona. Gene zawołał za nią:

- Rose, możesz nazywać głupstwem chęć spędzenia razem czasu, ale wiem, że wcale tak nie myślisz. Niczego nie żałuję, pamiętaj o tym. Będziemy w kontakcie, możesz być tego pewna.

Nie opowiedziała, nie mogła, bo bolesna gula podeszła jej do gardła. Zatrzasnęła drzwi samochodu i ruszyła szybko w stronę domu. Dopiero kiedy usłyszała, że samochód odjeżdża, pozwoliła łzom popłynąć po policzkach. Nie mogła zgodzić się na to, co proponował Gene. Wiedziała, że prędzej, czy później i tak ją porzuci, a ona zostanie ze złamanym sercem i żalem, że znów zaufała nieodpowiedniemu człowiekowi.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Gene nie kłamał, kiedy mówił Rose, że wciąż nie może się nią nasycić. Prawda była jednak dużo bardziej złożona. Był uzależniony nie tylko od smaku jej ust. Pragnął jej uśmiechu, głosu, chmurnych spojrzeń, pragnął jej całej. Zwłaszcza po tym, co się wydarzyło w biurze Philipa. Za każdym razem, gdy o tym myślał, krew krążyła mu szybciej, a serce uderzało mocniej. Wcześniej nie wyobrażał sobie, żeby jakaś kobieta mogła mu się stać aż tak bliska. Wprowadziła w jego poukładane życie chaos, a mimo to wcale się tym nie przejmował. Cały czas myślał tylko o niej. Sklep z antykami, który wreszcie do niego należał, w ogóle nie zajmował jego myśli. Dziwne... Osiągnął przecież sukces, zdobył to, co chciał, ale po raz pierwszy było mu to kompletnie obojętne. Nagle zdał sobie sprawę, że jest wielka różnica pomiędzy osiągnięciem sukcesu a radością, że się sukces osiągnęło. W tym momencie w ogóle nie potrafił się cieszyć. Czuł się dziwnie pusty, jakby jego życie było nic niewarte.

Opowieść Rose o matce, która porzuciła ojca dla bogatego biznesmena, trafiła w jego słaby punkt. To było oczywiste, że gardziła ojczymem. Z pewnością istniała cała masa podobieństw między nim a tym człowiekiem, niewykluczone nawet, że go znał. Obaj należeli do tak zwanej elity, a ten krąg był dość hermetyczny i niewielki. Nie to jednak było najgorsze. Uświadomił sobie, że zachowywał się tak jak matka Rose. On także odwrócił się od ludzi, którzy go kochali, uważając, że proste życie jego rodziców to dla niego za mało. Stał się chciwy, zachłanny na władzę i pieniądze. Historia Rose uzmysłowiła mu negatywne konsekwencje takiej postawy.

Kilka lat temu zakupił piękny, georgiański dom dla swoich rodziców i musiał ich długo namawiać, by przyjęli dar. Ojciec stwierdził wtedy: „To cudowny prezent, synu, ale, prawdę mówiąc, ja i matka bylibyśmy bardziej zadowoleni, gdybyśmy wiedzieli, że ty jesteś szczęśliwy. Wolelibyśmy, żebyś nas odwiedził od czasu do czasu, niż żebyś kupował nam dom. Jesteśmy wystarczająco szczęśliwi w naszym małym mieszkaniu, z którym wiąże się tyle wspomnień. To miejsce, w którym wychowywaliście się ty i twoja siostra”.

Gene poczuł się wtedy jak skończony głupiec, ignorant, który nigdy nie zastanowił się nad tym, czego tak naprawdę chcą jego rodzice. Czuł się także zraniony, że nigdy nie rozumieli, jak bardzo przeżył śmierć siostry Franceski. To była bolesna lekcja, że życie jest nieprzewidywalne i łatwe do przzerwania jak nić. Pragnął za wszelką cenę chronić swoich bliskich i dlatego dążył do zdobycia odpowiedniej pozycji i wielkich pieniędzy. Nie potrafił jednak porozmawiać o tym z rodzicami. Ich reakcja na prezent, który im ofiarował prosto z serca, bardzo go rozczarowała. Odsunął się od nich jeszcze bardziej, wypełniając pustkę otwieraniem kolejnych restauracji.

Był tak samo zdruzgotany jak rodzice, gdy śmiertelna choroba zabrała Franceskę. Od czasu do czasu stawała mu przed oczami jej piękna, zawsze radosna twarz. Czuł się wtedy tak, jakby ktoś wbijał mu nóż prosto w serce. Świadomość, że nigdy nie zobaczy, jak dorasta, zakochuje się, wychodzi za mąż, boleśnie mu ciążyła. Po

jej śmierci on i rodzice byli na wpółmartwi. Żyli, oddychali, działali, ale wszystko wykonywali mechanicznie, jak roboty. Powoli podnosili się z traumy, ale Gene, choć tak bardzo starał się im wynagrodzić stratę, czuł, że zawiódł. Kiedy ich odwiedzał, w ich oczach widział rozczarowanie, że nie kieruje się wartościami, które wpajali mu od dziecka. Skąd mogli wiedzieć, że płacił wysoką cenę za odcięcie się od uczuć i życie bez miłości. Każdego wieczoru, kiedy po całym dniu pracy wracał do apartamentu w Londynie albo rezydencji w Nowym Jorku, czy Paryżu, witała go pustka. Gene z nikim nie nawiązywał bliskich relacji. Z kobietami łączyły go jedynie krótkie chwile satysfakcji, gdzieś w hotelowym pokoju. Żadna z jego kochanek nawet nie próbowała się dowiedzieć, kim tak naprawdę jest mężczyzna, płacący rachunki za luksusowe kolacje i prezenty. Gdzieś w głębi serca gardził sobą, że wikła się w te płytkie, pozbawione uczuć związki. Oszukiwał się, że nie ma z tym problemu, ale wiedział, że to kłamstwo.

Gdy zobaczył mały domek Rose, z firankami w oknach, z kwiatami na parapetach, poczuł, że mając mniej niż on, w rzeczywistości ma więcej. Dla niej było to miejsce związane z pamięcią o ojcu, przepełnione rodzinnym ciepłem i miłością. To był prawdziwy dom. On miał apartament, rezydencje i samotnię na wyspie, ale żadnego z tych miejsc nie mógł nazwać domem. Tęsknił za kimś, kto wypełniłby cztery ściany swoją obecnością, kto ceniłby go za to, jaki jest, a nie, ile zarabia, komu mógłby zaufać i kto zburzyłby mur wokół jego serca. Bał się przyznać, że jego tęsknota ma konkretną adresatkę.

Zawsze, kiedy dręczył go jakiś niepokój, kiedy miał problemy, robił to, co zawsze sprawiało mu największą przyjemność – gotował. Teraz również skierował kroki do kuchni. Wybierając produkty, mieszając składniki i dodając przyprawy, myślał o Rose i o posiłku, jaki przygotowywał dla niej na wyspie. Uświadomił sobie, że tamta chwila stała się jednym z najpiękniejszych wspomnień.

Odkąd odwiózł Rose do domu, gryzło go sumienie, że zostawił ją samą, mimo że to ona nie życzyła sobie jego obecności. W miłosnym szale zapomniał o zabezpieczeniu i teraz ona musiała ratować sytuację. Rose była praktyczna, ale wiedział również, że bardzo wrażliwa.

Zirytowany, że nie może przy niej teraz być, wziął telefon i wybrał numer znajomego, który był właścicielem luksusowego sklepu jubilerskiego na Bond Street. Potem skontaktował się z szefową równie luksusowej kwiaciarni. Skoro nie mógł dotrzymać Rose towarzystwa, przynajmniej okaże jej troskę i udowodni, że o niej myśli...

Gdy następnego dnia Rose obudziła się po bezsennej nocy, czekała ją miła niespodzianka. Kurier dostarczył najpiękniejszy bukiet białych róż, jaki kiedykolwiek widziała. Kiedy ostrożnie przenosiła kwiaty do kuchni, by wstawić je do kryształowego wazonu, głęboko wdychała słodką, balsamiczną woń. Czyżby przysłał je Philip w podziękowaniu za sprzedaż sklepu z antykami? – zastanawiała się. Upajający zapach, aksamitne płatki i śnieżnobiały kolor róż przywodziły na myśl skończoną doskonałość. Rose przypomniała sobie opowieść o Kleopatrze, która miała w zwyczaju kąpać się w mleku i płatkach róż.

Ułożyła delikatnie kwiaty na stole i pochyliła się, by jeszcze raz poczuć cudowny

zapach. Wtedy zauważyła mały bilecik, a także ukryte pośród liśćmi czerwone pudełeczko. Z mocno bijącym sercem odczytała napis:

*Dla Ukrytego Diamentu. Nawet nie marzyłem, że uda mi się go odnaleźć.
Gene*

To Gene przysłał jej kwiaty? I ta dedykacja... taka piękna, niespodziewana, romantyczna, zupełnie nie w jego stylu. Odsunęła krzesło i opadła na nie całym ciężarem ciała, bo nagle nogi odmówiły jej posłuszeństwa. Próbowwała znaleźć wytłumaczenie, co taka przesyłka może oznaczać, gdy przypomniła sobie o czerwonym pudełeczku. Otworzyła je i szepnęła bezwiednie. Na kremowym jedwabiu leżała najpiękniejsza diamentowa bransoletka. Brylanty oprawione w białe złoto mieniły się wszystkimi kolorami tęczy. Rose, dotykając misternie wykonanego zapięcia, zastanawiała się, dlaczego Gene przysłał jej tak cudowny i niewiarygodnie drogi prezent.

Ostrożnie wyjęła bransoletkę z pudełka i przymierzyła. Poczula na nadgarstku kojący chłód i zamknęła na chwilę oczy, przepełniona radością. Całe ciało ogarniało trudne do opanowania gorąco, gdy myślała o mężczyźnie, który zrobił jej taką niespodziankę. A jednak to nie kwiaty i bransoletka najmocniej chwyciły ją za serca, a słowa, które napisał. Ukryty Diament... Dla Gene'a była Ukrytym Diamentem, który odnalazł? Mówił szczerze, czy też zwyczajnie jej schlebiał? Poczula się bezradna i zagubiona, bo bardziej niż czegokolwiek na świecie pragnęła wierzyć, że naprawdę nie jest mu obojętna, ale wciąż bała się zaufać. Usłyszała dzwonek telefonu i szybko pobiegła podnieść słuchawkę. Może to ze szpitala? Philip czuł się już znacznie lepiej, ale wszystko mogło się zdarzyć. Chwila niepewności i... nie, to nie był nikt ze szpitala. Dzwonił Gene!

- Rose? To ja.

Uwodzicielski głos, który niezmiennie od pierwszego spotkania na nią działał, sprawił, że dostała gęsiej skórki. Wciąż miała na ręku diamentową bransoletkę - prezent, o którym nie wiedziała, co myśleć.

- Cześć, co słyhać? - odpowiedziała, czując, że ma ściśnięte gardło. Starła się mówić lekko i nonszalancko, jakby jej wcale nie dziwiło, że dzwoni tak wcześnie rano.

- Jak się czujesz w ten piękny poranek? - spytał wesoło.

- No... w porządku.

- Szkoda, że nie pojechałaś wczoraj ze mną do domu.

- Zrobiłam słusznie. Byłam naprawdę bardzo zmęczona. Tyle się wydarzyło...

- I dlatego nie powinniśmy podejmować pochopnych decyzji. Martwiłem się, że może jesteś smutna z powodu tego, co się wydarzyło wczoraj, i żałujesz.

W sekundę przypomniła sobie siłę, która pchnęła ją w jego ramiona i zmusiła, by poddała się pragnieniom, których nie była w stanie utrzymać na wodzy. Dziś, w jasnym świetle dnia, wydawało jej się to zupełnie nierealne. Nigdy nie zachowywała się w tak lekkomyślny sposób.

- Nie jestem smutna. Stało się. Zrobiliśmy to i... nie żałuję. Jednak, tak jak mówiłam, nie chcę, żeby znowu się to powtórzyło.

Już w chwili, gdy wypowiadała te słowa, czuła, że nie mówi prawdy i żałowała, że

nie może ich cofnąć.

- A tak przy okazji. Dziękuję za przepiękne kwiaty i prezent, który przysłałeś.

Uniosła dłoń, żeby podziwiać mieniącą się na nadgarstku bransoletkę. Jedwabny szlafrok, który miała na sobie, kupiony na wyprzedaży w sklepie z ubraniami retro, zdawał się idealnie pasować do luksusowej biżuterii. Przez moment poczuła się jak bohaterka jakiegoś serialu o życiu ludzi z wyższych sfer, którzy nawet do śniadania zakładają perły i brylanty. Miała wrażenie, że na jedną chwilę zamieniła się w kogoś innego, w piękną kobietą, która nie wątpiłaby w uczucia wielkiego Eugene'a Bonnaire. Wrażenie to jednak szybko zgasło. Nie powinna się czuć piękniejsza ani lepsza tylko dlatego, że dostała drogą bransoletkę. W przeciwieństwie do matki, która nie miała skrupułów, by porzucić rodzinę dla pieniędzy i luksusów, Rose zawsze uważała, że to nie status materialny określa człowieka i decyduje o jego wartości.

- Róże zatrzymam, ale obawiam się, że nie mogę przyjąć bransoletki.

Po drugiej stronie słuchawki na moment zapadła głucha cisza.

- Dlaczego nie? Wiem, jak podziwiasz piękne rzeczy, i chciałem ci coś pięknego podarować. W czym problem?

- To diamentowa bransoletka, Gene! To jest problem. Cięcie, przejrzystość i karat kamieni są niespotykane. To wyjątkowo droga rzecz. Zbyt droga jak na zwykły podarunek. Chcesz mi powiedzieć, że zawsze obsypujesz kobiety drogą biżuterią? Być może takie zachowanie jest normalne w twoim świecie, ale nie w moim. Poza tym naprawdę trudno mi uwierzyć, że nie kryje się za tym żaden podstęp. Mój były chłopak miał w zwyczaju wręczać mi upominki, gdy mnie zdradzał z innymi kobietami i chciał uspić moją czujność. Wiem, że to, co jest między nami, nie jest na poważnie, więc oszczędź sobie trudu i pieniędzy. Nie musisz nic robić. Znam swoje miejsce i wiem, na czym stoję.

Przynajmniej teraz próbowała być rozsądna. Żałowała, że poprzedniego dnia w biurze szefa nie potrafiła zapanować nad emocjami. Wyobraziła sobie, że Gene wzrusza ramionami i uśmiecha się drwiąco, słysząc jej twarde zapewnienia. Przecież wiedział, że nie jest jej obojętny. On sam również mówił o uczuciach, ale skąd mogła mieć pewność, że nie kłamał?

- Wydaje mi się, że jednak to, co się wczoraj stało, w jakiś sposób cię zasmuciło - stwierdził. - Może zjemy razem lunch i porozmawiamy, co ty na to?

- O czym chcesz rozmawiać? O kolosalnym błędzie, jaki popełniliśmy?

Powtarzała jak mantrę kolejne kłamstwa, bo w głębi serca wiedziała, że to nie był błąd, a jedna z najcudowniejszych chwil w jej życiu.

- Naprawdę tak uważasz? - spytał z powątpiewaniem. - Przypomnij sobie, Rose, tam nie było czasu na roztrząsanie, co jest błędem, a co nie. Działaliśmy instynktownie, daliśmy się porwać emocjom. I przecież było nam dobrze. A nawet bardzo dobrze. Nie możesz zaprzeczyć.

Zrobiło jej się gorąco i dziękowała Bogu, że Gene nie widzi jej czerwonych policzków.

- Nie mogę - przyznała. - Tak czy inaczej, nie mogę z tobą pójść na lunch. Mam bardzo dużo pracy. Przykro mi.

- Przypominam ci, że pracujesz teraz dla mnie i jeżeli zechcę, będziesz miała cały ten dzień wolny.

- Ale ja nie chcę dnia wolnego.

W odpowiedzi mruknął coś, czego nie dosłyszała. Po chwili powiedział stanowczym głosem:

- Pójdiesz ze mną na obiad i bez dyskusji. Podam ci nazwę restauracji i tam się spotkamy. Zapłacę za taksówkę.

- Sama zapłacę.

- Byłem przekonany, że to powiesz. Czy mówiłem ci już, że jesteś najbardziej upartą kobietą, jaką kiedykolwiek spotkałem?

- Wiele razy. Dobrze, żebyś wiedział, że nie zawsze możesz dostać to, czego chcesz.

Gene zaśmiał się, a ona uświadomiła sobie nagle, że zaraz się z nim spotka, i nie potrafiła zapanować nad radosnym uśmiechem.

Kiedy Rose podążała za kelnerem do zarezerwowanego stolika, miała wrażenie, że wszyscy goście tej luksusowej restauracji śledzą jej krok. Kiedy przy wejściu na salę wypowiedziała magiczne słowa „czeka na mnie Eugene Bonnaire”, mogłaby przysiąc, że elegancko ubrane kobiety o nienagannym makijażu, siedzące w pobliżu, odwróciły głowę w jej stronę.

Stolik znajdował się na końcu sali w specjalnie zaprojektowanej wnęce, która dyskretnie osłaniała przed innymi klientami. Gene, kiedy ją zauważył, wstał z miejsca, żeby się przywitać. Miał na sobie idealnie dopasowany ciemnografitowy garnitur, koszulę w podobnej tonacji i jedwabny niebieski krawat. Wyglądał tak męsko, że przychodziły jej do głowy same nieprzyzwoite myśli. Jego wzrok hipnotyzował ją i pozbawiał siły woli. Jeśli do tej pory dziwiła się, że kochała się z nim na biurku szefa, teraz zrozumiała, że nie powinna mieć do siebie żadnych pretensji. Przywitał ją krótkim, zmysłowym „cześć” i cmoknął w policzek. Była tak spięta, że nawet nie odpowiedziała, tylko zajęła miejsce. Gene dał znać kelnerowi, że potrzebują trochę czasu, aby przejrzeć menu.

Rose, mimo huśtawki nastrojów, cieszyła się, szykując się na lunch, który śmiało można by nazwać randką. Zdecydowała się założyć najbardziej seksowny zestaw, jaki miała w swojej garderobie. Gładki top w kolorze metalicznego srebra połączyła z krótką czarną spódnicą z szyfonu. Do tego dopasowała ciemne rajstopy i długie skórzane botki. Chciała pokazać Gene'owi, że może wyglądać sztywnie i z klasą i nie musi w tym celu ubierać się w rzeczy z kolekcji haute couture. Stojem podkreśliła wszystkie swoje atuty - piękną linię szyi, szczupłą talię i zgrabne nogi. Powoli zaczynała zdawać sobie sprawę, że czuje się kobieco i atrakcyjnie jak nigdy przedtem. Chciała, żeby Gene to zobaczył. Zanim go spotkała, uważała się za szarą myszkę, która być może ma ładne oczy, ale zero seksapilu.

- Wyglądasz zabójczo. - Komplement i pełne zachwyty spojrzenie utwierdziły ją w przekonaniu, że dobrze wybrała strój. - Kiedy weszłaś do restauracji, wyraźnie słyszałem okrzyki podziwu. Założę się, że każdy chciał wiedzieć, kim jesteś.

- Dziękuję. Ty również prezentujesz się nie najgorzej.

Z cichym śmiechem przysunął się razem z krzesłem, by znaleźć się bliżej niej. Skłonił się elegancko, jak dżentelmen z klasycznej angielskiej powieści i delikatnie musnął ustami jej policzek. Jego dotyk sprawił, że Rose ogarnęła cudowna słabość.

Wciąż musiała walczyć ze sobą. Rozum nakazywał jedno, a serce drugie.

- Nie mogłem przestać o tobie myśleć - wyznał, pożerając ją wzrokiem.

Rose odłożyła torebkę na krzesło obok i splotła dłonie.

- Nie wiem, czy powinnam się tym martwić, czy cieszyć - odpowiedziała z lekkim uśmiechem. - Czyżbyś zapomniał, że teraz jesteśmy tylko znajomymi z pracy?

Wykrzywił usta w zabawnym grymasie.

- A więc nasza relacja jest czysto zawodowa? Zdaje się, że to ty zapomniałaś, co między nami zaszło.

- Nie przyszłam tu o tym rozmawiać. Chcę to zostawić za sobą i skoncentrować się na pracy. Moje zadanie to sprzedawać antyki.

- Możesz to robić, ale to nie znaczy, że nie możemy się spotykać po pracy.

- Po co to robisz, Gene? Mówiłam ci wielokrotnie, że wolałabym, aby nasze relacje pozostały wyłącznie służbowe. Nie zamierzam być jedną z twoich przygodnych kochanek. - Widząc jego kpiący uśmiech, dodała szybko: - Tak, wiem, co między nami zaszło, nie musisz mi przypominać. Zrobiłam, co zrobiłam, ale na tym koniec. I nie próbuj mnie przekonywać, bo nie zmienię zdania.

Gene westchnął, lewą ręką zaczesując włosy do tyłu. Na jego nadgarstku błysnął złoty zegarek. Rose nie musiała widzieć nazwy marki, by mieć pewność, że został zaprojektowany w najlepszej pracowni na świecie. Ponownie, z palącym bólem w piersi, uświadomiła sobie, kim jest ten francuski biznesman i co reprezentuje.

- Nie traktowałem cię jak przygodną kochankę - zaprotestował. - Przeciwnie. Chciałem, żeby nasz związek był prawdziwy.

Rose wzięła za stołu szklankę z wodą i wypła duszkiem.

- To niemożliwe - obruszyła się. - Przecież wiem, że nigdy nie byłeś w prawdziwym związku. Dlaczego dla mnie miałbyś robić wyjątek?

Popatrzył na nią poważnie, z frustracją w oczach.

- Dlaczego? Bo jestem zmęczony udawaniem, że nie zależy mi na stałej relacji. Jestem zmęczony tym, że ciągle jestem sam. Od miesiący nie widziałem swojej rodziny i wykańcza mnie to.

- Dlaczego ich nie odwiedziłeś?

- Dlatego, że jestem zbyt zapracowany - rzucił pośpiesznie. Po chwili dodał już spokojniej: - Wydaje mi się, że kiedy się z nimi widzę, tylko ich ranię.

Rose złapała go za rękę i ścisnęła mocno.

- Cokolwiek się stało, zawsze istnieje sposób, żeby to naprawić.

- Może tak jest w twoim świecie, Rose, ale nie w moim.

- Czy kiedykolwiek próbowałaś z nimi o tym porozmawiać? Może wcale nie jest tak, jak myślisz. Może oni czekają, aż przyjedziesz, bo bardzo za tobą tęsknią.

Popatrzył z czułością na delikatną, szczupłą dłoń na swojej dłoni.

- Może, może... - powtórzył zmęczonym głosem. - Nie wiem, nie zastanawiałem się nad tym.

- W takim razie nie powinieneś tracić więcej czasu, tylko jedź do nich i wyjaśnij sytuację. To moja rada.

- Widzisz, jaka jesteś dla mnie kochana? To dlatego nie ma sensu, żeby nasze relacje były wyłącznie platoniczne.

Rose powoli cofnęła rękę.

- To ma sens. Popatrz tylko na nas. Nic nas nie łączy. Jesteśmy z zupełnie innych światów. Nieważne, jak bardzo na siebie działamy, musimy myśleć logicznie. Po co zaczynać coś, co jest z góry skazane na niepowodzenie. Dlatego uważam, że jeśli chcemy utrzymywać ze sobą kontakt, nasze relacje muszą być wyłącznie platoniczne.

- Chyba żartujesz! Nie chcesz przyznać mi racji, ale przecież doskonale wiesz, że to, co jest między nami, nigdy, przenigdy nie będzie wyłącznie platoniczne. To jak przykładać ogień do świecy i liczyć na to, że się nie zapali. Tym dla mnie jesteś Rose! Sprawiasz, że płonę!

Szóstym zmysłem wyczuła, że chce ją pocałować. Nie zamierzała się jednak bronić ani go powstrzymywać.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Gene przywarł wargami do jej ust w długim i namiętym pocałunku. Siła pożądania była tak wielka, że ogarnął go strach. Przestraszył się, że tak mocno pragnie i potrzebuje tej kobiety, bo to jej dawało przewagę, a jego czyniło słabym. Nie chodziło tylko o fizyczny pociąg. Stąpał po terenie zupełnie sobie nieznanym, co groziło poważnym niebezpieczeństwem, a przecież właśnie dlatego od lat unikał bliskich relacji z ludźmi. Tym razem jednak nie potrafił się wycofać, nie potrafił pozwolić Rose odejść. Równie dobrze mógłby przestać oddychać.

Kiedy poczuł jej język i szczupłe ciało tak blisko swojego, ogarnęło go gwałtowne pożądanie. Dlaczego nie poprosił, żeby spotkali się w jego apartamencie zamiast w restauracji? Wtedy mogliby kontynuować to, co zaczęli na wyspie i w biurze jej szefa. Seks na biurku był najgorętszym, najbardziej szalonym doświadczeniem w jego życiu. Nie zaspokoilo to jednak jego apetytu. Pragnął Rose jeszcze bardziej jakby rzeczywiście uzależnił się od jej smaku, zapachu, głosu...

Podtrzymując ją za brodę powiedział z uśmiechem:

- Teraz mi wierzysz, że platoniczna relacja nie jest możliwa? Nie między tobą i mną, Rose.

Cofnęła się natychmiast, mimo że jej oczy wyrażały potrzebę, by kontynuowali to, co zaczęli.

- Cóż, w takim nie będzie żadnej relacji. Nie powinniśmy się w ogóle spotykać. Seks zawsze wszystko komplikuje, a ja nie chcę problemów.

Jej słowa przypomniały Gene'owi, że została paskudnie potraktowana przez byłego chłopaka i porzucona przez matkę, która od rodziny wolała luksusowe życie u boku milionera. Nic dziwnego, że nie miała zaufania do mężczyzn, zwłaszcza tych zamożnych i wpływowych.

- Mówiłem ci już, że niepotrzebnie się martwisz. Nie skrzywdziłbym cię. Owszem, przyznaję, że skakałem z kwiatka na kwiatek, ale nigdy żadnej kobiety nie okłamałem w sprawach uczuć i intencji. Uwierz, że jestem z tobą szczerzy. Nie jestem twoim byłym facetem i nie zawiodę cię. Spróbujmy być razem i przekonajmy się, co z tego dalej będzie.

Odwróciła wzrok i westchnęła ciężko.

- Chciałabym... Ale to bardzo trudne, bo masz wiele cech wspólnych z moim byłym. Nie chcę wchodzić w szczegóły. Niech ci wystarczy to, że dla niego najważniejsza była kariera. Nasz związek szybko zaczął spadać z jego listy priorytetów. A kiedy śmiałam protestować, narzekać, mówił mi, że pracuje tak ciężko właśnie dla mnie. Potem, kiedy dowiedziałam się, że mnie oszukiwał, poczułam się, jakby ktoś mnie kopnął z całej siły w brzuch. Dlatego nie mogę ufać swoim uczuciom i nie mogę ufać mężczyznom takim jak ty, Gene.

- To, że ten facet ma podobne cechy do moich i zranił cię, nie znaczy, że ja zachowam się tak samo. Daj mi szansę, żebym mógł ci to udowodnić.

- To ryzyko, którego nie mogę podjąć, Gene. Powinnam się teraz skupić na szukaniu nowej pracy, a ty potrzebujesz... potrzebujesz...

- Proszę, mów dalej. Czego potrzebuję?

- Nieważne. W końcu, co ja tam mogę wiedzieć? Prawie się nie znamy.

- Najwyraźniej masz jakąś opinię, więc możesz się nią podzielić.

- W porządku, ale obawiam się, że to ci się nie spodoba. Nigdy by nam się nie ułożyło. Sposób, w jaki żyjesz, jest zupełnie inny od mojego. Myślę, że dobrze by ci zrobiło gdybyś od czasu do czasu skonfrontował się z prawdziwym życiem.

Gene, mimo że wolałaby nie mówić już nic więcej, zachęcał:

- Proszę, kontynuuj.

- Cóż... Masz reputację człowieka, który dostaje wszystko, czego zapragnie, który lubi czuć, że ma władzę. Zdawałam sobie z tego sprawę od pierwszego dnia, kiedy się poznaliśmy. Przyjechałeś do sklepu, wokół ciebie było tyle pięknych rzeczy, ale ty ledwie je dostrzegałeś. Widziałeś tylko nieruchomość, którą za wszelką cenę chciałeś kupić i byłeś gotowy na wszystko, żeby dopiąć swego. Pozwól, że zapytam: mało ci jeszcze? Przypuszczam, że już nawet nie rejestrujesz, co posiadasz, bo ciągle chcesz więcej i więcej. Ludziom, którym na tobie zależy, musi być ciężko, że cały twój czas pochłania praca i kariera. Powiedziałeś mi, że od miesiąca nie widziałeś się z rodzicami i wiem, że bardzo się tym martwisz. Może najpierw powinieneś naprawić tę relację, zanim wejdiesz w kolejną. Szczerze mówiąc, bardzo ci współczuję, bo widzę, że bogactwo, które posiadasz, odwraca twoją uwagę od tego, co jest naprawdę ważne.

Gene zawsze miał na wszystko gotową odpowiedź, ale nie tym razem. Zamilkł na długie sekundy, wściekły i zraniony do żywego. Wreszcie, powściągając emocje, zapytał:

- Co miałeś na myśli, mówiąc, że powinieneś skonfrontować się z prawdziwym życiem? Co ty sobie wyobrażasz? Myślisz, że urodziłem się na złotym tronie w pałacu i nie mam pojęcia, czym jest ciężka praca? Moi rodzice byli biednymi emigrantami. Przybyli do Anglii i zaczęli pracować w restauracji, potem utworzyli własną, bez niczyjej pomocy i poświęcając na to wszystkie zaoszczędzone pieniądze. Dorastając, pomagałem im, a oni uczyli mnie gotować. Wtedy odkryłem, że bardzo mi się to podoba i byłem zdeterminowany, żeby odnieść sukces. Całe życie pracowałem na to, żeby marzenia zmienić w rzeczywistość. Dlatego ja i moja rodzina już nigdy więcej nie będziemy biedni. Mam przeproszać za to, że mi się powiodło? Do diabła, pracowałem na to!

Rose ściągnęła brwi, patrząc na niego w skupieniu.

- To godne najwyższego uznania, że potrafiłeś spełnić swoje marzenie i wcale nie oczekuję, że będziesz za to przeproszał. Osiągnąłeś gigantyczny sukces i jestem pewna, że twoi rodzice są z ciebie dumni. Proszę tylko o to, żebyś doceniał w życiu rzeczy, za które nie musisz płacić, a które są cenniejsze od bransoletki, którą mi przysłałeś.

- Jakie rzeczy, na przykład? Z własnego doświadczenia wiem, że nic nie ma za darmo.

- A co z przyjaźnią? Z miłością? Uważasz, że za to też trzeba płacić?

Wykrzywił wargi w grymasie niezadowolenia.

- Miłość to gra dla głupców. Zbyt łatwo można ją stracić. Wolę rzeczy, które są trwalsze i bardziej przewidywalne.

Widząc konsternację na twarzy Rose, natychmiast pożałował swojej cynicznej odpowiedzi.

- To oznacza, że nigdy nie podjąłeś ryzyka, by kogoś pokochać?

- Pozwól, że teraz ja zadam ci pytanie - powiedział, zmieniając temat. - Czy twoja matka jest ładną kobietą? Zakładam, że tak. Twój bogaty ojczym prawdopodobnie zobaczył w niej kolejną piękną rzecz do zdobycia, a ona chciała żyć z kimś, kto jej zapewni lepszy byt niż twój ojciec. Nie ma tu mowy o żadnej miłości. Wygodny układ, to wszystko. Przypuszczam, że gardzisz tym mężczyzną, ale nie każdy jest taki jak on.

- To nie tak, nie gardzę nim. Po prostu mam wielki żal, że wykorzystał swoją pozycję zawodową i pieniądze, żeby oderwać moją matkę od ojca. Tak, wiem, że ona również była winna. To zresztą teraz nieistotne. Możesz myśleć, co chcesz. Nic o mnie nie wiesz, o mojej rodzinie jeszcze mniej.

Chciała wstać z krzesła, ale Gene złapał ją za ramię i przytrzymał stanowczo.

- Masz rację, ale jak mam cię poznać, skoro nie potrafisz zaufać ludziom na tyle, by dopuścić ich do siebie bliżej? Z powodu tego, co ci zrobił twój eks, nie jesteś w stanie uwierzyć, że ja mogę zachować się honorowo.

Widział w jej oczach łzy i miał ochotę chwycić ją w ramiona i trzymać mocno, ale nie zrobił tego. Między nimi padło wiele gorzkich słów, wzajemnych oskarżeń i pretensji, które głęboko go raniły. Zastanawiał się, co z nim jest nie tak, że nie potrafi porozumieć się z tymi, na których mu zależało.

- Powinam już iść. Wspólny lunch nie był dobrym pomysłem.

- Dlaczego? Czego się boisz? Nigdy bym nie pomyślał, że jesteś tchórzem.

Rose uniosła głowę i popatrzyła mu desperacko w oczy.

- Nie jestem tchórzem. Po prostu uważam, że to nieodpowiednie miejsce i czas na taką rozmowę, która zresztą i tak do niczego nie prowadzi.

- Skoro tak uważasz... - stwierdził chłodnym tonem.

- Jest jeszcze coś, co chciałabym załatwić, zanim się rozstaniemy...

Bez jednego mrugnięcia okiem, z kamienną twarzą patrzył, jak Rose wyjmuje z torebki aksamitne pudełko i kładzie je na stoliku.

- Wiem, że chciałeś dobrze, ale naprawdę nie mogę tego przyjąć - powiedziała cicho, po czym odwróciła się i odeszła...

Kiedy Rose dotarła do szpitala, żeby zobaczyć się z Philipem, było już dość późno i zostało jedynie pół godziny na widzenie. Podeszła do łóżka, ale ledwie zauważyła zdrowszy wygląd szefa, bo wciąż przeżywała rozmowę z Gene'em w restauracji oraz to, że tak bezceremonialnie go zostawiła. Żałowała, że powiedziała mu tyle przykrych rzeczy. Musiałby być z kamienia, żeby go to nie zabolowało. Wcale nie zamierzała być okrutna. Raniąc go, raniła także siebie. Prosił o szansę, o zaufanie, ale na to nie mogła się zdobyć. Z pełną świadomością zwróciła mu bransoletkę. Być może miał w zwyczaju płacić innym kobietom za chwile intymności, ale ona nie była jak inne kobiety. Nie poszła z nim do łóżka uwiedziona jego kontem w banku...

- Rose! Jak miło, że przyszłaś! Wspaniale cię widzieć. - Philip nie potrafił ukryć

radości na jej widok.

Nachyliła się, żeby go pocałować w policzek, po czym usiadła na krześle.

- Ciebie również. Przepraszam, że nie pojawiłam się wcześniej, ale straciłam poczucie czasu. Pozyskiwałam klientów i muszę przyznać, że całkiem nieźle mi poszło, więc to nie był zmarnowany czas - powiedziała z udawaną wesołością. Wyjęła z papierowej torby kiść czerwonych winogron i położyła na talerzu na szafce przy łóżku. - Domyślam się, że pewnie wolałbyś pudełko swoich ulubionych belgijskich czekoladek, ale uznałam, że owoce będą zdrowsze.

- Co za pech! Wszyscy na siłę mnie tu zdrowo karmią, ale przecież nawet taki stary piernik jak ja zasługuje na odrobinę niezdrowej przyjemności.

- No cóż... może następnym razem przeschmugluję co nieco. Jak się czujesz? Jak wyszły ostatnie badania?

- Coraz lepiej. Wyniki też mam coraz lepsze. Wszystko jest na dobrej drodze.

- Nawet nie wiesz, jak się cieszę.

Czas mijał, kolejni odwiedzający opuszczali salę, kiedy Rose zebrała się w końcu na odwagę, by opowiedzieć o swoich rozterkach.

- Philipie, czy mogę cię o coś zapytać? To osobista sprawa.

- Oczywiście, że możesz, moja droga. Czy chodzi o sklep? Zdałaś sobie sprawę, że nie dasz rady w szybkim czasie sprzedać wszystkich antyków, a Bonnaire naciśka?

Nawet na dźwięk jego nazwiska reagowała szybszym biciem serca. Zastanawiała się, czy po tym, jak się rozstali w restauracji, będzie chciał się z nią jeszcze zobaczyć. Może przecież wszystkie sprawy związane ze sklepem załatwiać przez sekretarkę. Na samą myśl, że Gene mógłby tak szybko zapomnieć o tej niezwykłej namiętności, która ich połączyła, ogarniał ją potworny ból, jakby ktoś wbijał jej sztylet w serce. Tak, proponował, by spróbowali być ze sobą, ale jednocześnie lekceważąco wyrażał się o miłości. Nie mogła więc przyjąć jego propozycji, każdego dnia mieć nadzieję, że wreszcie się w niej zakocha, by na końcu przeżyć bolesne rozczarowanie.

- W pracy wszystko w porządku - zapewniła pospiesznie. - Sprzedaż idzie świetnie. Nie o to chodzi. Chciałam zapytać o bardziej osobistą sprawę.

Philip nic nie odpowiedział, tylko poprawił poduszkę pod plecami i czekał. Gdy Rose napotkała jego życzliwe spojrzenie, zrozumiała, że nie musi się obawiać, że Philip nie zrozumie albo będzie ją osądzał.

- Poznałam kogoś... kto jest dla mnie bardzo ważny - wyznała, choć nie było jej łatwo o tym mówić.

- Chcesz powiedzieć, że się zakochałaś?

Posłała mu spłoszone spojrzenie, po czym ledwie dostrzegalnie kiwnęła głową. Philip dawno nie wyglądał na takiego zadowolonego.

- Rose, to cudowna wiadomość. Kim jest ten szczęściarz?

- Wolałabym to zachować na razie dla siebie, jeśli nie masz nic przeciwko temu. Mogę ci tylko powiedzieć, że to ktoś zupełnie nieodpowiedni.

- Ale i tak jesteś w nim zakochana?

- Niestety. To na mnie spadło zniecka. Nie wiem nawet, kiedy i jak, ale nie potrafię przestać o nim myśleć.

- Zakochanie takie właśnie jest, nieprzewidywalne. Dla jednych to powolny proces, a innym wystarczy, że na siebie spojrzą i już wiedzą, że to jest to, że właśnie z tą osobą chcą spędzić resztę życia. Są jeszcze tacy, którym się wydaje, że mają wszystko pod kontrolą, ale zanim się obejrzą, wchodzą na ścieżkę, z której już nie ma odwrotu. Wydaje mi się, że tak było z tobą, Rose.

- To prawda. Nigdy nie chciałam się zakochać. Broniałam się przed tym, od tej historii z Joe. Pamiętasz to, prawda? A teraz cały ten mur, który wokół siebie zbudowałam, rozpadł się. Nie powinnam kochać tego człowieka, on nie jest dla mnie. Czuję się winna i wstydę się, że wszystkich zawiodłam.

- Wszystkich? - Philip podparł się na łokciu, patrząc jej prosto w oczy. - To znaczy kogo?

- Ciebie, Philipie - rzekła, skubiąc nerwowo skórki paznokci. - Zrobiłeś dla mnie tak dużo, zawsze wierzyłeś, że jestem rozsądna i odpowiedzialna, a ja...

- Ależ, skarbie... - Wyciągnął rękę i uściśnął jej szczupłą dłoń. - Mówisz tak, jakbyś popełniła jakąś straszną zbrodnię. Od kiedy to zakochanie się jest przestępstwem? Twoje uczucia to twoja sprawa i nikomu nic do tego. Owszem, ludzie, którzy cię kochają, chcą dla ciebie jak najlepiej, ale skąd mamy wiedzieć, co jest tak naprawdę dla ciebie dobre? Lepiej zaryzykować dla miłości, niż odrzucić ją z obawy, co pomyślą inni.

- Mówisz tak, jakbyś to kiedyś przeżył. Kochałeś kogoś i odrzuciłeś z obawy, co pomyślą inni?

Cofnął rękę i oparł się na poduszce. W jego jasnych oczach czaił się smutek, karmiony wspomnieniami z przeszłości.

- Kobieta, na której mi zależało... Nie odrzuciłem jej ze strachu, co pomyślą inni. Odrzuciłem, bo wolałem się skupić na karierze zamiast iść z nią w nieznaną. Była artystką... jedną z najlepszych. Była dziesięć lat młodsza ode mnie. Chciała podróżować po świecie, szukając inspiracji do swoich obrazów. Szkoda jej było czasu na, jak to nazwała, „bezpieczne, tradycyjne życie bez emocji”. Była wolnym, niezależnym duchem. - Uśmiechnął się smutno do wspomnień. - Miała na imię Elisabeth i kochałem ją najbardziej na świecie.

- Czy to z jej powodu nigdy się nie ożeniłeś?

- Zgadza się. Dla mnie nigdy nie istniała żadna kobieta poza nią. Zawsze żałowałem, że dokonałem złego wyboru. Dlatego powinnaś pójść za głosem serca, Rose. Jeśli się kocha, nie ma miejsca na poczucie winy czy wstyd. Nie chcę, żebyś żyła tak jak ja, żałując i wyobrażając sobie, co by było gdyby... Jestem pewien, że twój ojciec powiedziałby ci to samo.

- A co z Elisabeth? Spotkałeś ją jeszcze?

- Niestety nie... Powiedziała, że lepiej będzie, jeśli nie będziemy się kontaktować. Mam tylko nadzieję, że gdziekolwiek jest, maluje obrazy, podróżuje i jest szczęśliwa.

Rose ucałowała go mocno w policzek.

- Dziękuję, Philipie. Nawet nie wiesz, ile dla mnie znaczy to, co powiedziałaś. Mam wrażenie, jakby mi spadł z serca wielki kamień. Czuję się lepiej i mam więcej wiary, że może się udać. Choć przyznaję, że wciąż się boję.

- Nie powinnaś się bać.

- Dziękuję. Jesteś najlepszym człowiekiem, jakiego znam.

Wychodziła już z sali, ale zatrzymała się jeszcze w drzwiach.

- Będziemy w kontakcie. Dam ci znać, kiedy już się uporam ze sprzedażą antyków. Gdybym mogła coś dla ciebie zrobić, nie wahaj się powiedzieć. I jeszcze jedno, powiadom mnie, kiedy dostaniesz wypis ze szpitala, dobrze?

- Oczywiście. A teraz idź i spotkaj się ze swoim tajemniczym ukochanym. Przekaż mu ode mnie, że fortuna uśmiechnęła się do niego w chwili, gdy cię poznał, moja kochana Rose.

Pierwszą rzeczą, jaką zobaczył Gene następnego ranka po przebudzeniu, było czerwone aksamitne pudełko. Kiedy wrócił z restauracji, położył je na nocnej szafce. Rose nie miała pojęcia, jak bardzo poczuł się zraniony i upokorzony, gdy zwróciła mu prezent, który wybierał z taką starannością. Czy wiadomość, którą dołączył do kwiatów, nic dla niej nie znaczyła? Było mu niedobrze, ilekroć przypominał sobie jej chłodne spojrzenie i pogardliwy głos, gdy czyniła mu wyrzuty. Po spotkaniu w restauracji był tak wzburzony, że nie wrócił do pracy, tylko poszedł prosto do domu. Po wypiciu kilku kieliszków bordeaux przywiezionego z Paryża postanowił skupić się na planach otwarcia nowej restauracji. Do późnych godzin nocnych umawiał przez telefon spotkania, aż wreszcie rzucił się na łóżko i zasnął w ubraniu. Ale nawet sen nie przeniósł ukojenia. Wciąż miał przed oczami piękną twarz Rose i zdał sobie sprawę, że po raz pierwszy w życiu jest szaleńczo zakochany.

Kiedy po przebudzeniu zobaczył pudełko z diamentową bransoletką w środku, ponownie poczuł palący ból w piersi, jak wtedy, gdy Rose zostawiła go samego w restauracji i odeszła bez słowa pożegnania.

Po raz pierwszy spotkał w życiu kobietę, której pragnął powierzyć wszystkie swoje sekrety, opowiedzieć o siostrze i o samotności, którą starał się wypełnić pracą ponad siły. Chciał się odkryć, pokazać, że wcale nie jest cynicznym i wyrachowanym draniem, za jakiego wszyscy go mieli. Nie kupił jej bransoletki, żeby zapłacić za wspólne chwile, ale żeby pokazać, jaka jest dla niego ważna. Przy niej czuł, że żyje. Była pierwszą osobą, którą zaprosił do swojej samotni na szkockiej wyspie. To miejsce nie służyło tylko do tego, by odgrodzić się od namolnych reporterów, ale także od emocji, które dręczyły go nocami i nie pozwalały spać. Mimo sukcesów i pieniędzy nie był szczęśliwy, ale dopiero teraz miał odwagę to przyznać.

Wstał z łóżka, zdeterminowany, by odzyskać Rose, bo myśl, że miałby żyć bez niej, była nie do zniesienia. Teraz już wiedział, czym jest miłość, choć jeszcze nie końca potrafił sobie z nią poradzić.

Ubrał się, wypił kawę i wydał przez telefon dyspozycje. Nie zamierzał jechać do pracy. Jeśli miał odzyskać Rose, musiał przemyśleć, jak to zrobić, a najlepiej myślało mu się na smaganej wiatrem i deszczem szkockiej wysepce.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Rose siedziała przy biurku nad stertą dokumentów, ale w ogóle nie potrafiła się skupić na pracy. Godziny upływały, a ona wciąż rozmyślała o rozmowie z Philipem. Nie chciała stracić szansy na wielkie uczucie tylko dlatego, że przez złe doświadczenia bała się zaufać. Gene, być może, nie był mężczyzną dla niej, ale kochała go i nie mogła stracić. Kilkakrotnie podnosiła słuchawkę, ale ciągle nie mogła się zdobyć na to, żeby wykręcić numer do pracy Gene'a. Bała się, że po ich ostatnim spotkaniu w restauracji nie zechce z nią rozmawiać. To miał być miły lunch, a zmienił się w kompletną katastrofę. Zrobiłaby wszystko, żeby cofnąć czas, ale teraz przynajmniej spróbuje naprawić to, co zepsuła. Jeśli istniała dla nich jakakolwiek szansa, wykorzysta ją.

Kiedy w końcu wykręciła numer, czuła się niemal chora, oczekując na połączenie. Tak jak się spodziewała, odebrała sekretarka.

- Dzień dobry, mówi Rose Heathcote. Chciałabym rozmawiać z panem Bonnaire.

- Pana Bonnaire nie ma dziś w pracy - odparła sekretarka tonem wyraźnie sugerującym, że taka miernota jak jakaś panna Heathcote niepotrzebnie traci czas.

- Rozumiem. Skoro nie ma go w pracy, to mogłaby mi pani powiedzieć, jak mogę się z nim skontaktować? Nie odbiera telefonu komórkowego.

- Nie, przykro mi, ale nie mogę pani pomóc - odparła z satysfakcją sekretarka.

- Ale to bardzo ważne!

Kobieta nie próbowała już ukryć irytacji i znużenia.

- Gdyby pan Bonnaire chciał się z panią skontaktować, zostawiłby mi instrukcję. Mogę powiedzieć tylko tyle, że nie życzył sobie, żeby ktokolwiek mu przeszkadzał.

- Ale...

- Do widzenia, panno Heathcote.

Rose miała ochotę głośno wrzeszczeć. Dlaczego tak długo zwlekała, zanim zdecydowała się zadzwonić. A jeśli Gene wyjechał za granicę i nie będzie go przez parę dni albo nawet tygodni? Myśl, że przez własną głupotę straciła szansę na porozumienie, doprowadzała ją do szału.

Postanowiła pójść do kuchni i nad kubkiem gorącej herbaty zastanowić się, co dalej robić. Wiedziała, że nie będzie się potrafiła na niczym skupić, jeśli nie skontaktuje się z Gene'em. Zanim upiła pierwszy łyk, pojawiła się odpowiedź. Doskonale wiedziała, co powinna zrobić... Pomysł wprowadził ją w stan przyjemnej ekscytacji i dodał odwagi. Wylała herbatę do zlewu, złapała torebkę, płaszcz i wybiegła ze sklepu. Złapała taksówkę i poleciała krótko:

- Na lotnisko, tylko szybko.

- Morze jest dziś bardzo niespokojne. Jesteś pewna, że chcesz ryzykować?

Rose zlodowaciałymi palcami odgarniała z twarzy włosy, którymi targał wiatr. Była tak zdeterminowana, że gdyby Rory nie chciał jej przewieźć na wyspę, rzuciła-

by się wpływ. Pokonała wiele kilometrów i nie mogła poddać się teraz, kiedy zaledwie wąski pasek morza oddzielał ją od wyspy.

- Jeśli ty zaryzykujesz, to ja także. Ale nie będę cię narażała, jeśli według ciebie to zbyt niebezpieczne.

Rory prychnął nonszalancko.

- Pływałem w dużo gorszych warunkach. Książkę mógłbym o tym napisać. Ale ta wiadomość, którą musisz przekazać panu Bonnaire, musi być rzeczywiście bardzo ważna, skoro chcesz ryzykować zdrowie i życie, Rose. Nie, nie obawiaj się, dostarczę cię na wyspę w jednym kawałku. Czy pan Bonnaire wie, że przyjedziesz? Nie mówił mi, że spodziewa się gości.

Słowa Rory'ego utwierdziły ją w przekonaniu, że Gene jest na wyspie. Instynkt jej nie zawiódł.

- Nie, nie wie, że przyjadę - rzekła ze swobodnym uśmiechem, wchodząc do łodzi.
- Powiedzmy, że chcę mu zrobić niespodziankę.

- On nie wygląda mi na kogoś, kto lubi niespodzianki - stwierdził z powątpiewaniem, ale po chwili dodał wesoło: - Jestem jednak przekonany, że dla ciebie zrobi wyjątek. To porządny człowiek. W głowie się nie mieści, co wypisują o nim te głupie szmatławce.

- Ja też uważam, że to porządny człowiek - przyznała z rozmarzeniem.

Rory, tak jak obiecał, dowiózł Rose na wyspę całą i zdrową. Mimo że przesiąknięte wilgocią ubranie lepiło jej się do ciała, ledwie zwracała uwagę na zimno i wiatr. Była zbyt zdenerwowana, żeby się tym przejmować. Szybkim energicznym krokiem szła znajomą ścieżką, dopóki nie zobaczyła futurystycznego domu. Żałowała, że nie wygląda lepiej, ale o wiele bardziej martwiła się tym, że Gene nie będzie zachwycony jej wizytą. Jeśli się okaże, że...

- Nawet o tym nie myśl - upomniała samą siebie na głos. - Będzie dobrze.

Weszła przez bramę i nacisnęła przycisk na gładkiej ścianie, który, jak pamiętała, uruchamiał drzwi. Kiedy znalazła się w holu, rozejrzała się niepewnie wokoło. Zastanawiała się, w jaki sposób zaanonsować przybycie. Powinna krzyknąć czy po prostu poszukać Gene'a? Zdjęła buty i na bosaka poszła w stronę salonu. Momentalnie poczuła delikatny zapach wody kolońskiej i ogarnęła ją bolesna tęsknota. Tak długo czekała, żeby go zobaczyć. Torturą była każda godzina, każda minuta...

- Proszę, proszę, kogo to wiatry przywiały.

Gene stał na tle olbrzymiego okna. Odwrócił się powoli w jej stronę z nieprzeniknionym uśmiechem. W jego błękitnych oczach nie było nawet cienia zaskoczenia, zupełnie jakby się spodziewał jej przyjazdu.

Rose czuła, jak torebka zsuwa jej się z ramienia i upada na podłogę.

- Już kiedyś... Kiedyś przywitałeś mnie w ten sam sposób - powiedziała cicho, szcękając zębami z zimna, a może z emocji?

- Naprawdę? - Uśmiechnął się, podchodząc bliżej. - Muszę więc wymyślić coś nowego.

- Nie wyglądasz na zaskoczonego. Skąd widziałeś, że przyjadę?

- Są rzeczy, które bardzo trudno wytłumaczyć, zwłaszcza jeśli w grę wchodzi uczucia. Potem to omówimy. Teraz najważniejsze, żebyś zdjęła to mokre ubranie i poszła pod prysznic. I to natychmiast! Jesteś cała przemarznięta.

Rose nie zamierzała protestować.

- Tak... dobrze... A ty?

Jego błękitne oczy błyszczą radośnie.

- A ja, kochanie, do ciebie dołączę - odparł przyciszonym głosem, niemal szeptem.

- Zgadzasz się?

Była tak sparaliżowana, że mogła tylko twierdząco kiwnąć głową. Bez słowa sprzeciwu pozwoliła wziąć się na ręce i lekko wsparła się na jego muskularnej pierś, gdy korytarzem niósł ją do olbrzymiej łazienki. Po długiej podróży czuła się zupełnie wyczerpana, ale jeszcze bardziej dawało o sobie znać napięcie emocjonalne.

W łazience Gene odkręcił wodę z gorącą wodą i po chwili całe wnętrze wypełniło się ciepłą, otulającą parą. Powoli zdejmował z niej przemoczone ubranie, jednocześnie pieszcząc wzrokiem każdy detal jej ciała. Kiedy już stała przed nim naga, objął ją w talii i zażądał gardłowym głosem:

- Pocałuj mnie.

Natychmiast, bez wahania spełniła polecenie. Ogień, który w niej zapłonął, czuła w każdej komórce ciała. Całowała go coraz mocniej, jednocześnie desperacko zdejmując z niego ubranie. Po raz pierwszy miała okazję podziwiać jego doskonale ciało. Naprawdę przypominał rzeźbę Apolla. Widziała pięknie umięśnione ramiona, płaski brzuch, a także to, że jest absolutnie gotów, by z nią być. Ona także nie mogła się już doczekać... Zaplotła ręce na jego szyi i wymruczała mu błagalnie do ucha:

- Weź mnie pod prysznic... proszę.

Na chwilę wyplątał się z jej objęć, sięgnął do kieszeni dzinsów leżących na podłodze i wyjął małą paczuszkę. Kiedy się podniósł, uśmiechnął się nieco skrępowany i wyjaśnił nieśmiało:

- Nie chciałbym cię znów stawiać w sytuacji jak poprzednio, kiedy martwiłaś się, że mogłaś zajść w ciążę.

- Czy zszokowałoby cię, gdybym wyznała, że zastanawiałam się wtedy, czy wziąć tę pigułkę? - spytała go miękko, czułym głosem.

- Jak to? Naprawdę? Dlaczego?

- Później o tym porozmawiamy... - rzekła, obejmując go za szyję.

- Dobry pomysł - podchwycił natychmiast. - Teraz chcę, żebyś myślała tylko o wielkiej przyjemności, którą zamierzam ci dać, kochanie.

Całując ją, pociągnął za sobą pod prysznic. Za pierwszym razem wziął ją gwałtownie i szybko. Rose nawet nie poczuła, że strugi wody spływają po jej włosach i ramionach, rejestrując jedynie bliskość, pocałunki i pieszczoty Gene'a. Wciąż nie mieli siebie dosyć, opanowani nie tylko żądzą, ale także potrzebą pokazania prawdziwych uczuć, które od dawna skrywali. Za drugim razem, gdy Rose znów doświadczyła oszałamiającego spełnienia, po policzkach popłynęły jej łzy szczęścia. Przez chwilę nie mówiła nic, a potem ostrożnie postawiła stopy na posadzce.

- Kochaliśmy się ponad pół godziny, a ja jeszcze nie zdążyłem ci powiedzieć, jaka jesteś piękna - powiedział ze wzruszeniem Gene, ssałowując czule krople wody z jej powiek, nosa, ust. - Obiecuję, że się poprawię, kochanie. Od teraz będę ci nieustannie mówił, jak piękną, wspaniałą i seksowną kobietą jesteś. Nie wiem, za sprawą jakich czarów się tu zjawiałaś, ale jestem ci za to bardzo wdzięczny.

Uśmiech Rose był czuły, pełen miłości i szczęścia.

- Musiałam przyjechać. Nie mogłam się z tobą skontaktować, a musiałam się z tobą zobaczyć.

- Kiedy zostawiłaś mnie w restauracji po tym, jak powiedziałaś te wszystkie rzeczy... Nie będę kłamał i mówił, że nie miałem do ciebie żalu. Miałem i to duży. - Ujął jej dłoń i pocałował po kolei palce. - Wiedziałem jednak, że to dlatego, że byłaś pierwszą osobą, która ośmieliła się powiedzieć mi prawdę.

- Nie chciałam cię zranić.

- Wiem, że nie chciałaś. Dobrze się stało, bo wreszcie mogłem się zatrzymać i popatrzeć na siebie z boku. Może wreszcie dostanę szansę, by pokazać, że potrafię być inny?

- Najpierw się wysuszmy i chodźmy do łóżka, Gene. Chcę leżeć przy tobie i powiedzieć ci ze szczegółami, co myślę o nadzwyczajnym biznesmenie Eugeniu Bonnaire.

Jego uśmiech wyraźnie sugerował, że tylko na to czekał.

Tym razem kochali się powoli, bez pośpiechu sycąc się sobą. W wielkim łóżu z jedwabną pościelą celebrowali każdą sekundę, aby dać sobie jak najwięcej rozkoszy. Gene był zachwycony Rosą, tym, w jaki sposób odpowiadała na jego pieszczoty. Nie rozumiał, jak mógł kiedyś myśleć o innych kobietach, że są piękne. To Rose, jego Rose z drobnymi piersiami, szczupłą talią i wielkimi fiołkowymi oczami stanowiła dla niego ideał kobiecości. Od pierwszej chwili, w której ją zobaczył, pociągała go swoją naturalnością, dziewczęcym uśmiechem i pewnością siebie. Nie spodziewał się jednak, że tak szybko zawładnie jego sercem. Zawsze lubił seks, ale dopiero teraz zrozumiał, że seks z kobietą, którą się kocha, jest absolutnie wyjątkowym doświadczeniem.

Wziął jej drobną twarz w swoje duże, mocne dłonie, zatracony w pięknie fiołkowych oczu.

- Powiedziałaś, że przeszło ci przez myśl, aby wtedy nie wziąć tej pigułki. Dlaczego?

- Nie mogłam nic na to poradzić, że zaczęłam się zastanawiać, jakie by było nasze dziecko. Po raz pierwszy w życiu poczułam, że bardzo chciałabym mieć dziecko i że bardzo chciałabym mieć własną rodzinę.

- Nadal tego chcesz?

- Gdybym znalazła odpowiedniego mężczyznę, w ogóle bym się nie wahała.

- I znalazłaś go?

- A jak myślisz?

Odpowiedział w sposób, który nie pozostawiał miejsca na wątpliwości, całując ją mocno.

- A tak w ogóle, to skąd wiedziałaś, że jestem na wyspie?

- Nie umiem tego wytłumaczyć, ale czułam, że tu jesteś. Twoja sekretarka nic mi nie chciała powiedzieć, ale ja wiedziałam, że cię tu znajdę, że czekasz na mnie. Nawet się nie spakowałam, tylko wypadłam z domu i wsiadłam od razu do taksówki. Martwiłam się tylko, bo nie byłam pewna, czy mi wybaczysz.

- Czy ci wybaczę? Co miałbym ci wybaczyć?

- Powiedziałaś ci tyle przykrych słów. Nie mam żadnego prawa mówić ci, czy postępujesz dobrze, czy źle. Kiepski ze mnie ekspert. Sama również popełniłam mnóstwo błędów w życiu.

Gene nie mógł się powstrzymać, żeby się trochę z nią nie podroczyć.

- Naprawdę? Mogłabyś jakieś wymienić?

- Zawsze się bałam, że jeśli pójdę za głosem serca, stanie się coś strasznego. Całe życie pilnowałam się, żeby postępować odpowiednio. Żadnych szaleństw, spon-taniczności... Mój tata był wspaniałym człowiekiem, ale uważał, że mogę się stać tak samo nieodpowiedzialna jak matka, jeśli nie wprowadzi w moje wychowanie pewnych zasad, jak powinnam się zachowywać, co wypada, a czego nie wolno robić. Wydaje mi się, że w pewnym momencie zapomniał, dlaczego się w niej zakochał, i widział w niej jedynie kobietę, która złamała mu serce. Bał się, że ja mogę powtó-rzyć jej błędy.

- Chcesz powiedzieć, że bał się, że pewnego dnia uwiedzie cię i rozkocha w sobie jakiś wyrachowany bogacz, uciekniesz z nim i będziesz prowadzić puste, bezpro-duktywne życie? - rzucił zgryźliwym tonem.

Rose położyła mu dłonie na ramionach i delikatnie potrząsnęła.

- Nie zakochałam się w bogaczu ani w znanym biznesmenie. To ciebie kocham, Gene. Ciebie i nikogo innego.

Gene miał wrażenie, że coś ścisnęło go w piersi, gdy nagle uświadomił sobie, że usłyszał słowa, o których marzył.

- Powiedziałaś... że mnie kochasz?

- Wątpisz w to? - spytała zaniepokojona.

- Nie - odparł pospiesznie. - Nie o to chodzi, że wątpię, tylko jestem zaskoczony. Zachwycony i zaskoczony. Prawda jest taka, że nie sądziłem, że można mnie poko-chać. Moi rodzice pewnie mają problem z tym, żeby mnie lubić. Nie myśl, że uża-łam się nad sobą, po prostu jestem realistą.

- Nie wierzę, żeby rodzice cię nie lubili. I nie wierzę, żeby cię nie kochali. Miłość rodziców jest naturalna i bezwarunkowa.

Wzruszył lekceważąco ramionami.

- Z pewnością jestem dla nich ważny, ale to moją siostrę uwielbiali.

- Masz siostrę?

- Miałem... - Nigdy nikomu o niej nie opowiedział, bo to bolało, a on wolał odcinać się od uczuć niż je przeżywać. Tym razem postanowił się otworzyć. Przełknął ślinę i uśmiechnął się ze smutkiem. - Miała na imię Francesca. Zmarła po krótkiej choro-bie, mając zaledwie trzy lata.

- Gene, tak mi przykro - zawołała, zakrywając usta. - Ile ty miałeś wtedy lat?

- Dziewięć.

- Bardzo współczuję twoim rodzicom. Wszyscy musieliście być zdruzgotani.

- Zgadza się. Byliśmy i jesteśmy nadal. Dlatego z taką determinacją chciałem zro-bić karierę, po to, żeby rodzice przynajmniej nie musieli martwić się o pieniądze. Niestety, nie wszystko poszło tak, jak planowałem. W pewnym momencie poczułem się uzależniony od rosnących cyfr na koncie, chciałem więcej i więcej. Miałaś rację, Rose, wtedy, w restauracji. Pochłonięty pracą straciłem z oczu to, co jest naprawdę cenne. Moje relacje z kobietami były puste, nie dawały mi nic poza chwilową fizycz-

nią przyjemnością. Zapełniałem pustkę pieniędzmi i przelotnymi romansami, a czułem się tylko gorzej. Miałem wrażenie, jakbym tracił cząstkę duszy.

- Och, kochanie...

Pocałowała go czule, ostrożnie, jakby chciała zetrzeć wszystkie złe wspomnienia.

- Ja też cię kocham, Rose. Kiedy wydawało mi się, że odejdziesz na zawsze z mojego życia, myślałem, że zwariuję. To była prawdziwa tortura.

Objęła go i znów pocałowała, tym razem mocniej, bardziej namiętnie.

- Kochany mój, nie chcę, żebyś przeze mnie cierpiał. Pragnę cię uszczęśliwić do końca życia. I będę mówiła każdemu, kto zechce słuchać, jakim jesteś wspaniałym człowiekiem.

- Mam do ciebie prośbę.

- Oczywiście, cokolwiek zechcesz.

- Chciałbym, żebyś była przy mnie, gdy pójdę porozmawiać z rodzicami. Chcę im opowiedzieć, jak mnie bolało to, że coraz bardziej się od nich oddalam, jak bardzo cierpiałem po stracie Franceski. I wreszcie, pragnę im wyznać... - zawiesił znacząco głos.

- Tak?

- Pragnę im wyznać, że spotkałem kobietę swojego życia.

Rose ukryła twarz w dłoniach.

- Zaraz się rozplaczę - jęknęła ze łzami szczęścia w oczach. - Dziękuję ci za te słowa.

- Jest jeszcze jedna rzecz, którą chciałbym, żebyś dla mnie zrobiła.

- O co chodzi?

- Chciałbym, żebyś przyjęła bransoletkę, którą ci dałem. To, co napisałem na dołączonym liściku, to prawda. Jesteś diamentem, którego nie spodziewałem się znaleźć. Jeśli przyjmiesz prezent, a razem z nim moją intencję, to będzie znaczyło, że kochasz prawdziwego Gene'a Bonnaire'a, zwykłego faceta, który popełnił w życiu kilka błędów, a nie człowieka, o którym prasa pisze, że jest bezwzględny biznesmenem. Jednego tylko błędu nigdy nie popełnię. Nie pozwolę odejść kobiecie, która jest dla mnie najważniejsza na świecie, która być może zechce zostać moją żoną i matką moich dzieci.

Rose wybuchła płaczem. Taka piękna chwila, a ona łkała, zalewając się łzami. Jedynie, co Gene mógł w tej sytuacji zrobić, to przytulić ją i mówić, jak bardzo ją kocha, dopóki się nie uspokoiła. Wtedy zapytał, czy go poślubi. Rose spojrzała na niego oczami mokrymi od łez i zawołała radośnie:

- Tak! Oczywiście, że za ciebie wyjdę! Kocham cię!

Jej fiołkowe oczy błyszczały pięknie niż wszystkie diamenty świata...

EPILOG

Rose postanowiła zrobić mężowi niespodziankę i po południu wpadła bez zapowiedzi do jego paryskiego biura. Wcześniej uzgodniła z nim, że spotkają się w bardzo wykwintnej restauracji, żeby zjeść obiad z jego rodzicami, jej matką i ojczymem. W końcu jednak zmieniła zdanie i najpierw przyszła do biura, aby razem mogli udać się do restauracji.

Czasami miała ochotę się uszczypnąć, żeby się przekonać, że to, co się dzieje w jej życiu, to prawda, a nie piękny sen. Nie tylko Gene częściej widywał się z rodzicami, ale także ona zaczęła odbudowywać swoje relacje z matką. A co najważniejsze, zaledwie kilka tygodni wcześniej wzięli z Gene'em ślub w gotyckiej katedrze w Kensington. Nawet obecność paparazzich nie zepsuła tego wspaniałego dnia.

Wciąż nie mogła uwierzyć, że została panią Bonnaire. Idąc korytarzem do jego biura, drżała z podniecenia na myśl, że zaraz zobaczy mężczyznę, którego uwielbiała najbardziej na świecie. Ich namiętna miłość z każdym dniem potężniała. Gdy raniem budziła się u jego boku, przepełniało ją wielkie szczęście i poczucie dumy, że jest jego żoną.

Tego dnia założyła jedną z najładniejszych sukienek i stylowy żakiet, z nadzieją, że Gene to zauważy.

- Pani Bonnaire, jak miło panią widzieć. Czy pan Bonnaire się pani spodziewa? - przywitała ją nowa sekretarka Gene'a, miła, uprzejma kobieta w średnim wieku.

Rose po cichu modliła się, żeby jej mąż nie miał spotkania z klientem. Koniecznie musiała się z nim zobaczyć i przekazać ważną wiadomość.

- Nie, Martine. Nie wiedział, że przyjdę, ale jeśli nie jest teraz zajęty, to czy mogłabym się z nim zobaczyć?

- Ależ oczywiście.

- Dziękuję.

Zapukała i weszła do środka. Gabinet Gene'a był nie tylko piękny i stylowy, ale także bardzo jasny. Rose uwielbiała wpadające przez cały dzień do wewnątrz słońce. I tym razem nie było inaczej. Kiedy spojrzała na siedzącego za biurkiem męża, dostrzegła jak światło zmienia kolor jego włosów.

Gene zerwał się z miejsca, żeby ją przywitać.

- Tak myślałem, że to ty, kochanie - stwierdził, uśmiechając się radośnie. - Wszędzie poznałbym to delikatne pukanie.

Rose uściskała go mocno.

- Wiem, że mieliśmy się spotkać w restauracji, ale...

- Stało się coś złego?

- Nie, nic złego się nie stało - zapewniła szybko, widząc niepokój w jego oczach. - Nie mogłam się tylko doczekać, kiedy cię zobaczę. Masz coś przeciw temu?

- Gdzieżbym śmiał! Nie dość, że zrobiłaś mi miłą niespodziankę, przychodząc tu-

taj, to jeszcze założyłaś tę śliczną czerwoną sukienkę, w której cię uwielbiam.

Delikatnie przesunął ustami po jej szyi.

- Zastanawiam się, czy nie powinienem zamknąć drzwi na klucz i zasunąć rolet.

Z przyjemnością ściągnąłbym z ciebie tę sukienkę i kochał się z tobą.

- Przyznaję, że to bardzo kusząca propozycja, ale przypominam ci, że twoi rodzice, moja matka i ojczym czekają na nas w restauracji. Poza tym jest coś, co chciałabym ci powiedzieć, zanim wyjdziemy - powiedziała uroczyście.

- Zaczynam się bać.

- Niepotrzebnie, to nic złego.

- W takim razie powiedz, o co chodzi.

- Jestem w ciąży. Będziemy mieli dziecko, Gene.

Jego błękitne oczy zmrużyły się w niedowierzaniu.

- Mówisz poważnie? To znaczy, jesteś zupełnie pewna, Rose?

- Zrobiłam dziś rano test i wynik był pozytywny. - Wiedziała, że nie musi się obawiać reakcji Gene'a. W jego spojrzeniu widziała szczęście i miłość.

- *Mon Dieu...* Będę ojcem! Będziemy rodzicami! To najcudowniejsza wiadomość, jaką kiedykolwiek usłyszałem!

Objął ją mocno i żarliwie pocałował. Odwrócił się tylko na moment, żeby nacisnąć guzik pod blatem biurka, który uruchamiał rolety. Potem zdjął z Rose elegancki żakiet i rozsunął suwak czerwonej sukienki.

- Zdecydowałem, że zanim pójdziemy na lunch, musisz się ze mną kochać. Nasi rodzice nie będą się gniewać, jeśli się trochę spóźnimy... zwłaszcza jeśli im powiemy, że zostaną dziadkami.

- Czy masz pojęcie, jak bardzo cię kocham? - wyszeptała, tracąc oddech.

Gene spoważniał, ujął jej twarz w dłonie i powiedział czule:

- Jeśli twoja miłość jest choć w połowie tak wielka jak moja, to jestem najszcześliwszym mężczyzną na ziemi, moja kochana Rose.

Tytuł oryginału: A Taste of Sin
Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2015
Redaktor serii: Marzena Cieśla
Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla
Korekta: Anna Jabłońska

© 2015 by Maggie Cox
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2016

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A.
Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.

Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych - żywych i umarłych - jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.

Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B, lokal 24-25

www.harlequin.pl

ISBN 978-83-276-2528-1

Konwersja do formatu MOBI:
Legimi Sp. z o.o.

Spis treści

Strona tytułowa
Rozdział pierwszy
Rozdział drugi
Rozdział trzeci
Rozdział czwarty
Rozdział piąty
Rozdział szósty
Rozdział siódmy
Rozdział ósmy
Rozdział dziewiąty
Rozdział dziesiąty
Rozdział jedenasty
Epilog
Strona redakcyjna